

Józef Musioł
Sędzia, który się boi,
przestaje być sędzią**Jan Englert**
Szekspira muszę czytać na nowo**Robert Walenciak**
13 grudnia w dokumentach
Kremla**Mateusz Cieślak**
Jest kopalnia Bzie, ale bez węgla

ROK RZĄDU TUSKA

Bez rozliczenia PiS nie naprawimy Polski

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



2025

GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MŁECZKI



- I'll call you back when I'm done.

Młeczko-

KALENDARZ ŚCIENNY

GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MŁECZKI

2025



- I have prepared for us a few topics of nice arguments.

Młeczko-

KALENDARZYK
MŁECZKI

KALENDARZ BIURKOWY

ABYŚMY ZDROWI BYLI
CZYLI JAK ŻYĆ EKOLOGICZNIE



ANDRZEJ MŁECZKO

U DOKTORA



NOWY ALBUM:
„ABYŚMY ZDROWI BYLI,
CZYLI JAK ŻYĆ EKOLOGICZNIE”



sklep.mleczko.pl

eprasa.pl 40962155d7



Spacerniak czeka

Od lat muszę oglądać i słuchać występów Zbigniewa Ziobry. Przyglądam się tym wygłupom i ciągle nie mam odpowiedzi na pytanie zadawane mi przez czytelników: dlaczego człowiek o tak nienachalnej inteligencji i skromnej wiedzy prawniczej rozsiadł się na szczytach władzy. Przez osiem lat zrujnował wymiar sprawiedliwości tak skutecznie, że z tego bałaganu będziemy wychodzić przez lata. I co najważniejsze, jego ekipa zmarnowała życie tysięcy ludzi, którzy, idąc do sądu, nie mogli liczyć na sprawiedliwy wyrok. Gangsterska partycja Ziobry zajmowała się lokowaniem swoich wyznawców na najważniejszych stanowiskach w sądownictwie i prokuraturze. Mówimy o setkach nominatów, którzy ciągle tam siedzą. I żyją z naszych pieniędzy. Knują, sabotują decyzje i zacierają ślady. Opinia publiczna tego nie widzi. Podobnie jak tego, co w prokuraturze robią kunktatorzy czekający na wynik wyborów prezydenckich. Dopiero wygrana Trzaskowskiego może ich ruszyć i wezmą się do roboty. Nie bez powodu najbardziej agresywnie atakowany jest minister Bodnar. Układ przestępczy szczególnie boi się jego determinacji i kompetencji. Młyny sprawiedliwości miały u nas powoli. Najważniejsze jest jednak, by nie przestawały mleć. Złodzieje z byłej partycji Ziobry muszą być osądzeni i skazani. Jeśli znowu się wymkną, możemy zapomnieć o państwie praworządnym.

Można przeżyć większą inflację, ceny masła, takie czy inne wpadki ministrów, ale fetoru, który ciągnie się za Ziobrą i jego przestępczą ferajną, nie przeżyjemy. Stoczmy się do tej grupy państw, w których politycy mogą wszystko. Chcecie żyć w takim kraju? Ten nadęty ziobrowy balon trzeba wreszcie przekłuć. Miejsce tych ludzi jest na spacerniakach.

PIERWSZA KSIĄŻKA W POLSCE WYDANA PO WYBORACH



Porozrywane Stany

Błyskotliwa analiza amerykańskiej duszy i politycznych wyborów



Eliza Sarnacka-Mahoney
dziennikarka i pisarka związana z Polską i USA

Jak kupić, s. 13

SZUKASZ PREZENTU NA ŚWIĘTA?

ZNAJDZIESZ GO W NASZYM SKLEPIE INTERNETOWYM

- książki i pakiety książkowe
- e-booki
- subskrypcja i e-prenumerata tygodnika

sklep.tygodnikprzeglad.pl

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 7 błędów i szansa**
Rok rządów koalicji
- 10 Egzamin ekipy Tuska**
Kto ma sukcesy, kto zawiódł
- 15 Ferajna prezesa IPN**
Raport o Nawrockim i hipokryzja prawicy
- 17 Górnictwo głęboko pod dnem**
Kopalnia bez węgla i inne buble
- 20 Pisowski Indiana Jones**
Co ma na sumieniu Piotr Pogonowski
- 24 Sędzia, który się boi,**
przestaje być sędzią
– rozmowa z dr. Józefem Musiołem
- 28 Przegrana walka z cukrem**
Obchodzenie przepisów jest łatwe
- 54 Jak KOWR wspiera rolnictwo**
ekologiczne
Z każdym rokiem więcej ekoproducentów
- 58 „Przegląd” na Targach Książki**
Historycznej

HISTORIA

- 32 Tajny referat Susłowa**
Stan wojenny powstrzymał
„bratnią pomoc”
- 36 Zapomniana katastrofa**
Czarnobyl przestoił tragedię w Bhopalu

OPINIE

- 40 Paweł Sergiejczyk**
Choroba prezydencka

ZAGRANICA

- 44 Latynoski listek figowy**
Marco Rubio nowym sekretarzem
stanu USA

KULTURA

- 48 Władca, który przeprasza,**
to rzadki przypadek
– rozmowa z Janem Englertem
- 51 Kulturalia**
- 52 Krzyk portretu**
Korespondencja z Londynu
- 66 W krainie podświadomości**
Obrazy Mateusza Lisiewicza

OBSERWACJE

- 60 Dzika puszcza, czyli las lasów**
Odkrywajmy Puszcę Romincką

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Spaceriak czeka
- 31 Jan Widacki**
Partia IPN
- 35 Andrzej Romanowski**
Czas nie pracuje dla Ukrainy
- 39 Roman Kurkiewicz**
Polsko, aresztuj Netanjahu
- 47 Tomasz Jastrun**
Wojna o koniec wojny
- 57 Wojciech Kuczok**
Lekcja żywego języka

15

KRAJ



FERAJNA PREZESA IPN

Raport o Nawrockim i hipokryzja prawicy



36

HISTORIA

ZAPOMNIANA KATASTROFA

Czarnobyl przestoił tragedię w Bhopalu



60

OBSERWACJE

DZIKA PUSZCZA, CZYLI LAS LASÓW

Odkrywajmy Puszcę Romincką



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA/FORUM

eprasa.pl 40962155d7

✉ Polityków myślenie ahistoryczne

Po lekturze licznych artykułów i wywiadów zamieszczonych w ostatnich miesiącach na łamach „Przeglądu” oraz analizie opinii przedstawianych w niezależnych portalach doszedłem do wniosku, że wielu (jeśli nie większość) obecnych i byłych polityków straciło poczucie realizmu i zdrowy rozsądek, wypowiadając się w tonie prowokacyjnym, proukraińskim i antyrosyjskim. Czyżby zapomniano o tragedii II wojny światowej i latach 40. na Wołyniu, gdzie polska ludność w bestialski sposób była mordowana? Przecież najwyższym dobrem każdego człowieka powinno być życie w pokoju. Natomiast prowokacyjne nastawienie większości polityków zmierza w przeciwnym kierunku, nie licząc się z dobrem narodu i społeczeństwa polskiego. Widocznie politycy nie wyciągnęli wniosków z historii i pchają nas w kierunku wojny, działając w interesie własnym i obcego mocarstwa, nie licząc się z opiniami społeczeństwa.

Dziwię się, że nawet politycy lewicy ulegli fobii antyrosyjskiej i utożsamiają się z narracją wojenną. Politycy ci, nie tylko w moich oczach, stracili bardzo wiele, dbając wyłącznie o własne interesy. I oby nie sprawdziły się słowa Kochanowskiego: „Ciesz mi ten rym: »Polak mądr po szkodzie«; / Lecz jeśli prawda i z tego nas zbudzie, / Nową przypowieść Polak sobie kupi, / Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

Witold Misztela

f Czemu prawica się cieszy?

Jeśli brać pod uwagę recesję u Jankesów, to koty, o których zjadaniu przez imigrantów mówił w kampanii Donald Trump, raczej zjadają obywatele Springfield. Ale też nie ma co się dziwić populistycznym hasłom i wierze w nie obywateli, których nie stać na leczenie u nawet najpodlejszych lekarzy. Niestety, a może stety, USA są obecnie największym krajem Trzeciego Świata, pożerającym na śniadanie najsłabsze jednostki, czego dowodem są osiedla koczowników w największych miastach. I nie ma co się dziwić, że ludzie tykają hasła o imigrantach przybyszających tylko po to, żeby odebrać im resztki marnych etatów i pozbawić szans na lepsze życie.



Michał Czarnowski

f Dosyć wojny z PRL

IPN nie ma żadnej racji bytu. Donald Tusk i ludzie jego pokroju bazują na naiwności wyborców.

Stelios Lotsios



Jaka jest różnica między PO a PiS? Coraz mniejsza. A za jakiś czas zapewne będzie można powiedzieć, że nie ma żadnej, tylko PO jeszcze o tym nie wie.

Krzysztof Guderski

Od lat wiadomo, że PO = PiS albo, jeśli kto woli, PO PiS. PO to PiS w białych rękawiczkach. Różnica żadna.

Małgorzata Markiewicz

ZDJĘCIE TYGODNIA



Olgiard L., zatrzymany w Gdańsku przez ABW, został 5 grudnia doprowadzony do dolnośląskiego wydziału Prokuratury Krajowej we Wrocławiu. To gangster skazywany m.in. za sutenerstwo, wymienia go sporządzony dla PiS raport na temat kandydującego na prezydenta Karola Nawrockiego. Więcej o znajomościach Nawrockiego na s. 14.

Julia Przyłębska, która skompromitowała Trybunał Konstytucyjny i doprowadziła go do zapaści, **przechodząc na emeryturę**, dostanie odprawę w wysokości sześciokrotnego miesięcznego wynagrodzenia. Zarabiała 43 tys. zł brutto, łącznie więc otrzyma ok. 260 tys. brutto. Do tego ekwiwalent za niewykorzystane urlopy, czyli 200 tys. zł. A jak już zgarnie prawie pół miliona złotych, to na emeryturze będzie dostawać 26 tys. zł.

W listopadzie br. w polskich więzieniach i aresztach śledczych przebywało 69,6 tys. osadzonych. W maju ub.r. – ponad 78 tys. więźniów i aresztantów. Polska jest w Unii jednym z państw o największej liczbie więźniów na 100 tys. mieszkańców.

Straty w infrastrukturze poniesione w czasie wrześniowej powodzi zostały oszacowane przez wojewodów i ministerstwa na ponad 13 mld zł.

Zmarł Stanisław Tym (87 l.), aktor, satyryk, reżyser i scenarzysta. Zapamiętamy jego role w „Rejsie”, „Misiu” czy „Rozmowach kontrolowanych”. Oraz występy w kabaretach Owca, Dudek, U Lopka, felietony w „Polityce”. Wielka postać polskiej kultury i mediów.

Zmarł Lucjan Brychczy (90 l.), wybitny zawodnik i trener Legii Warszawa. Czterokrotny mistrz Polski i 58-krotny reprezentant Polski. Legendarny technik. Skromny, bardzo lubiany i ceniony człowiek.

Z 18 w 2011 r. do 437 wzrosła liczba dziewczinek konsekrowanych w Polsce. Obniża się też wiek kobiet zaślubionych Chrystusowi. W 2019 r. średni wiek

kandydatek wynosił 49 lat. W tym roku najmłodsza przyjęta do stanu dziewic ma 29 lat.

Gdy w 2017 r. amerykański fundusz CVC Capital Partners kupował **sieć sklepów Żabka**, zapłacił nieco ponad 1 mld euro. W tym roku sprzedał ponad 10 tys. sklepów z logo Żabki za 1,5 mld euro (6,5 mld zł).

Już 220 tys. fikcyjnych faktur wykryła w tym roku Krajowa Administracja Skarbową.

Prof. Andrzej Turowski otrzymał Nagrodę im. Tadeusza Kotarbińskiego za dwutomowe dzieło „Radykalne oko. O Witkacym, Kobro, Strzemińskim, Thémersonach, Żarnowerównie i innych twórcach sztuki wzbudzającej niepokój”.

W ciągu ostatnich 20 lat wwieziono do Polski 16,8 mln używanych samochodów osobowych, czyli 800 tys. rocznie („Gazeta Wyborcza”).

Wojska Obrony Terytorialnej mają 41 tys. żołnierzy, ponad 20% to kobiety.

Co roku pojawia się w Polsce ok. 2-3 tys. **nowych dzikich wysypisk**. W 2023 r. zlikwidowano 9804 takie wysypiska, na których zmagazynowano 63,7 tys. ton odpadów.

Co najmniej jednego kota ma w Rumunii 48% gospodarstw domowych. W Polsce 40%, na Węgrzech 35%, w Rosji 34%, w Słowenii i Portugalii 33%, w Belgii i Francji po 32%, w Estonii, Norwegii i Szwajcarii po 31% („Angora”).

Na ok. 500 mln zł szacuje się **straty Lasów Państwowych** poniesione za rządów Suwerennej Polski.

PRZEBŁYSKI

Telewizja dla nikogo

Jak zatopić TVP? Oto wyniki oglądalności stacji telewizyjnych (według Nielsen Audience Measurement). TVP 1 spadła pod Polsat, z 7,65% udziału w rynku rok temu do 6,97%. TVP 2 wylądowała poniżej TVN.

TVP Info to już zupełna katastrofa. Rok temu miała 355 tys. oglądających (5,65% udziału), dziś ma 88 tys. widzów, czyli 1,43%. Jest daleko nie tylko za TVN 24 (5,42%) czy TV Republika (4,79%), ale nawet za takimi stacjami jak TV 6 i Puls 2. Fajnie na tego Woronicza się bawicie, chłopak...



TELEWIZJA POLSKA

Sygut wypycha się do sztabu Trzaskowskiego

Pyta nas czytelnik, dlaczego nie piszemy o Sygucie. Tomasz Sygucie, dyrektorze generalnym TVP. No cóż, nie piszemy, bo w nudziarach nie widzimy nic atrakcyjnego. Chyba że nudziarza ktoś (podobno ten sam, który teraz zajmuje się powodzią) wywindował na szefa telewizji publicznej. I ten doprowadza TVP do zapaści.

TVP Info jest tak nudne, jakby ktoś tam działał według podręcznika „Jak uspić widza w 3-5 minut”. Programy TVP Info nie mogą być inne, skoro pracownicy są dobierani na obraz i podobieństwo Syguta. Czyli według kryterium strachliwości zająca na miedzy. Wspominamy jednak o Sygucie, bo zaczął się kręcić wokół ekipy Trzaskowskiego. Chce wejść do jego sztabu i zająć się promocją kandydata. Jeśli do tego nieszczęścia doszło, kampania Trzaskowskiego będzie równie wyrywna jak Sygut. I jak TVP Info.



Karnowski na kolanach przed prezesem

Jacek Karnowski z „Sieci” jednym tekstem znokautował armię lizusów, którzy wytrwale i od lat schlebiali prezesowi Kaczyńskiemu. Przebił wszystkich. Zaczął od pochwał pod adresem



Trumpa: „Wykazał się wspaniałą odpornością, wytrwałością, dzielnością”. Te słowa potrzebne mu były do napisania o Jarosławie Kaczyńskim i „jego nieprawdopodobnej determinacji, woli walki, skupieniu na celu, politycznym talencie itd.”. Karnowski kończy swoją laudację niepowtarzalną perełką: „Polityczne sukcesy prezesa PiS są znacznie większe niż sukcesy 47. prezydenta USA”. To prawda. Ale w liczbie żon i kochanek Trump wygrywa z Kaczyńskim do zera.

Kara za molestowanie dziewczynki

Coraz krótsza jest droga od molestowania nieletnich do wyroku sądowego. Ks. Henryk K., były proboszcz w Raszowej na Opolszczyźnie, wkładał łapy nieletniej dziewczynce tam, gdzie nie wolno. Wielokrotnie, od listopada 2021 r. do maja 2023 r. Jak na polskie realia, szybko trafił do Sądu Rejonowego w Strzelcach Opolskich. Ma odsiedzieć pół roku i przez rok pracować społecznie. Po 30 godzin miesięcznie. Dziewczynce ma zapłacić 5 tys. zł. Nie wolno mu też zbliżać się do niej na odległość mniejszą niż 50 m. O pracy w edukacji, wychowaniu itp. również może zapomnieć.



PYTANIE TYGODNIA

Czego Polacy wstydzą się w Polakach?

PROF. ROCH SULIMA,
kulturoznawca, folklorysta

Powiem za siebie, że pewne ukłucie wstydu pojawia się najczęściej w relacjach z innymi nacjami. Gdy bywałem w świecie, zawstydzaly mnie oznaki zapóźnienia cywilizacyjnego, brak rozeznania w sytuacjach, które są np. europejskimi standardami kulturowymi. Utkwiła mi w pamięci scena, gdy w latach 90. w celach poznawczych wybrałem się do kasyna w Monte Carlo. W pewnym momencie wszedł człowiek z reklamówką, w białych adidasach i białej koszuli. Czyli typowym dla nas ubraniem do kościoła. Oczywiście okazał się Polakiem. Na wejściu odebrano mu torbę i dano marynarkę. Ostatecznie wyniósł w tej reklamówce sporą wygraną. Jednak doświadczyłem wtedy pewnego zawstydzienia, wiedząc, że zidentyfikowano go jako Polaka.

DR MAGDALENA GAWIN,
filozofka, UW

Wstyd jest pojęciem problematycznym. Stanowi reakcję na złamanie jakichś reguł lub ideałów. Problem jednak dotyczy ich źródeł i znaczenia. Z jednej strony, możemy je wiązać z normami zewnętrznymi – dlatego możemy się zawstydzić, uznając np., że nasz strój jest nieodpowiedni. Z drugiej strony, mogą być związane z istotnymi normami moralnymi. W tym kontekście Karl Jaspers określił winę metafizyczną jako wstyd wobec okropności, których człowiek jest w stanie się dopuścić.

Poza tym wstyd może być traktowany jako narzędzie represji – oto zewnętrzność próbuje wyrzucić na nas presję, abyśmy zachowywali się, „jak przystało”. Jednocześnie namysł nad wstydem pozwala na urefleksyjnienie ideałów i norm, które są dla nas ważne. W związku z tym do pytania, czego Polacy wstydzą się w Polakach, można podejść dwojako. Po pierwsze, reakcyjnie, np. rozważając nasze narodowe kompleksy. Po drugie, aktywnie, rozpoczynając namysł nad relacją między tym, jacy jesteśmy, a tym, jacy chcielibyśmy być.

PROF. JACEK WÓDZ,
socjolog, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Ciągle wstydzimy się tego, że nie jesteśmy tak eleganccy jak zachodni Europejczycy ani tak bogaci jak Amerykanie. Funkcjonujemy w pewnej kulturze kompleksu, która istnieje w Polsce od XIX w. i jest swego rodzaju refleksem społeczeństwa późnego feudalizmu. To wiąże się z tym, że miasta nie odgrywały u nas znaczącej roli kulturotwórczej. Społeczeństwa mieszczańskie są zazwyczaj bardziej równościowe. I tam jest też dziś mniej kompleksów. Tymczasem u nas pojawiają się pomysły, że uczyliśmy się jeść Francuzów widelcem. To również bierze się z kompleksów i pewnego wyobrażenia o polskim jaśniepaństwie z dworku. Wydaje się jednak, że młodsze pokolenie Polaków nie czuje już takich kompleksów względem Zachodu. Wyrasta z nich, stając się powoli obywatelami świata.

Rozmawiał Kornel Nawrzymiak

7 BŁĘDÓW I SZANSA

Ma być jak dotąd czy też tak, jak obiecywano rok temu?



Robert Walenciak

Prawie rok po powołaniu rządu Donald Tusk dał upust frustracji. Jak to on – w mediach społecznościowych. „Rozliczanie PiS postępuje wolniej, bo nie wszyscy w Koalicji zrozumieli, że bez rozliczenia nie będzie naprawy Rzeczypospolitej. I jeśli wreszcie się nie ogarną, sami zostaną przez ludzi rozliczeni”, napisał.

Zachowajmy zimną krew. Owszem, Tusk napisał te słowa poruszony różnymi wypowiedziami

polityków koalicji, by nie uchylać immunitetu Jarosławowi Kaczyńskiemu. Koalicjanci argumentowali, że zarzuty wobec prezesa PiS są błahе: zniszczenie mienia niewielkiej wartości plus sprawa z powództwa prywatnego. Czyli zniszczenie wieńca z napisem „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który, ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Spoczywajcie w pokoju. Naród Polski”, złożonego przed pomnikiem smoleńskim. Oraz fizyczny atak na działacza Zbigniewa

Komosę (akurat za to Sejm immunitet mu uchylił).

Oczywiście to bardziej folklor i przepychanka niż polityka.

Apel Tuska – przecież to widać – ma jednak szerszy kontekst. Dotyczy rządu, koalicji i sposobu jej działania. Czy ma być jak dotąd, czy też tak, jak obiecywano rok temu. Tusk wyczuwa nastroje. Widzi, że gorąca miłość, którą wyborcy przed rokiem darzyli koalicję, wygasa. Dlaczego tamte emocje stygną? Czy da się je rozpałić? To są dziś główne pytania w polskiej polityce.

Pierwszym, który zatrzymał koalicję i jej impet, był Andrzej Duda. Najpierw przez kilka tygodni tak manewrował, żeby PiS oddało władzę jak najpóźniej. A potem październikowym zwycięzcom było jeszcze trudniej. Bo wycofując się, PiS pobudowało zasieki, porozkładało miny. I koalicja zaczęła na nie wpadać.

Pisaliśmy o tym wiele razy w „Przeglądzie” – misją Andrzeja Dudy będzie maksymalne przeszkadzanie, by do wyborów prezydenckich ten rząd dotarł w jak najgorszej kondycji. I właśnie tak się dzieje, możemy tylko się zastanawiać, dlaczego Donald Tusk i jego ludzie nie powiedzieli po 15 października jasno: „Wchodzimy w kohabitację z prezydentem Dudą, potrwa to półtora roku i łatwo nie będzie”. Czyli przez najbliższy czas nie wszystko będzie w rękach Tuska, on będzie mógł korzystać jedynie z części władzy, inna część pozostanie w rękach Dudy.

Tymczasem niczego takiego nie mówiono, koalicja była uśmiechnięta, miało być pięknie i łatwo. W taką roześmianą koalicję Andrzej Duda, a nie jest to tytan gry politycznej, parokrotnie trafił celnie. Na jej własne życzenie.

Oto więc błąd numer 1 – Duda ich zaskoczył. Wstyd.

Błąd numer 1 pociągnął za sobą błąd numer 2. Tusk i jego ekipa

porządek obrad jest watowany, nie ma ustaw, które zmieniałyby Polskę. Zamiast podwójnie wygranego mamy zatem podwójnie przegranego.

Podobnie rzecz się miała z inną wielką obietnicą Tuska – że PiS zostanie rozliczone. Kiedy czytało się gazety, afer do rozliczania było mnóstwo. I co? Komisje śledcze okazały się nieskuteczne. Prokuratura pracuje, jak pracuje. Na wspomniany na początku apel Tuska minister Adam Bodnar odpowiedział spisem

Andrzej Duda przez kilka tygodni tak manewrował, żeby PiS oddało władzę jak najpóźniej.

śledztw, które się toczą w sprawie ludzi PiS. Wyjaśniano też, że prokurator, zanim oskarży, musi zebrać dowody, a to wymaga czasu. „Rola prokuratora jest zgromadzenie pełnego materiału dowodowego, który pozwoli na wyjaśnienie okoliczności sprawy i ustalenie sprawcy przestępstwa będącego przedmiotem postępowania. W sprawach wieloosobowych i wielowątkowych w sposób naturalny czas przeprowadzenia szeregu czynności procesowych, w tym ze źródłami osobowymi, wydłuża się”, tłumaczyła Anna Adamiak, rzecznik prasowa prokuratora generalnego. OK. Tylko czy ten czas już się nie kończy?

na wpisy w internecie. Nie ma szans, by to się udało. Kończąc ten wątek, trzeba jasno powiedzieć: w dzisiejszych czasach bez polityki informacyjnej cię nie ma. Jeśli jej nie prowadzisz, prowadzą ją twoi wrogowie. Za brak polityki informacyjnej winić możemy Donalda Tuska. A kogo obwinić o fatalny stan kadr?

Premier był skrupowany ustaleniami koalicyjnymi, przy układaniu rządu musiał iść na ustępstwa. Ale czy nie nadchodzi pora na reset? Przecież

widać doskonale, że ten rząd jest nierówny, że obok ministrów i wiceministrów, którzy dobrze sobie radzą, są w nim osoby przypadkowe. Czy nie czas rozstać się z nimi?

W ten sposób doszliśmy do błędu numer 6 – można bowiem odnieść wrażenie, że w obecnym rządzie wiele stanowisk zajmują ludzie, którzy sami nie wiedzą, po co w nim są. To znaczy, oni wiedzą – są po to, żeby być, zarabiać, czuć się ważnymi itd. Ale postawa, że najbardziej potrzebują świętego spokoju, w dzisiejszej polityce jest samobójcza. Bo gdy się pyta ministrów i urzędników wysokiego szczebla, po co są, nie potrafią udzielić sensownej odpowiedzi, nie wychodzą poza banały, a właściwie poza stwierdzenie: „Teraz my!”. I to ma być wartość tej ekipy, że nie rzadzi PiS, tylko oni?

Ta odpowiedź... ma sens. Jeżeli ktoś widział w telewizji powrót Zbigniewa Ziobry do polityki, awanturę, którą urządził posłom w sejmowej Komisji Regulaminowej, Spraw Poselskich i Immunitetowych, groźby, które zaczął rzucać, to wie, o co chodzi. Bo przypomniał sobie PiS, Suwerenną Polskę, Zbigniewa Ziobrę i tamte czasy. Ale czy strach przed PiS zawsze będzie działał?

Odpowiedzialnością za błąd numer 7 obecnej ekipy obarczyłbym po równo Tuska i jego koalicjantów. Choć, jak wynika z internetowych wpisów premiera, on z tego błędu zdaje sobie sprawę. A oni chyba nie do końca.

Wycofując się, PiS pobudowało zasieki, porozkładało miny. I koalicja zaczęła na nie wpadać.

nie potrafili, do tej pory zresztą nie potrafią, znaleźć sposobu na prezydenta. A przecież rok temu wiele mówiono o pakietach ustaw, które nowa koalicja uchwali i rzuci Dudzie do podpisu. Będzie to wielka wygrana. Bo jeśli prezydent je podpisze, będzie można wołać, że sukces, mamy sprawczość, zmieniamy Polskę. A jeśli nie podpisze, pokrzykujemy, że to wielki hamulcowy, że wkłada kij w szprychy i trzeba wybrać własnego prezydenta, żeby Polska ruszyła do przodu.

Z tego gadania nic nie zostało. Sejm i Senat pracują na pół gwizdka,

Błąd numer 3 mamy więc odhaczony – niemrawość w sferze rozliczeń. Oraz wahania, czy nie lepiej odpuścić, w których prym wiodą ostatnio politycy Polski 2050.

Ale jeśli już jesteśmy przy koalicjantach i ekipie Donalda Tuska, to zapiszmy wytłuszczonym drukiem błąd numer 4 – brak polityki informacyjnej. I błąd numer 5 – kadry.

Tydzień temu mówił o tym w „Przeglądzie” Mirosław Oczkoś – rząd nie ma własnej polityki informacyjnej, jest ona wypadkową polityk partii tworzących koalicję i czasu, który Donald Tusk może przeznaczyć

EGZAMIN EKIPY TUSKA

Po pierwszym roku rządów Koalicji 15 Października poprosiliśmy politologów i komentatorów o podsumowanie. Zapytaliśmy, jak oceniają ostatnie 12 miesięcy w wydaniu ekipy Donalda Tuska, a także o najłabsze i najmocniejsze ogniewa w koalicyjnym rządzie. Wykładowcy wystawiają oceny. Czy rząd Tuska zda na pięć, czy ledwo zmieści się w tróję?

Rozmawia Kornel Wawrzyniak

DR HAB. WOJCIECH PESZYŃSKI,
politolog, Uniwersytet Mikołaja Kopernika



Jeżeli miałbym ocenić rok rządów jak nauczyciel akademicki, czyli w skali od dwa (niedostateczny) do pięć (bardzo dobry), to mogę dać solidne cztery. Po pierwsze, nie można było po tej koalicji zbyt wiele się spodziewać, ponieważ jest to tzw. koalicja kordonowa, którą połączył jeden cel: odsunąć PiS od władzy. W rządzie są więc przedstawiciele pięciu partii politycznych z silnym liderem w roli premiera. Oprócz Rady Ministrów mamy jeszcze drugą stronę władzy wykonawczej – prezydenta RP. A ten rządowi niczego nie ułatwia. Mimo takich warunków ekipy Tuska udało się odblokować środki unijne, co jest sprawą fundamentalną. Szczególnie że za wschodnią granicą toczy się wojna. Dlatego kontynuowana jest polityka poprzedniego rządu w kwestii zbrojeń, co wiąże się z ogromnymi kwotami przeznaczanymi na obronność państwa. Koalicja spiera się na wielu polach, ale w końcu polityka to sztuka rozwiązywania konfliktów.

Po drugie, PiS próbowało zasiać wśród wyborców strach, że jak tylko Tusk dojdzie do władzy, odbierze świadczenia socjalne. Tak się nie stało, a nawet doszły kolejne, np. „babciowe”.

Po trzecie, mimo twierdzeń największej dziś partii opozycyjnej, czyli PiS, że media publiczne należą do Tuska, dowiadujemy się z nich, jak również z tzw. liberalnych mediów, o aferach dotyczących obecnego rządu. Porównajmy to z takimi tytułami jak „Do Rzeczy”, „Sieci” czy mediami publicznymi pod rządami PiS – nie dowiadaliśmy się stamtąd o żadnej aferze związanej z obozem ówczesnej władzy. Warto zwrócić uwagę, że wszelkie afery są zduszane w zarodku. Weźmy ministra deweloperów, który wyleciał ze stanowiska po paru godzinach. W listopadzie zatrzymano też prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka i postawiono mu zarzuty. Tymczasem o niejasnościach związanych z Funduszem Sprawiedliwości dowiedzieliśmy się po prawie ośmiu latach i nikt ludzi Ziobry

Przez te osiem lat swojej polityki PiS przyzwyczaiło nas do jednego – to rządzący narzucają tematy debaty publicznej, to oni są twardzielami, prowadzą naród, wskazując przeszkody, wrogów itd. Państwo nie jest nocnym stróżem, nie jest czymś, co nie przeszkadza. Przeciwnie – jest opiekuńcze, władcze i sprawcze. Tusk wyczuwa tę zmianę i próbuje wyjść jej naprzeciw. Udaje mu się średnio. Bo gdy zaczyna, media wołają, że skręca w prawo, że wchodzi w buty PiS i nic mu to nie da.

Wtedy swoją szansę próbują wykorzystać koalicjanci i stają w kontrze. Tak jak Hołownia w sprawie immunitetu Kaczyńskiego. W ten sposób koalicja się pruje. Gdy Tusk woła: „Rozliczajmy!”, Hołownia odpowiada: „Rozliczajmy inaczej!”. Gdy Platforma woła: „Obniżmy składkę przedsiębiorcom!”, Lewica odpowiada: „Niczego nie obniżajmy!”.

Mamy zatem chaos, który zaczyna się pogłębiać, bo koalicjantom poparcie w sondażach spada, więc będą chcieli jakoś spektakularnie zaistnieć.

Ale czy odwrócenie trendu, że koalicja grzęźnie w chaosie, jest możliwe? Oczywiście, że tak. Przypomnijmy sobie, jak Kaczyński cementował Zjednoczoną Prawicę, równie podzieloną i skłóconą. Narzucał swoje tematy, podkreślał sprawczość, całym sobą pokazywał, że to on jest najważniejszy.

Tusk nie musi w tym wszystkim naśladować Kaczyńskiego, to byłoby i śmieszne, i straszne. Ale może narzucić ton, pokazać cele, wciągnąć Polaków w swoją politykę. W naprawę Rzeczypospolitej. Hasło już ma, teraz czas na czyny.

Tą naprawą jest nie tylko rozliczanie PiS i całego złodziejstwa towarzyszącego tej formacji. To także przywrócenie czytelnych zasad funkcjonowania spółek skarbu państwa, oddanie mediów publicznych dziennikarzom, odbudowa służby cywilnej, jasne i przejrzyste zasady działania. To nie są puste frazesy. Przecież miliony Polaków głosowały na obecną koalicję, mając jakieś oczekiwania. A te nie dotyczyły bynajmniej zastąpienia jednych partyjnych nominatów drugimi. Chodziło o coś więcej. I wiadomo o co.

Koalicja ma więc zadanie: musi się ogarnąć. Bo jeśli nie, to PiS wygra prezydenturę i pozamiata.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

w tym okresie nie ruszył. Szybkie reagowanie na afery to ewidentny plus obecnego gabinetu.

Najmocniejszym elementem tego rządu jest Donald Tusk. Zauważmy, że jest makiawelistą. Premier świetnie czuje politykę i dobrze się porusza w mediach, co widać przy każdym wystąpieniu. Z drugiej strony jego nazwisko nie łączy się z żadnym dużym projektem politycznym, typu piątka Kaczyńskiego, którą ludzie cały czas pamiętają. Należy za to podkreślić, że Tusk wszystko w tym rządzie spaja. Co nie jest zadaniem łatwym, gdy w koalicji mamy pięć partii o często zupełnie różnych poglądach.

Najślabszym ogniwem jest kierująca Ministerstwem Klimatu i Środowiska Paulina Hennig-Kloska. Zielony Ład i kwestie środowiskowe to tematy, na których łatwo sobie skrócić kark. Prawdopodobnie Donald Tusk specjalnie wstawił do tego resortu Hennig-Kloskę, aby swoim brakiem sprawczości – chodząc po lasach, nie widzi się chociażby zastopowania wycinek – osłabiła pozycję Szymona Hołowni i Polski 2050. Marszałek Sejmu również miał

swoje pięć minut, jednak nie wykorzystał dobrze rosnącej popularności.

Jeśli mówimy o słabościach rządu, warto wspomnieć jeszcze o dużej liczbie zatrzymań. Trzeba jednak zapytać, co z tego wynika. W wielu wypadkach postępowania prowadzone są za długo, a podejrzanym nie stawia się zarzutów. Jedyny zaś sukces to na razie sprawa Kamińskiego i Wąsika. Być może prokuratorzy czekają

O niejasnościach związanych z Funduszem Sprawiedliwości dowiedzieliśmy się po prawie ośmiu latach i nikt ludzi Ziobry w tym okresie nie ruszył.

na rozstrzygnięcie wyborów prezydenckich, co odblokuje część działań prokuratury. Ale można wziąć pod uwagę inną ewentualność. Zatrzymania mają karmić tzw. fanatyczny elektorat Platformy, który po prostu oczekiwał takich efektownych działań pod hasłem jak najszybszych rozliczeń.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, Uniwersytet Wrocławski

Ocena rządu musi uwzględniać kontekst, w którym ten rząd działa. Mówimy o sytuacji niekorzystnej właściwie pod każdym kątem. Po pierwsze, mamy do czynienia z układem, w którym wiele instytucji nadal kontroluje pisowska opozycja. To zaś skutecznie blokuje znaczną część działań obecnego rządu. Po drugie, rząd zmaga się z bardzo trudną sytuacją zewnętrzną. To rzutuje na wiele jego decyzji, czy to finansowych, czy dotyczących migrantów przy wschodniej granicy. Te decyzje, delikatnie rzecz ujmując, nie są popularne, momentami okazują się wręcz kontrowersyjne. Po trzecie, mamy do czynienia z rządem koalicyjnym, w którym coraz wyraźniej widać pęknięcia związane z różnicami poglądów. Jest to szczególnie widoczne, kiedy udało się zrealizować naczelny



na koalicję, i to w warunkach wyjątkowej mobilizacji. Wyborcy czują dziś głównie zniecierpliwienie. Mając z tyłu głowy te uwarunkowania, można ocenić rząd, stosując skalę szkolną, na dostateczny plus.

Jeśli muszę wskazać najślabsze i najmocniejsze ogniwo, to w obu wypadkach będzie ich kilka. Najjaśniejszym punktem jest Radosław Sikorski, bardzo dobry w roli szefa dyplomacji. Wyróżnić należy też ministra Adama Bodnara, który działa w wyjątkowo niesprzyjających warunkach. Ostatni plus dają minister Barbarze Nowackiej. Nie zawsze zgadzam się z ich działaniami, ale doceniam determinację i spokój tej trójki w ich ministerialnych działaniach. Osób ewidentnie najgorszych w tym rządzie nie ma. Ale trzeba powiedzieć o szefach resortów, którym prowadzenie ministerstw idzie słabiej niż reszcie. Tutaj widzę dwie postacie. Minister nauki Dariusz Wieczorek ma mnóstwo dobrych chęci, ale realizacja na razie wychodzi mu średnio. Wiadac, że znajomość szkolnictwa wyższego nie jest jego mocną stroną, co wiąże się z różnymi niepotrzebnymi ruchami w jego resorcie. Drugim ministerstwem, po którym można by się spodziewać więcej, jest Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Szcze-

Ocena rządu musi uwzględniać kontekst jego działania. Mówimy o sytuacji niekorzystnej pod każdym kątem. Wiele instytucji nadal kontroluje pisowska opozycja.

cel tej koalicji, czyli odsunięcie PiS od władzy. Gdy zabrakło tego spoiwa, zarysowują się różnice utrudniające rządzenie. Mamy do czynienia z mnóstwem uzgodnień, rokowań i niekończących się targów dotyczących wielu kwestii. Różnice, które rok temu wydawały się nieistotne, dziś urastają do rangi ważnych problemów. Czwartym czynnikiem pogarszającym sytuację, są gigantyczne oczekiwania elektoratu, który oddał głos

gólnie że resort kierowany przez Paulinę Hennig-Kloskę w dalszej perspektywie może się okazać strategiczny dla Polski. To tam będą kierowane środki europejskie związane z transformacją energetyczną. Niestety, patrząc dziś na działania tego ministerstwa, odnosi się wrażenie, że wytraciło impet. Wspomniana para ministrów nie zasługuje jednak na to, aby postawić im tak niską ocenę jak dwójka.

► **PROF. LECH SZCZEGÓŁA,**
socjolog, komentator polityczny, Uniwersytet Zielonogórski

Recenzowanie dokonań roku rządów wielobarwnej koalicji skłania do kilku refleksji. Są one gorzkie, podobnie jak wyniki sondaży. Wiadomo, że tylko w części powodem krytyki są efekty własnych działań czy zaniechań tej koalicji. Ekipa Donalda Tuska ma od początku wiele cech rządu tymczasowego. Jest on istotnie ubezwłasnowolniony przez osobę prezydenta, swoją skomplikowaną strukturę wewnętrzną i wreszcie skłonności lidera do dominacji. Deficyty kadr, którymi Tusk dowodzi, są jej zauważalną przyczyną.

O kłopotach z lokatorem Pałacu Prezydenckiego powiedziano już wszystko. Należało jednak zasypać go ustawami i zmusić w ten sposób do ciągłego dawania żywego społecznemu dowodu, że tylko zmiana na fotelu prezydenta pozwoli „szarpnąć cugłami” na rzecz realizacji obietnic tak hojnie złożonych w czasie kampanii. To pomocne alibi powoli traci siłę. Taktyką rządu stało się odzyskiwanie państwa z rąk nominatów PiS. Entuzjazm może to budzić jedynie w żelaznym elektoracie Koalicji 15 Października. Strategią (z braku innej) jest oczekiwanie na koniec prezydentury Andrzeja Dudy.

Jakości rządzenia nie podnosi układ koalicyjny, w którym mniejsi partnerzy partii hegemonu notują sondażową depresję. W ich sytuacji poczucie własnej słabości pogłębia nerwowość. Zwiększa wrażenie chaosu oraz



odpowiedzialność premiera za koordynację przekazu, słów i działań. Z tym nieustająco jest gorzej. Kierownik Tusk (jak na boisku) zawsze lepszy był w roli atakującego niż broniącego. Z tej pozycji komunikacja ze społeczeństwem zawodzi na wielu poziomach. Brakuje klarownego obrazu dokonań i przede wszystkim sensu zmian, które w szybkiej przyszłości pozwolą Polakom powiedzieć, że „życie stało się lepsze”. Chciałoby się (ale nie powinno) napisać: „propaganda, głupcze”. Słabość własnej toruje drogę popularności cudzej.

Komunikacja ze społeczeństwem zawodzi na wielu poziomach. Brakuje klarownego obrazu dokonań i przede wszystkim sensu zmian.

To nie są pozytywne wnioski, zdecydowanie są one gorzkie. Istnieją powody, by sądzić, że nastroje rozczarowania w finale kampanii prezydenckiej mogą się okazać decydujące. Za pół roku przekonamy się, jak wygląda werdykt społeczny w sprawie osiągnięć tego rządu. Przy niskiej frekwencji wygrywa kandydat z ulicy Nowogrodzkiej. Każdy.

PROF. JAN ZIELONKA,
politolog, Uniwersytet Wenecki

Rząd mogą ocenić na nie więcej niż trzy z plusem. Z jednej strony, sprząta po PiS, ale z drugiej, co jest najbardziej niepokojące, nie tworzy nowych reguł, żeby zapobiegać podobnym patologiom. Często zastępuje ludzi PiS swoimi, bez udziału organizacji społecznych, środowiskowych czy specjalistów. Weźmy media publiczne. Oczywiście cieszy, że zniknęła z nich agresywna propaganda. Brakuje jednak nowej ustawy o mediach, która określałaby, czym są media publiczne i w jaki sposób powołuje się do nich ludzie. Tymczasem zastąpiono „ich” ludzi „naszymi”. To samo dotyczy spółek skarbu państwa. Obecna ekipa tłumaczy zaś, że mianuje ludzi kompetentnych. Tylko nie wiadomo, według jakiego klucza te kompetencje są określane ani przez kogo. Rzadko kiedy przeprowadza się konkursy na kluczowe stanowiska. Brak takiej dobrej praktyki w przypadku ekipy Tuska to duże rozczarowanie.

Druuga sprawa to pewna opieszałość działań obecnie rządu. Owszem, części ustaw nie przepchnie się przy blokującym wszystko prezydencie. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie temu, aby stworzyć pewne zasady i już do nich się stosować, nawet bez akceptacji ze strony Pałacu Prezydenckiego. Dlatego uważam, że jedynie część działań rządu zasługuje na aprobatę. W wielu decyzjach za dużo jest populizmu. W szczególności nie przekonuje



retoryka, w której proste rozwiązania mają być remedium na bardziej złożone problemy. Problemów migracji nie rozwiąże jakiś mur. Jeśli chcemy mieć jako państwo dobrą obronność, technologię czy radzić sobie ze zmianami klimatycznymi, powinniśmy inwestować w naukę, zamiast obcinać właśnie tam pieniądze z budżetu. Niepokojący jest w tych działaniach brak wyobraźni. Obecna polityka rządu przynosi małe efekty na krótką metę, jednak w dłuższej perspektywie przyniesie duże straty.

Najmocniejszym punktem ekipy Tuska jest prof. Adam Bodnar, który walczy, na ile może, o odzyskanie rządów prawa. PiS z ładnego akwarium zrobiło zupę rybnią i bardzo trudno to odwrócić. Prokurator generalny nie poddaje się pokusie prostych rozwiązań i przestrzega ustaleń Komisji Weneckiej, np. aby nie pociągnąć sędziów do odpowiedzialności zbiorowej. Bodnar potrafi też przyznać się do błędu i wycofać z nietrafionego pomysłu. Jako jeden z nielicznych słucha międzynarodowych ekspertów. Jeśli zaś chodzi o najgorszą notę, muszę ją wystawić ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego Dariuszowi Wierczkowi. Pozwolił odebrać naukowcom fundusze, to raz. Dwa, wszyscy słyszeliśmy o próbach manipulacji w instytutach naukowych.

Problem obecnej ekipy polega na tym, że premier mianował ministrów, którzy w większości nie znali się na sprawach swoich resortów przed objęciem teki. Weźmy pana Wierczkę, który jest specjalistą od turystyki. Mianując tak przygotowanych ludzi, nie można się spodziewać cudów.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

NAJNOWSZE KSIĄŻKI PRZEGLĄDU



Porozrywane Stany

Błyskotliwa analiza „amerykańskiej duszy” i politycznych wyborów

Amerykanie podczas historycznego głosowania – w którym mieli okazję wybrać swoją pierwszą prezydentkę, do tego kolorową – postawili na tego, kogo wcześniej dobrze już poznali. Z całym jego dotychczasowym kompromitującym bagażem i przyszłą nieprzewidywalnością.

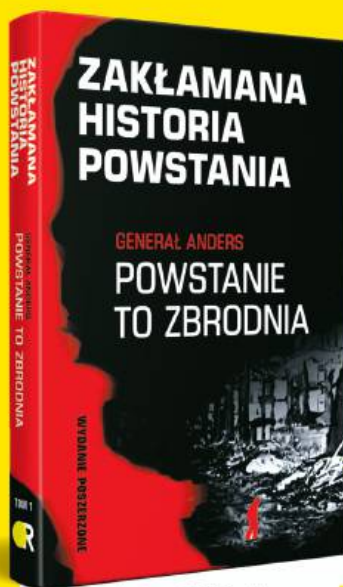
58 zł



95 zł

Osobista relacja z ostatnich dekad naszej historii.

Książka, która pomaga je zrozumieć. Prof. Andrzej Karpiński przekazuje całą prawdę o wydarzeniach tego czasu, tak jak je wtedy widział. Znajdziecie tu wiele faktów dotychczas przemilczanych lub zakłamanych.



Tom I 60 zł



Tom II 70 zł

Pakiet 110 zł ~~130 zł~~

200 tysięcy ofiar i ruiny miasta upominają się o prawdę

Dwa tomy drugiej serii PRZEGLĄDU „Zakłamana historia powstania”

Artykuły znanych autorów i nieznane dokumenty pokazujące tragedię powstania warszawskiego. Błędy polityków i wojskowych. Straszne skutki, o których się nie mówi, za to sprawcom tej tragedii buduje się pomniki. Fałszywa polityka ciągle wygrywa z prawdą.

Ferajna prezesa IPN

Kto stoi za Karolem Nawrockim



Karol Nawrocki oraz Antoni Macierewicz i Przemysław Czarnek na manifestacji „TAK dla edukacji! NIE dla deprawacji!”. Warszawa, 1 grudnia 2024 r.

Andrzej Sikorski

Przygotowany na zlecenie PiS raport o Karolu Nawrockim jest wstrząsający, choć podobno na Jarosławie Kaczyńskim nie zrobił wrażenia. Okazuje się, że kandydat na prezydenta RP ma powiązania ze środowiskiem kryminalistów, bandytów i nazistów, których zna z trybun stadionowych. Nawrocki był jednym ze współzałożycieli stowarzyszenia kibiców Lechii Lwy Północy. Jeszcze jako szeregowy pracownik IPN, potem dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, a następnie prezes IPN współpracował ze środowiskiem kibiców Lechii Gdańsk i Lwami Północy przy organizowaniu wydarzeń patriotycznych. Wyznawcy Adolfa Hitlera czcili m.in. rocznice wybuchu II wojny światowej, powstania warszawskiego i Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych (sic!).

Jednym z takich znajomych Nawrockiego jest Grzegorz H., nazywany „Śledziu”, szef bojówki Lechii Gdańsk i członek nazistowskiej międzynarodowej organizacji Blood & Honour (Krew i Honor). Mężczyzna ma wytatuowanego na ramieniu wodza III Rzeszy, a na rękach i plecach swastyki oraz motto SS: „Meine Ehre heisst Treue” (Moim honorem jest wierność). Kolega prezesa IPN przesiedział 14 lat w więzieniu za pobicie, udział w bójkach i nielegalne posiadanie broni. Wspólnie z kolegami, w reakcji na przegrany mecz Lechii Gdańsk z Hutnikiem Warszawa, ukamienował staruszkę, która w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Ulubioną przysięgą „Śledzia” było: „Guantanamo, Gdańsk to jest miasto Hitlera!”.

Blood & Honour jest organizacją przestępczą. Została założona przez brytyjskiego muzyka Iana Stuarta Donaldsona. Ma sympatyków w Europie i w USA. Współcześni naziści

muszą jednak się ukrywać, ścigani przez wymiar sprawiedliwości. Rząd Kanady wpisał Blood & Honour na listę organizacji terrorystycznych, obok Państwa Islamskiego i Al-Kaidy. Nazistów jako terrorystów traktują też Niemcy. Wyjątkiem jest Polska, gdzie bez przeszkód mogą prowadzić działalność.

Zdrajcy rasy

Polską odnogą Blood & Honour była Redwatch Polska. „Celem Redwatch Polska jest zbieranie wszelkich możliwych informacji (zdjęcia, adresy, numery telefonów, numery tablic rejestracyjnych samochodów etc.) na temat osób trudniących się działalnością antyfaszystowską, antyrasistowską, kolorowych imigrantów, działaczy lewackich stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju sympatyków i aktywistów szeroko rozumianego lobby homoseksualnego oraz pedofilii. Poprzez Redwatch chcemy

uświadomić środowiskom, które są nam przeciwnie, że to, co wiedzą na nasz temat, jest niczym w stosunku do wiedzy, jaką posiadamy o nich", można było przeczytać na stronie internetowej polskich nazistów.

Motto Redwatch Polska to cytaty z Donaldsona: „Pamiętaj miejsca, twarze zdrajców rasy. Oni wszyscy zapłacą za swoje zbrodnie”. „Zdrajca rasy” może zostać każdy, a „zbrodnią” jest działalność w organizacji feministycznej, lewicowej, na rzecz równouprawnienia, wspierającej uchodźców, mniejszości seksualne i narodowościowe.

Redwatch Polska opublikowała nazwiska kilkuset „zdrajców”. Aby można ich było łatwo namierzyć, zamieszczono też zdjęcia, adresy domowe, miejsca pracy, numery

faszystów i nawoływali do nienawiści na tle różnic narodowościowych. Znieważyli też kilka grup ludności na tle ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej i wyznaniowej. Złamali także ustawę o ochronie danych osobowych”, tłumaczył sędzia, podkreślając, że nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących.

Administratorów skazano, ale strona nadal działała, prowadzona prawdopodobnie przez innych wyznawców Adolfa Hitlera. Okazało się, że serwer Redwatch Polska znajdował się na terenie Stanów Zjednoczonych. W 2011 r. ówczesny rzecznik komendanta głównego policji Mariusz Sokołowski uspokajał: „Monitorujemy tę stronę pod kątem hasła i treści łamiących prawo. Jeśli uznamy, że nawołują do przemocy,

i maczeta”. Za pobicie i ugodzenie nożem licealistów „Olo” trafił do więzienia. Po wyjściu stanął na czele gangu sutenerów. „Wynajmował mieszkania, umieszczał w nich prostytutki, które oddawały mu połowę zarobionych pieniędzy. Kiedy kobiety chciały zrezygnować, były bite i zastraszane. Gang zajmował się także handlem narkotykami, ochroną lokali rozrywkowych i wymuszaniem haraczy”. Ludzie „Ola” mieli zamordować konkurującego z nim o dominację w trójmiejskim półświatku Daniela Z. „Zachara”, kiedyś prawą rękę Nikodema S. „Nikosia”.

Olgierd L. związany był też z motocyklowym gangiem Bad Company, „skupiającym byłych i aktywnych neonazistów, a także recydywistów karanych za ciężkie przestępstwa”. Szokująca jest informacja, że „we wrześniu 2019 r., kiedy terenem Westerplatte zarządzało Muzeum II Wojny Światowej, którego dyrektorem był Nawrocki, Bad Company nagrywało tam rocznicowy klip. Członkowie gangu musieli mieć zgodę muzeum – w filmie jest przejazd kolumny motocykli, zbiorowe ujęcia pod pomnikiem, ujęcia z drona, w bunkrach, odpalane race. Wykonawcą hymnu Bad Company jest (występujący w klipie) neonazystowski zespół muzyczny Obłąd”.

5 grudnia br. „Olo” został zatrzymany przez ABW w związku z podejrzeniem popełnienia licznych przestępstw, m.in. handlu bronią.

Kolega Patryka Jakiego

Raport nie wymienia jednak wszystkich związków Nawrockiego ze środowiskami ekstremistycznymi. W sztabie wyborczym Nawrockiego znalazł się europoseł Patryk Jaki. Gdy był wiceministrem sprawiedliwości i ogłosił budowę Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w areście śledczym przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie, zlecił to chwalebne zadanie Arkadiuszowi Karbowiakowi, swojemu koledze i byłemu wiceprezydentowi Opola. Karbowiak (który zresztą zna Nawrockiego) został wtedy zatrudniony na dyrektorskiej posadzie w instytucji należącej do Służby Więziennej. ▶

Znajomym Nawrockiego jest Grzegorz H. „Śledziu”, szef bojówki Lechii Gdańsk. Ulubioną przysięgą „Śledzia” było: „Guantanamo, Gdańsk to jest miasto Hitlera!”.

PESEL, telefony i krótkie charakterystyki. Wymienieni zostali m.in. postanka Kamila Gasiuk-Pihowicz, którą określono jako „lewacko-żydowską hienę”, warszawska prokurator Katarzyna Szyfer („Bezczelna kłamliwa żydowska szmata”), Paweł Huelle („Żydowski pisarz zaangażowany w akcje antyrasistowskie”) czy pochodzący z Zambii poseł PO Killion Munzele Munyama („Kogo jeszcze trzeba wprowadzić do Sejmu, aby rozpieprzyć ten kraj?”).

W 2006 r. w Warszawie dokonano brutalnego napadu na działacza lewicy, który trafił na listę zdrajców. Zamroczony gazem i dźgnięty nożem w plecy mężczyzna ledwo uszedł z życia. Dopiero pod presją opinii publicznej policjanci namierzili administratora strony Redwatch Polska i jego pomocników: 38-letniego Andrzeja P. ze Świnoujścia, 21-letniego Bartosza B. ze Słupska i 33-letniego Mariusza T. z Bielska-Białej. Po kilkuletnim śledztwie prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia. Pokrzywdzonych było prawie 400 osób. W 2010 r. neonaziści zostali skazani na kary od 13 miesięcy do półtora roku więzienia. „Oskarżeni propagowali

ich autorzy będą ścigani. Natomiast każdej osobie, której wizerunek jest publikowany bezprawnie lub która czuje się pomówiona, przysługuje prawo do powiadomienia o tym prokuratury”.

Strona Redwatch Polska działała co najmniej do połowy 2019 r. Oprócz listy „zdrajców” zamieszczono na niej przemówienia Adolfa Hitlera i Josepha Goebbelsa, tekst wychwalający polskiego zbrodniarza i nazistę Janusza Walusia, antysemickie i rasistowskie rysunki, a nawet okładkę propisowskiego tygodnika „wSieci” z zająwką artykułu „Islamski gwałt na Europie” i zdjęciem owiniętej w europejską flagę białej kobiety szarpanej rękami ciemnoskórych mężczyzn.

„Olo”, prostytutki i haracze

Innym wymienionym w raporcie kolegą Nawrockiego jest Olgierd L. „Olo”, który jako nastolatek został „nazi-skinheadem i członkiem chuligańskiej ekipy kibiców Lechii Gdańsk”. Mężczyzna „wyróżniał się brutalnością i okrucieństwem”, a „jego ulubioną bronią były nóż

► Zaufany Jakiego uchodzi za zacieklego antykomunistę, jego autorytetami są Augusto Pinochet i Francisco Franco, a na łamach faszyzującego pisma „Szczerebiec” negował proces norymberski. Twierdził, że „decyzja o utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i osądzeniu tzw. hitlerowskich zbrodniarzy wojennych nie była próbą wymierzenia sprawiedliwości za dokonane zbrodnie (...), ale polityczną zemstą aliantów na czołowych przywódcach państwowych III Rzeszy”. Jego zdaniem „proces norymberski był niebezpiecznym precedensem uderzającym w prawo i państwo, stąd też nic nie może zmienić jego oceny. Był zbrodnią dokonaną w majestacie prawa”. O napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę pisał: „Zgadza się z norymberską interpretacją wydarzeń oraz atakując III Rzeszę za dokonanie tzw. agresji na Polskę w dniu 11 X 1939 r., stawiamy się w sytuacji kraju, który sam ogranicza sobie pole podejmowania suwerennych decyzji. Wojna bowiem była, jest i będzie »instrumentem polityki«, jak mawiał Clausewitz, a jej deprecjonowanie

o planowej eksterminacji Żydów, czemu marszałek Rzeszy na procesie w Norymberdze zaprzeczał. „Wiemy dziś, że Göring mówił prawdę”, pisał Karbowski.

Prof. Andrzej Friszke tak skomentował wynurzenia Karbowski: „Jeśli wiemy, kto publikuje artykuły wybielające faszyzm i prominentów tego zbrodniczego ustroju, a jednocześnie znieważa pamięć ich ofiar – rzecz powinna się zakończyć sprawą karną. Pomijam, że pod względem moralnym jest to obrzydliwe, by Polak głosił takie poglądy. Niestety, wiele rzeczy stanęło u nas na głowie, bo tezy wiceprezydenta Opola nie mają nic wspólnego nawet z polskim nacjonalizmem. To sianie nienawiści i obrota hitleryzmu. Polacy stracili przez ten ustrój kilka milionów obywateli, więc próby jego wybielania są wyrazem nienawiści do polskości”.

Patriota z tatuażem Waffen SS

Nawrockiego jako kandydata na prezydenta żarliwie wspiera środowisko medialne pisowskiego propagandzisty Tomasza Sakiewicza.

innych stadionowych bandytów, co roku 1 sierpnia organizuje śpiewanie pieśni patriotycznych w hołdzie powstańcom warszawskim...

W raporcie o niebezpiecznych związkach Karola Nawrockiego napisano, że choć obraca się on w towarzystwie nazistów, to na pewno nie wyznaje ideologii nazistowskiej i nie pochwała bandytyzmu. Można mieć co do tego wątpliwości. Znamienne jest, że Nawrocki nigdy nie potępił nazistowskich haseł i symboli, licznie prezentowanych przez uczestników tzw. Marszu Niepodległości, który odbywa się co roku 11 listopada w Warszawie. Prezes IPN nigdy nie potępił burd i zamieszek, do których dochodziło podczas marszu.

Pod rządami Nawrockiego IPN gloryfikuje tzw. żołnierzy wyklętych, w tym Narodowe Siły Zbrojne, które były partyjnym wojskiem przedwojennych polskich faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego. ONR-owcy, którzy stosowali przemoc i podważali podstawy prawne II RP, chcieli stworzyć wyznaniowe państwo autorytarne – Wielką Polskę Katolicką. Kierownicy stanowiska w państwie

mogliby obejmować wyłączenie członkowie ścisłego kierownictwa partii potrafiący udowodnić czysto polskie, w sensie rasowym, pochodzenie

cztery pokolenia wstecz. Oni mieli decydować o selekcji ludzi na wyższe stanowiska i urzędy państwowe oraz tworzeniu z nich elitarnej hierarchii. W takim państwie nie było mowy o uznawaniu jakiegokolwiek partii, stowarzyszenia czy organizacji społecznej. Polscy faszyci nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano wszelkich praw. Zakładano całkowitą eliminację ludności żydowskiej (poprzez wysiedlenie z Polski), którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii. Kierowani nienawiścią partyzanci NSZ mordowali ludność cywilną (m.in. Polaków, Ukraińców, Żydów), a żołnierze niestawnej Brygady Świętokrzyskiej kolaborowali z nazistami.

Inny kolega, Olgierd L. „Olo”, za pobicie i ugodzenie nożem licealistów trafił do więzienia. Po wyjściu stanął na czele gangu sutenerów.

może służyć tylko wyznawcom kultu tzw. moralnej polityki, dziedzicom absurdałnej tezy o podziale wojen na obronne i napastnicze. Według tych kryteriów na miano »zbrodniarza wojennego« zasłużyłby sobie marszałek J. Piłsudski, przemysłujący, jak wiadomo, o wojnie z Niemcami w 1933 r. (planowanie wojny napastniczej)”.

Nad losem nazistów Karbowski ubolewał też na łamach prawicowego „Stańczyka”. „Norymberga była miejscem, gdzie wykreowano oficjalnie religię Holocaustu”, a „Rudolf Hess, zastępca Hitlera, nie powinien być dostać dożywocia”, doводził. Mianem słusznego określił pogląd historyka A.J.P. Taylora, który nazwał Hessa „ambasadorem pokoju działającym w dobrej wierze”. Najbardziej śmiała teza odnosiła się do tego, czy Göring wiedział

W Telewizji Republika i na portalu Niezależna.pl jako bohater, patriota i oddany kibic piłkarski przedstawiany był Rafał D. „Uszoł”, twórca bojówki Lecha Poznań, zatrzymywany pod zarzutem handlu narkotykami i kierowania grupą przestępczą. „Uszoł” też może się pochwalić tatuażami: na prawym ramieniu ma niemieckiego żołnierza, a na lewym symbol hitlerowskiej formacji Waffen SS, uznanej przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze za organizację zbrodniczą. Waffen SS odpowiada za wiele zbrodni, m.in. mord prawie 900 mieszkańców Huty Pieniackiej, rzeź 40 tys. mieszkańców Woli i 10 tys. mieszkańców Ochoty podczas powstania warszawskiego oraz spalenie żywcem 32 polskich jeńców wojennych w Podgajach. Bezczelny Sakiewicz, który promował „Uszola”, a także

Andrzej Sikorski

Górnictwo głęboko pod dnem

Kopalnia Bzie wydobywa w miejscu, gdzie węgla nie ma

Mateusz Cieślak

Gdyby przyznawać anty-Noble za najbardziej nietrafione przedsięwzięcia gospodarcze, z pewnością jednym z głównych pretendentów do takiej nagrody byłaby budowa kopalni Bzie. Wyczynem zaiste niebywałym jest bowiem budowa kopalni węgla w miejscu, gdzie węgla nie ma.

To była największa inwestycja polskiego górnictwa węgla kamiennego ostatnich 20 lat. Należąca do Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW) kopalnia kosztowała 3 mld zł. W „papierach” było tam aż 180 mln ton węgla koksowego, wykorzystywanego przez przemysł hutniczy i uznawanego za surowiec strategiczny w Unii Europejskiej. Zakładano, że Bzie będzie wydobywać co najmniej 2 mln ton rocznie, co miało wspierać krajową produkcję stali.

Pierwsza ściana w kopalni została uruchomiona w marcu 2022 r. Już w sierpniu 2022 r. prezes JSW Tomasz Cudny przyznał, że doszło do fatalnego rozpoznania geologicznego złoża. Następnie wiceprezes ds. technicznych Edward Paździorko potwierdził, że z powodu skomplikowanej tektoniki złoża osiągnięcie zakładanego poziomu wydobywania (czyli 2,5 mln ton rocznie) jest niemożliwe.

Anty-Noble dla PiS

Za tę gigantyczną wpadkę trudno winić jedynie minioną ekipę rządzącą. Prace, które ostatecznie doprowadziły do wybudowania bubla za 3 mld zł, rozpoczęto w 2007 r. Ale za inne wyczyny pomniejszych anty-Noble należą się już ludziom związanym z PiS.

Takim wyczynem była budowa całkiem od podstaw kolejnej kopalni. Drażnienie szybu Grzegorz rozpoczęto w 2017 r. Początkowo szacowano, że ma on kosztować zaledwie



To była największa inwestycja polskiego górnictwa węgla kamiennego ostatnich 20 lat. Należąca do Jastrzębskiej Spółki Węglowej kopalnia kosztowała 3 mld zł. 25 września 2019 r.

pół miliarda złotych. „Zaledwie” nie jest tu żartobliwym zabiegiem retorycznym. W 2022 r. koszt budowy Grzegorza sięgał już całego miliarda, a końca budowy nie było widać.

Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego Grzegorz nazywa się Grzegorz. Gdy rozpoczynano budowę, wiceministrem energii odpowiedzialnym za górnictwo był Grzegorz Tobiszowski. Pytany o to zapewniał jednak, że zbieżność nazwy szybu z jego imieniem jest przypadkowa. I może tak było. W inauguracji budowy udział wzięła premier Beata Szydło, wbijając pierwszą łopatę.

– To radosny dzień dla polskiej gospodarki – mówiła. – Udowadniamy wszystkim niedowiarkom, którzy nie wierzyli w to, że w naszym kraju może powstać jeszcze zakład górniczy, że właśnie w Polsce można otworzyć nową kopalnię. Było wielu takich,

którzy twierdzili, że czas polskiego górnictwa minął. A tymczasem to nieprawda. Konsekwentnie wprowadzamy w życie nasze reformy, które mają ustabilizować gospodarkę, uczynić polskie górnictwo konkurencyjnym, stworzyć nowe możliwości dla niego. Szyb Grzegorz jest tego doskonałym przykładem. Dzięki niemu przedłuży się żywotność kopalni Sobieski o 50 lat.

Projekt kompletnie nieopłacalny

Baju, baju, będziesz w raj, chciałoby się powiedzieć. Tym bardziej że już na samym początku ci, którzy znali się na górnictwie, mówili, że ta inwestycja jest kompletnie pozbawiona sensu. Głębokość szybu miała wynosić 870 m. Węgiel wydobywany z takiej czeluści nie miał szans konkurować z węglem z australijskich kopalń ▶

► odkrywkowych, a nawet węglem z innych polskich kopalń, nie tak głębokich. Już na wstępie wiadomo było, że inwestycja nie będzie opłacalna. A potem się okazało, że raczej nie będzie kopalni. Choć miała ruszyć w 2023 r., do 2021 r. drążony szyb osiągnął głębokość jedynie 80 m. Później zabrakło pieniędzy i budowę przerwano. Następnie znowu ją rozpoczęto. Podobno w 2027 r. ma się zakończyć. Nie wiadomo po co, skoro już w przyszłym roku zaczniemy zamykać nasze elektrownie węglowe.

Kopalnię Grzegorz budował concern energetyczny Tauron. Należała do niego spółka Tauron Wydobycie. Tenże Tauron Wydobycie dla Beaty Szydło uratował przed zamknięciem kopalnię Brzeszcze. Jej utrzymanie stanowiło jedną z obietnic wyborczych pisowskiej premierki.

W czasie gdy „dobra zmiana” zaczynała rządy, kopalnia Brzeszcze jako zakład przestarzały i z wyczerpującymi się złożami była przeznaczona do zamknięcia. Tauron odkupił ją od Spółki Restrukturyzacji Kopalń za symboliczną złotówkę. Następnie musiał władować w nią ogromne pieniądze. Szacuje się, że co najmniej 250 mln zł.

Papier wszystko przyjmie. Dlatego można było otrąbić sukces i stwierdzić, że jest to kopalnia rentowna. Choć raporty pokazywały poprawę wyników, wielu ekspertów podważało ich wiarygodność, wskazując możliwe manipulacje danymi. Pewnie warto by to teraz sprawdzić.

podczas kampanii wyborczej udzielała jej zaś górnicza Solidarność.

Pomimo obietnicy na Makoszowach zawieszono kłódkę, i to już w następnym roku. Jako przyczynę zamknięcia zakładu 30 grudnia 2016 r. podano nierentowność. Proces likwidacji kopalni trwał do 2022 r. i pochłonął ok. 490 mln zł. Tymczasem akurat ona mogłaby nadal funkcjonować – pojawił się nawet realny pomysł przebicia się do niej z sąsiedniej kopalni Sośnica. W momencie

Z powodu skomplikowanej tektoniki złoża osiągnięcie zakładanego poziomu wydobycia 2,5 mln ton rocznie w kopalni Bzie jest niemożliwe.

zamykania Makoszowy miały złoża wysokiej jakości węgla szacowane na 370 mln ton.

O talentach gospodarczych „dobrej zmiany” sporo mówi los kopalni Krupiński. PiS postanowiło ją zlikwidować. Choć miała jeszcze bardzo dużo węgla, bo ponad 700 mln ton, mówiło się, że to węgiel niskiej jakości i bardzo trudno dostępny. Nie opłacało się go wydobywać.

Nie będzie Niemiec...

I nikt pewnie by z tym nie dyskutował, gdyby w 2018 r. brytyjska spółka Tamar Resources we współpracy z NSZZ Solidarność nie wyraziła zainteresowania przejęciem kopalni i zainwestowaniem 600 mln zł w jej

Jerzy Markowski. Przypomnijmy, że w rządzie SLD i PSL zajmował on stanowisko wiceministra gospodarki odpowiedzialnego za górnictwo. Trudno odmówić mu kompetencji.

Markowski chciał w miarę tanim kosztem przebić się do kopalni Krupiński z sąsiedniego złoża wydobywczego, na które Bergbau miał koncesję. Ale komuch i kapitał niemiecki to było połączenie nie do przyjęcia dla PiS. Nie pozwolono zrealizować tego pomysłu. Lepiej kopalnię unicestwić.

W 2021 r. rozpoczęto zasypywanie jej szybu nr 1. W 2023 r. zaś Spółka Restrukturyzacji Kopalń poinformowała o projekcie „Nowa energia Suszec”, którego celem miało być nadanie nowych funkcji terenom pokopalnianym i pobudzenie tam aktywności gospodarczej. Zakładano m.in. utworzenie farmy fotowoltaicznej oraz obszarów rekreacyjno-sportowych.

Najwyższa Izba Kontroli w raporcie z 2023 r. oceniła, że likwidacja kopalni Krupiński została przygotowana nierzetelnie i przeprowadzona niegospodarnie, z naruszeniem prawa oraz interesu publicznego. Koszty likwidacji zakładu wyniosły ponad pół miliarda złotych. Tyle podatnicy zapłacili za to, by nie trafił on w ręce Niemca.

Co robią górnicy?

Polskie górnictwo nadal istnieje, choć nie wiadomo po co. Nie bardzo też wiadomo, ile kopalń mają Polska Grupa Górnicza, Jastrzębska Spółka Węglowa, Południowy Koncern Węglowy (przez pewien czas nazywający się Tauron Wydobycie) i Lubelski Węgiel Bogdanka. W jednych wyliczeniach mowa jest o 15, w drugich o 17, a w jeszcze innych o 20 kopalniach. Wszystko dlatego, że przez lata łączono je, dzielono, potem znowu łączono...

Natomiast wiadomo mniej więcej, ilu jest górników w tych kopalniach.

Znawcy mówili, że Grzegorz to bezsensowna inwestycja. Głębokość szybu miała wynosić 870 m. Węgiel wydobywany z takiej czeluści nie mógłby konkurować z węglem australijskim.

Tu premierka nie mieszka

Inny był los kopalni Makoszowy. No ale ta nie działała w rodzinnym mieście pani premier. Podczas kampanii wyborczej w 2015 r. Beata Szydło odwiedziła kopalnię. Złożyła solenną obietnicę, że zakład nie zostanie zamknięty, o ile PiS wygra wybory. To było głośne wydarzenie. Szydło występowała przed bramą kopalni, a słuchał jej tłum górników. Wsparcia

reaktywację. Planowano utworzenie ponad 2 tys. miejsc pracy. W lutym 2020 r. Tamar Resources przedstawiła Ministerstwu Aktywów Państwowych szczegółowe plany uruchomienia kopalni. Deklarowała, że wyłoży 850 mln zł. Z jakichś względów tak się nie stało.

Były to mrzonki? Być może. Tyle że uratowaniem kopalni zainteresowana była również niemiecka spółka HMS Bergbau. Spółce tej pomagał

Choć i w tym wypadku nie wiadomo po co. Dzisiaj w górnictwie (mówimy o górnictwie węgla kamiennego) pracuje armia 71 tys. ludzi. Nie wiadomo, co robią, ponieważ wydajność na jednego górnika to 150 ton wydobywanych w ciągu kwartału. Nie wiadomo też, po co ta wydajność istnieje. Agencja Rozwoju Przemysłu podsumowała sytuację górnictwa po trzech kwartałach bieżącego roku. Dramat to mało powiedziane. Tak zwana strata operacyjna kopalń wyniosła 10,4 mld zł. Koszty ich utrzymania są czterokrotnie wyższe. Wyniosły 41,8 mld zł.

Na same pensje górników poszło prawie 9 mld zł. Pomimo że kopalnie jadą na stratach, dostaną oni w tym roku znowu 14. pensję. Nie bardzo mają co robić ze względu na kłopoty ze sprzedażą węgla wydobywanego przez polskie kopalnie. ARP podaje, że w ciągu trzech kwartałów kopalnie wydobyły 32 mln ton węgla. Tylko że aż 6,5 mln ton tego węgla nie udało się sprzedać. To rekordowa ilość i na razie rośnie. Od września do października na zwalach i w magazynach

kopalń przybyło aż 1 mln ton niesprzedanego surowca.

Róbmy zapasy świeczek

Górnictwo dziś jest garbem dla całego państwa. Za chwilę będzie kompletnie niepotrzebne. Rząd PiS zgodził się bowiem na likwidację naszej energetyki węglowej. Co więcej, robił to wbrew uprawianej retoryce walki o interes narodowy, czyli bardzo gorliwie.

– Proces transformacji energetycznej w Polsce jest o siedem lat do przodu wobec planów sprzed trzech lat – stwierdził wiceprezes PGG Marek Skuza na spotkaniu z mieszkańcami Łazisk Górnych. Na spotkaniu tym, poświęconym planowanemu zamknięciu elektrowni Łaziska, pytało, dlaczego elektrownia nie odbiera węgla z wybudowanej obok kopalni Bolesław Śmiały. Kopalnia powstała właśnie na potrzeby wspomnianej elektrowni. Oba zakłady połączone są taśmociągami.

Elektrownie w Rybniku i Łaziskach mają zostać zamknięte już w przy-

szłym roku. To samo dotyczy elektrowni Siersza. Tylko czy jesteśmy na to gotowi?

Odpowiedź na to pytanie znamy. W poprzednim miesiącu Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) musiały podjąć nadzwyczajne działania, by zapewnić Polsce prąd w ilości zgodnej z zapotrzebowaniem. Nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, a prądu zaczęło brakować. Oficjalna przyczyna problemów to „sezon grzewczy, spadek generacji z fotowoltaiki i wiatru oraz remonty wielu bloków węglowych, które ograniczyły dostępność mocy”.

W efekcie PSE, podobno po raz drugi w historii, ogłosiły tzw. przywołanie rynku mocy. Oznaczało to, że wszyscy wytwórcy energii, którzy w umowach mają taki obowiązek, musieli oddać całą wytworzoną energię. Niektórym odbiorcom nakazano ograniczyć zapotrzebowanie. Podobno wtedy sprowadziliśmy prąd z Ukrainy. Ten kraj, którego energetykę zrujnowały działania wojenne, poratował Polskę.

Mateusz Cieślak

NIE TYLKO SMUTEK. Jak wygląda depresja u dzieci, kobiet i mężczyzn?

Czy depresja manifestuje się inaczej u dzieci, kobiet i mężczyzn? Zrozumienie różnic w objawach jest kluczowe dla postawienia prawidłowej diagnozy i rozpoczęcia leczenia.

Czym charakteryzuje się depresja?

Szacuje się, że w Polsce na depresję choruje 1,5 mln osób. Ta liczba być może, bowiem część chorych nie zgłasza się do specjalisty. Według klasyfikacji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego DSM-5, aby stwierdzić depresję osoba musi doświadczać co najmniej pięciu objawów utrzymujących się co najmniej przez dwa tygodnie, a jednym z nich musi być: obniżony nastrój, utrata zainteresowań i zdolności odczuwania przyjemności. Pozostałe symptomy: znaczny spadek lub wzrost masy ciała; bezsenność lub nadmierna senność; spowolnienie lub pobudzenie psychoruchowe; zmęczenie lub poczucie braku energii; poczucie braku własnej wartości lub nieadekwatne poczucie winy; trudności z koncentracją czy podejmowaniem decyzji; nawracające myśli o śmierci lub myśli samobójcze.

Depresja u dzieci i młodzieży

Kilkadziesiąt lat temu dyskusje sprowadzały się do stwierdzenia, że niedojrzałość emocjonalna nie pozwala na pojawienie się epizodu depresyjnego. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku zaczęto poważnie myśleć i mówić o depresji dzieci i młodzieży.

Osoby chorujące doświadczają dysforycznego nastroju – czyli drażliwego, łączącego przygnębienie oraz podatność na szybkie irytowanie się. U dziecka może także szybko zmieniać się nastrój i występować: kłótnie, napady złości, nieobecność na lekcjach, utrata zainteresowania nauką i aktywnością pozaszkolną, wycofanie się z relacji rówieśniczych czy bóle somatyczne.

Panuje przekonanie, że młodzieżowa depresja nie różni się znacząco od obrazu klinicznego u dorosłych. To nieprawda. U młodzieży obniżony nastrój charakteryzuje się raczej rozdrażnieniem oraz złością, dużą huśtawką nastrojów, nadwrażliwością na sygnały odrzucenia. Pojawia się negatywne myślenie o przyszłości, o własnej atrakcyjności i ciele. Anhedonia (utrata przyjemności i zainteresowań), zaczyna się zazwyczaj od jednego obszaru, np. szkoły a z czasem obejmuje więcej dziedzin życia. Następuje izolacja.

Depresja u kobiet

U kobiet podstawowy objaw depresji, czyli obniżony nastrój, charakteryzuje się najczęściej smutkiem. Wg statystyk zamachy samobójcze kończą się śmiercią. W przypadku kobiet mamy do czynienia ze szczególnymi diagnozami: depresją poporodową oraz przedmiesiączkowym zaburzeniem dysforycznym. Na depresję po porodzie cierpi ok. 13-19% matek a nawet do 80% kobiet mierzy się z tzw.

baby blues, czyli przygnębieniem poporodowym. Z kolei przedmiesiączkowe zaburzenie dysforyczne – ciężka postać napięcia przedmiesiączkowego, dotyka ok. 7% kobiet. Objawia się rozdrażnieniem, zmęczeniem oraz objawami fizycznymi: tkliwością piersi i obrzęk brzucha.

Depresja u mężczyzn

Według badań epizody depresyjne dwukrotnie częściej dotyczą kobiet. Być może nie tyle mężczyźni rzadziej chorują, co rzadziej zgłaszają się po pomoc. W ostatnich latach coraz większą popularność zdobywa termin male depression (męska depresja). Oprócz klasycznych symptomów, występuje niska tolerancja na frustrację, drażliwość, słaba kontrola impulsów agresywnych, konflikty interpersonalne, alienacja w pracy, próby samobójcze czy nadużywanie substancji psychoaktywnych. Niektórzy badacze sugerują, że klasyczne kryteria diagnostyczne nie oddają rzetelnie male depression. Miałaby być niedoszacowana w badaniach epidemiologicznych, bo wskaźniki nie są uwzględniane w diagnostyce klinicznej. Inni autorzy twierdzą, że depresja u mężczyzn różni się od depresji u kobiet intensywnością objawów. Częściej niż kobiety podejmują też skuteczne próby samobójcze.

Depresja potrafi różnie się objawiać w zależności od wieku czy płci. Ważne abyśmy znali te różnice – dzięki temu zwiększa się szansa na szybką diagnozę.

Kinga Bartkowiak – psychołożka w trakcie szkolenia psychoterapeutycznego, pracuje na Oddziale Podwójnej Diagnozy i Leczenia Uzależnień CM HCP w Poznaniu oraz w Pilotazowym Centrum Zdrowia Psychicznego.

Źródła:

Aguiar F. (2022). Male depression and its symptoms: A qualitative study with Chilean adult men. *Salud colectiva*, 18, e3942.

Raczkowski, A. (2017). Depresja dzieci i młodzieży – zjawisko i perspektywy pomocy. *Wychowanie w Rodzinie*, 16(2), 315-329.

Rice, S. M., Fallon, B. J., Aucote, H. M., Möller-Leimkühler, A., Treeby, M. S., Amminger, G. P. (2015). Longitudinal sex differences of externalising and internalising depression symptom trajectories: Implications for assessment of depression in men from an online study. *USP*, 61(3), 236-240.

Talarowska, M. E., Gromniak-Haniecka, E., Rawska, J., Galecki, P. (2018). Male depression – causes, symptoms, and diagnosis. *Neuropsychiatria i Neuropsychologia/Neuropsychiatrie and Neuropsychologia*, 13(3), 98-103.

www.zobaczczlowieka.pl



Ministerstwo
Zdrowia



ZOBACZ CZŁOWIEKA



Zadanie realizowane ze środków Narodowego Programu Zdrowia na lata 2021-2025, finansowane przez Ministra Zdrowia

Andrzej Sikorski

Doprowadzenie przez policję Piotra Pogonowskiego do Sejmu otworzyło nowy rozdział w polityce. Jeszcze nigdy bowiem nie zdarzyło się, aby wobec świadka zastosowano podobną procedurę. Wprawdzie Pogonowski podpierał się „wyrokiem” tzw. trybunału Julii Przyłębskiej, który „unieważnił” komisję ds. Pegasusa, ale większość sejmowo-rządowa na szczęście nie przejmując się tym, co mają do powiedzenia marionetkowi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego na usługach PiS.

Jak można było się spodziewać, Pogonowski nie chciał odpowiadać na pytania, zaślanając się tajemnicą. Siebie zaś przedstawiał jako apolitycznego szefa służby specjalnej. „Służę wolnej, sprawiedliwej Polsce. Czuję się związany z prawem, sprawiedliwością, uczciwością, dobrem, prawem i pięknem”, deklarował, co zabrzmiało zabawnie.

Chuligan i naukowiec

Pogonowski to stary druh Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Panowie działali w zadymiarzkiej Lidze Republikańskiej. Liga powstała w grudniu 1993 r. w odpowiedzi na „powrót komunistów do władzy”, czyli wygraną przez SLD demokratycznych wyborów parlamentarnych i utworzenie przez lewicę rządu z PSL. Sfrustrowany Kamiński i jego towarzysze nie mogli się pogodzić z wolą suwerena. Działacze Ligi Republikańskiej wszczynali burdy i bijatki, rozbijając legalne manifestacje i spotkania organizowane przez środowiska lewicowe. Celem chuliganów stały się m.in. pochody i zgromadzenia pierwszomajowe, w których brało udział wiele osób w podeszłym wieku. W uczestników rzucano kamieniami, jajkami i petardami. Petardą trafiony został prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, jajkami bojówkarze obrzucili też prof. Jerzego Wiatra, ministra edukacji narodowej. I pobił posła Andrzeja Urbańczyka, który wraz z innymi parlamentarzystami SLD, działaczami i sympatykami lewicy chciał złożyć kwiaty pod Krzyżem

Pisowski Indiana Jones

Kim naprawdę jest były szef ABW
Piotr Pogonowski



Doprowadzenie Piotra Pogonowskiego przed sejmową komisję ds. Pegasusa, 2 grudnia 2024 r.

Katyńskim i pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie. W czasie kampanii prezydenckiej w 1995 r. Kamiński, Wąsik i spółka rozbijali spotkania wyborcze Aleksandra Kwaśniewskiego.

Z ulicznego chuligana Pogonowski przeistoczył się w katolickiego naukowca. Na KUL skończył studia prawnicze i historyczne, potem zrobił tam doktorat, habilitację i został profesorem. Dzięki znajomości z Kamińskim rozpoczął karierę w służbach. Najpierw Antoniemu Macierewiczowi pomagał budować Służbę Wywiadu Wojskowego, która powstała po likwidacji WSI, a później wspólnie z Kamińskim współtworzył CBA, gdzie był dyrektorem gabinetu szefa. W 2011 r. bez powodzenia startował do Sejmu z listy PiS. „Gazeta Polska Codziennie” wyborczy wywiad z kandydatem na posła zatytułowała: „Polski Indiana Jones, czyli Piotr Pogonowski”. Gdy w 2013 r. Jarosław Kaczyński zgłaszał Piotra Glińskiego

jako premiera „rządu technicznego”, ten przedstawił Pogonowskiego jako swojego ministra.

Cyngiel PiS

W 2015 r., po wygranych przez PiS wyborach, Pogonowski został ulokowany na stołku szefa ABW. Był wtedy w stopniu kaprała, a po zaledwie 18 miesiącach awansował na pułkownika. W normalnym trybie podobny awans trwa zazwyczaj ok. 18 lat. Sprawa była tak wstydliwa, że nawet Kancelaria Prezydenta odmówiła informacji, kiedy Andrzej Duda mianował Pogonowskiego na pierwszy stopień oficerski, twierdząc, że taka wiadomość „podlega przepisom o ochronie informacji niejawnych” i nie może zostać udostępniona.

Już na początku urzędowania Pogonowski, zamiast ścigać przestępców i szpiegów, wziął na celownik szefa CBA Pawła Wojtunika, którego

Mariusz Kamiński uważał za osobistego wroga. W 2009 r. Wojtunik objął szefostwo CBA po Kamińskim i złożył na niego i jego ludzi zawiadomienia do prokuratury o łamaniu prawa przy operacjach specjalnych, co, jak wiadomo, zakończyło się wyrokami więzienia za tzw. aferę gruntową.

Wojtunika nie można było jednak łatwo odwołać ze stanowiska, gdyż miał zagwarantowaną kadencję. Znalaziono więc pretekst. Ponieważ szef CBA pojawił się w aferze podsłuchowej (tygodnik „Do Rzeczy” ujawnił nagranie rozmowy Wojtunika z Elżbietą

studiów poddyplomowych, o czym generał ponoć wiedział i przymknął na to oko. Sprawę początkowo prowadziła prokuratura w Ostrołęce, ale ponieważ niczego się nie dopatrzone, śledztwo zostało umorzone. Zbigniew Ziobro przeniósł je zatem do Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, którą kierowała Elżbieta Pieniążek, była agentka CBA i zaufana Mariusza Kamińskiego. O Pieniążek mówiono, że jest prokuratorką do zadań specjalnych, gdyż do jej prokuratury trafiały śledztwa ważne dla PiS. W Białymstoku szybko postawiono Bondarykowi

na ponad 2,5 mld zł. W aferze przewijały się nazwiska Kornela Morawieckiego i ludzi z otoczenia premiera. Być może Pogonowski afery nie dostrzegł, bo przesłuchiwany przez prokuratorów główny podejrzany, prezes GetBacku Konrad K., zeznał, że był informatorem CBA i ABW.

Pogonowski podpadł samemu Jarosławowi Kaczyńskiemu, nie zapewniając mu ochrony kontrwywiadowczej i dopuszczając do spotkań z biznesmenem Geraldem Birgfellnerem. Austriak potajemnie nagrywał prezesa PiS, a cała Polska dowiedziała się o planie budowy dwóch wież, szwindlach i kopercie z 50 tys. zł, którą Birgfellner wręczył Kaczyńskiemu jako łapówkę dla ks. Rafała Sawicza. Przy okazji wyszło na jaw, że Pogonowski

Pogonowski to stary druh Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Panowie działali w zadymiarzkiej Lidze Republikańskiej.

Bieńkowską, ówczesną wicepremier rządu PO-PSL), postanowiono odebrać mu certyfikat dostępu do informacji niejawnych. A bez takiego dokumentu nie można kierować służbą specjalną. Wykorzystano do tego zawiadomienie, które złożył Ernest Bejda, były zastępca Kamińskiego i jego zaufany człowiek. W zawiadomieniu Bejda twierdził, że Wojtunik podczas rozmowy z Bieńkowską zdradził tajemnicę państwową, co było nieprawdą, bo nic takiego nie wynikało z ujawnionych nagrań. Ponieważ to ABW wydaje i weryfikuje certyfikaty, usłużny Pogonowski osobiście (oficerowie, którzy tym się zajmowali, odmówili) wszczął postępowanie, które miało się zakończyć odebraniem uprawnień Wojtunikowi. Ten, wiedząc, że w takim starciu nie ma szans, podał się do dymisji. Nowym szefem CBA został donosiciel Bejda.

Gdy już Pogonowski rozprawił się z Wojtunikiem, postanowił dobrać się do gen. Krzysztofa Bondaryka, swojego poprzednika. W tym celu przeprowadzono audyt w ABW. Szukano czegokolwiek, co można by wykorzystać przeciwko generałowi. Sprawdzano tajne operacje oraz działania ABW po katastrofie smoleńskiej. Niczego nie znaleziono, więc trzeba było coś wykombinować. Wymyślono, że Bondaryk w 2007 r. zatrudnił w ABW jako swojego doradcę osobę, która posługiwała się rzekomo podrobionym dokumentem ukończenia

zarzuty. Generałowi groziło nawet 10 lat więzienia, o czym z dumą donosiły pisowskie media. W sądzie okazało się jednak, że zarzuty były zmyślane, a dyplom doradcy – prawdziwy. Gen. Krzysztof Bondaryk został oczyszczony z pomówień.

Ślepy nadzorca ABW

Pogonowski był szefem ABW do lutego 2020 r. Odszedł nagle przegnieciony ciężarem pisowskich afer. Chodziło m.in. o Mariana Banasia. Ten „kryształowy człowiek” ukrywał majątek, prowadził interesy z osobami z półświatka, a w należącej do niego kamienicy działał hotel na godziny. Nie sprawdzając Banasia i nie ostrzegając premiera, ABW zaliczyła spektakularną wpadkę. Warto pamiętać, że Banaś od 2015 r. miał dostęp do najważniejszych tajemnic państwowych jako szef Służby Celnej, wiceminister finansów, szef Krajowej Administracji Skarbowej, generalny inspektor informacji finansowej, pełnomocnik rządu ds. zwalczania nieprawidłowości finansowych na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej lub Unii Europejskiej, a w 2019 r. nawet minister finansów.

ABW zajęta szukaniem haków na Wojtunika i Bondaryka nie zauważyła również afery GetBack. Powiązana z PiS spółka sprzedawała bezwartościowe obligacje. Poszkodowanych było 10 tys. osób i prawie 170 instytucji, a straty inwestorów oszacowano

dla ks. Rafała Sawicza. Przy okazji wyszło na jaw, że Pogonowski (podobnie jak Mariusz Kamiński, Maciej Wąsik i Ernest Bejda) pracował dla spółki Srebrna, która miała budować wieże. Posłowie PO na konferencji prasowej stwierdzili, że służby „nie działały dlatego, że państwo zostało sparaliżowane przez polityczno-biznesowo-rodzinny układ ludzi związanych z PiS”. Takie stwierdzenie ubodło Pogonowskiego. Na urzędowym papierze ABW (sic!) wystął postom przedsądowe wezwania do usunięcia naruszenia dóbr. W piśmie wywodził, że politycy PO sugerowali, iż ABW „mogła w sposób celowy zaniechać wykonywania ustawowych zadań” wobec spółki Srebrna, a takie twierdzenia są „absolutnie nieprawdziwe” i godzą w jego dobre imię oraz dobre imię ABW, a także są „szkodliwe dla państwa polskiego”.

Politycy PO nie zostawili suchej nitki na Pogonowskim. „Kolejny nominat PiS traktuje państwo jak swoją własność. Kolejny nominat PiS uważa, że dobra osobiste PiS są tożsame z dobrami osobistymi instytucji, którą kieruje”, stwierdził Marcin Kierwiński.

Pogonowski odchodził z ABW, tłumacząc się postom sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych „przemęczeniem” i „względami zdrowotnymi”. Szybko doszedł do siebie. Partia rzuciła go na odcinek bankowości. Został członkiem zarządu NBP z pensją ok. 60 tys. zł. ■



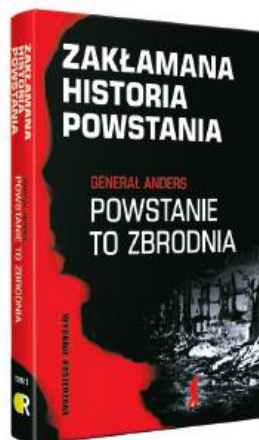
95 zł

OSOBIŚCIE RELACJA Z OSTATNICH DEKAD NASZEJ HISTORII. KSIĄŻKA, KTÓRA POMAGA JE ZROZUMIEĆ



58 zł

BŁYSKOTLIWA ANALIZA „AMERYKAŃSKIEJ DUSZY” I POLITYCZNYCH WYBORÓW



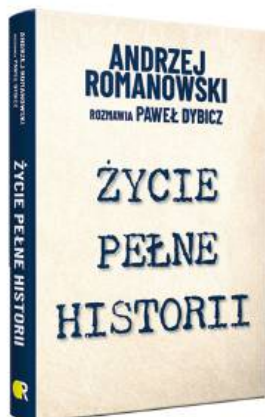
Tom I 60 zł



Tom II 70 zł

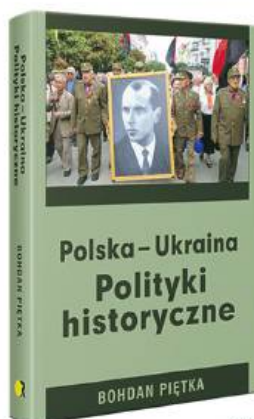
Pakiet 110 zł ~~130 zł~~

200 TYSIĘCY OFIAR I RUINY MIASTA UPOMINAJĄ SIĘ O PRAWDĘ



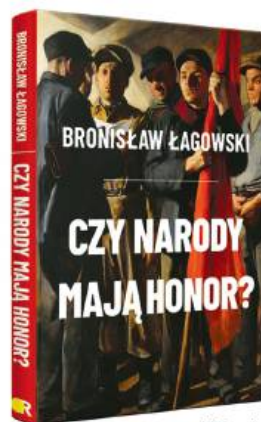
79 zł

PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI W PASJONUJĄCEJ ROZMOWIE Z PAWEŁEM DYBICZEM



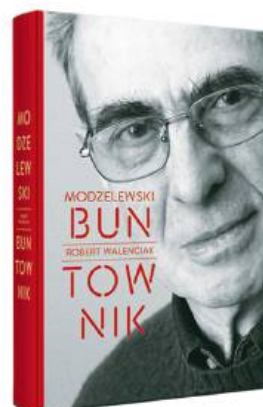
44 zł ~~50 zł~~

KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA. POLSKO-UKRAIŃSKI SPÓR O HISTORIĘ



58 zł

HISTORIA POLSKI OBARCZONA BYŁA FATALIZMEM ZACOFANIA



55 zł ~~65 zł~~

CZŁOWIEK, KTÓRY NIGDY NIE ZDRADZIŁ SOLIDARNOŚCI

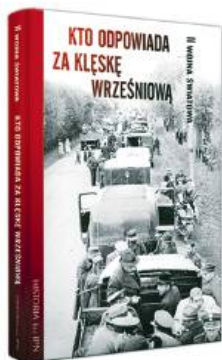
2 + 1 GRATIS
Przy zakupie 2 dowolnych książek „Zakłamana historia powstania” t. IV W PREZENCIE



Promocja ważna do 31.12.2024 r. lub do wyczerpania zapasów.



Pora na książki PRZEGLĄDU



35 zł
~~45 zł~~

**DOKUMENTY Z KRAJU
I EMIGRACJI OBNAŻAJĄ
NIEUDOLNOŚĆ RZĄDÓW
SANACYJNEJ ELITY**



34 zł
~~44 zł~~

**OBIETNICE PARTII
I ŚRODOWISK POLITYCZNYCH
W OKUPOWANYM KRAJU
I LONDYNIE**

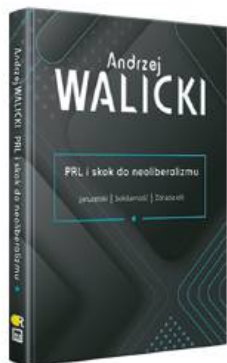


39 zł

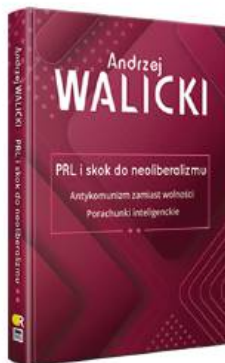
**ZABIJ POŻYCZONYM MIECZEM
– SERIA POWIEŚCI SENSACYJNYCH
TOMASZA TUROWSKIEGO**



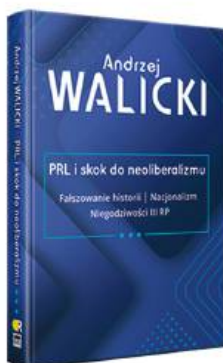
38 zł



Tom I 75 zł



Tom II 76 zł



Tom III 77 zł

Pakiet 190 zł ~~228 zł~~

**LEKTURA
OBOWIĄZKOWA
DLA KAŻDEGO
INTELIĞENTA**



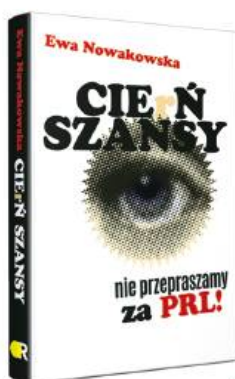
19 zł
~~35 zł~~

**KIM NAPRAWDĘ
JEST VIKTOR ORBÁN?**



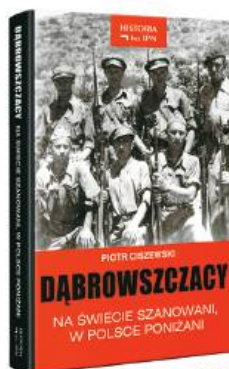
tom II 29 zł
~~43 zł~~

**PAŃSTWO, KTÓREGO
NIE DA SIĘ
WYMAZAĆ Z HISTORII**



38 zł
~~48 zł~~

**OD PRL DO III RP
OCZAMI ZNAJĘJ
DZIENNIKARKI
EWE NOWAKOWSKIEJ**



19 zł
~~49 zł~~

**PIERWSI
W WALCE
Z FASYZMEM**



35 zł
~~47 zł~~

**CZY JESTEŚMY
SKAZANI
NA RZĄDY
PSYCHOPATÓW?**



Wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

*Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Lub zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl, gdzie istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +15,50 zł, Orlen Paczką +11,00 zł, do paczkomatu InPost +15,00 zł lub dostawy kurierem InPost +16,00 zł.

***DOSTAWA
ZA 0 ZŁ!**



Sędzia, który się boi, przestaje być sędzią

Nasi dygnitarze prawnicy, np. prezydent, prezes PiS, były minister sprawiedliwości, nie rozumieją elementarnego systemu prawa bądź świadomie go gwałcą

Rozmawia Andrzej Dryszel

Czy wydał pan kiedyś wyrok śmierci?

– Skład pod moim przewodnictwem nigdy nie wydał takiego wyroku. Jestem wrogiem kary śmierci. Badania w USA wykazały, że w stanach, gdzie tracono najwięcej skazańców, nie spadała liczba najcięższych przestępstw, a wizja śmierci nie powstrzymywała sprawców. Podobnie było w Polsce. W Sądzie Najwyższym raz orzekałem w składzie, który wydał wyrok śmierci. Zniesiono wtedy dożywocie i wprowadzono idiotyzm: 25 lat więzienia, a potem już kara śmierci. Sąd Wojewódzki w Łodzi skazał sprawcę zabójstwa na 25 lat, rewizję złożyli i obrońca, i prokurator. Sędzia sprawozdawca, jedyna kobieta w składzie, spóźnia się, przeprosza, po czym mówi: „Jak głupi Jasio całą drogę się zastanawiałam: krawat czy nie krawat?”. Powtarzała to tyle razy, że zwróciłem jej uwagę: „Proszę tak nie mówić, chodzi o ludzkie życie”. Po rozprawie narada, dwóch sędziów za karą śmierci, dwóch, w tym ja, przeciw. Pani sędzia niezdecydowana, powtarza: „Krawat? Nie krawat?”. Wreszcie przechyla szalę na rzecz śmierci. Zdecydował jeden głos chwiejnej kobiety.

Oskarżony, 24 lata, uderzeniem popielnicy zabił znajomą, która przywoziła towary z NRD, a on je sprzedawał. Pokłócili się o jego żonę. Przyznał się, złożył wyjaśnienia. Widziałem w tej zbrodni element afektu. Jako przegłosowany napisałem zdanie odrębne, powołując się



DR JÓZEF MUSIOŁ

– sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, związany z sądownictwem od 57 lat

na przestanki merytoryczne, literaturę naukową, kanony socjalizmu. Miałem nadzieję, że Rada Państwa, widząc niejednomyślność sądu, zmieni wyrok. Po jakimś czasie zobaczyłem w sekretariacie pismo z pieczęcią: Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski...

Pana książka „Okrakiem przez wiek” pokazuje, że sędziom często daleko do ideału. A przecież powinni mieć nieskazitelną charakter.

– Praca sędziego to ciągły stres. Po rozprawie stawia sobie pytania: „Czy dobrze zrobiłem, czy wyrok był słuszny?”. Gdy w 1957 r.

zaczynałem pracę w sądownictwie, byli jeszcze sędziowie z awansu społecznego, nawet bez średniego wykształcenia, po różnych kursach i szkołach. Z sądownictwa powszechnego część z nich zwolniono, zostali ci, którzy chcieli się uczyć i zaocznie studiować prawo – ale sądownictwo wojskowe było w dużej mierze narzędziem terroru komunistycznego. Wiem coś o tym, bo mój bliski krewny, mjr „Kordian”, dowódca największego zgrupowania AK w Krakowie, doświadczył tortur w śledztwie i został skazany przez sąd wojskowy. Bywało, że niektórzy

sędziowie z awansu topili wątpliwości i napięcia w alkoholu, choć i innym to się zdarzało. Ja swoje napięcia rozładowywałem, pracując społecznie, pisząc książki i artykuły, organizując spektakle Sądu Młodych. Działiałem w Zrzeszeniu Prawników Polskich, w Stronnictwie Demokratycznym (SD zaproponowano mi, tłumacząc, że przestaną mnie nachodzić, bym wstąpił do PZPR), a jako wiceprzewodniczący Prezydium Rady Narodowej w Rybniku współtworzyłem Rybnickie Dni Literatury i kierowałem ich organizacją. Przyjeżdżali wybitni polscy pisarze, w 2023 r. ta impreza odbyła się już po raz 54.

Czym był ten Sąd Młodych?

– Teatrem faktu funkcjonującym w Teatrze Ziemi Rybnickiej od połowy lat 60. Na Śląsk przyjeżdżali do pracy chłopcy z całej Polski. Dostawali miejsce w Domu Górnik, wikt i opierunek, pensję często wyższą niż moja sędziego. Po wypłacie pili wódkę i straszne wino owocowe, mieli napady agresji, bili i kaleczyli ludzi, potem szli na lata do więzienia. Społeczeństwo żądało porządku i bezpieczeństwa. Wymyśliłem więc Sąd Młodych, żeby tym chłopakom pokazać przyczyny i skutki. Pisałem scenariusze oparte na konkretnych sprawach sądowych, reżyserowałem spektakle, angażowałem studentów prawa, a bywało, że i szkoły teatralnej w Krakowie, którzy grali

role sędziów, prokuratorów, obrońców, świadków, ekspertów. Wszystko robiliśmy za darmo. Gdy „sąd” udawał się na naradę, widownia dyskutowała o sprawie i uchwałała swój werdykt, po powrocie „sąd” ogłaszał wyrok, jaki zapadł na prawdę. Na widowni zasiadało 300-400 widzów, odpowiadałem na ich pytania. Sądem Młodych zainteresowały się media, było to upowszechnianie prawa oraz uczenie zachowania i obyczajów.

Niezawistość trzeba mieć w sobie, ale są różne charaktery. Niektórzy, nawet podświadomie, mogą poddać się naciskom.

W PRL sędziów można było odwołać, co nie sprzyjało ich niezawisłości.

– Na szczęście po październiku 1956 r. zmieniło się to radykalnie. Potem, choć trwało to krótko, odwoływano sędziów po wprowadzeniu stanu wojennego. Niezawistość trzeba mieć w sobie, ale są różne charaktery. Niektórzy, nawet podświadomie, mogą poddać się naciskom. Gdy zostałem wiceministrem sprawiedliwości, na spotkaniu z młodymi sędziami i asesarami powiedziałem: „Jeśli na początku waszej pracy wytworzycie opinię, że do was w żaden sposób nie można trafić, uzyskacie ten luksus, że nie będą na was naciskać. To nie

sekretarz PZPR podpisuje wyrok, ale wy – i chodzi o to, by ten podpis bronił waszego stanowiska nawet po latach. Ale jeśli raz ulegiecie, zawsze będziecie mieć problemy”. **Stanisław Wawrzecki został stracony w 1965 r., bo sąd słuchał władzy. Przewodniczącym składu był wtedy stalinowski sędzia Roman Kryże.**

– Nie znam akt i jako sędzia nie mogę się wypowiadać co do winy i kary, ale wyrok śmierci w sprawie gospodarczej jest sui generis

zbrodnią sądową. To skutki systemu totalitarnego i manipulacji wymiarem sprawiedliwości przez czynnik polityczny, ale pokazują także kondycję moralną sędziów. Niektórzy sędziowie chcieli być usłużni wobec władzy. Dziś również są tacy w Polsce i w innych krajach. Zawsze będą prawnicy, którzy chcą bronić praw ludzi, ale zawsze też są inni, którzy będą służyć najokrutniejszemu reżimowi i nieprawości ujmą w zgrabne ramki prawne. W interesie państwa leży, by nigdy nie wywierano presji na sędziów i chroniono ich przed naciskami, bo inaczej skutki będą tragiczne. Przepisy prawa nie mogą powodować poczucia zagrożenia i niepewności kadry sędziowskiej, ▶

Józef Musioł – (ur. w 1933 r.) prawnik, historyk, literat, działacz społeczny, były wysoki urzędnik państwowy, w czasie wojny jeden z najmłodszych łączników AK. Pokonał wszystkie szczeble kariery prawniczej, zostając najmłodszym w Polsce sędzią Sądu Najwyższego. Przewodniczący Stowarzyszenia Sędziów SN w Stanie Spoczynku, honorowy prezes Stowarzyszenia Sędziów Rodzinnych, prezydent Rady Fundacji Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau, twórca i prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, szef Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Był wiceministrem sprawiedliwości, dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, wiceprzewodniczącym Centralnego Komitetu SD, współzałożycielem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Komisji Upamiętnienia Ofiar Represji Stalinowskich, wiceprzewodniczącym Prezydium Rady Narodowej w Rybniku, krótko adwokatem, zastępcą naczelnego „Prawa i Życia”,

przewodniczącym Zarządu Głównego Komitetu Przeciwdziałania Alkoholowego. Honorowy obywatel Rybnika, gmin Godów, Mszana i Marklowice, zasłużony dla Jastrzębia-Zdroju, Pszowa, Wodzisławia Śląskiego. Autor wybitnej pracy doktorskiej o sądownictwie w III powstaniu śląskim. Uczestniczył w Kongresie Kultury Polskiej, podczas obrad Okrągłego Stołu pracował w podstoliku samorządowym. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (order Polonia Restituta otrzymał pięć razy), laureat nagród im. Wojciecha Korfatego, im. Karola Miarki, Trzech Powstańców Skrzydół, Animus Silesiae, nagrody im. Jana Rodowicza „Anody”. Honorowy Ślązak Roku i Hanys Roku. Napisał ponad 30 książek, tłumaczonych także na niemiecki i angielski, a niektóre adaptowano na sceny teatralne. Nakład najnowszej, „Okrakiem przez wiek”, szybko się rozszedł, jej drugie wydanie zostało poszerzone m.in. o refleksje autora związane z tragiczną śmiercią Barbary Blidy.

► bo wtedy sędzia staje się podatny na oddziaływanie z zewnątrz. Sędzia, który się boi, przestaje być sędzią.

A na pana naciskano?

– Prezes Sądu Wojewódzkiego w Katowicach zwołał kiedyś naradę. Prowadziłem akurat sprawę o zabójstwo: chuligani zaatakowali górnika, uciekał, dopadli go, śmiertelnie dźgnął jednego z nich kuchennym nożem wziętym do ostrzenia. Na naradzie prezes narzekał: „Byłem w ministerstwie. Jak my wyglądamy, taki duży okręg, idzie koniec roku, a u nas ani jednej kary śmierci. Nie wierzę, że nie ma u nas spraw na kaes”. Spytałem: „Czy ma pan do

uchylił pan wyrok w sprawie okrutnego gwałtu”. Dziewczyna miała rozpoznać sprawcę, okazano jej dwóch żołnierzy WOP i cywila. Wiadomo było, że gwałcieciel nie nosił munduru, więc naturalnie wskazała cywila. Ponadto dopiero tuż przed wydaniem wyroku sędzia z sądu powiatowego prowadzącego sprawę – choć należała do właściwości sądu wojewódzkiego – dostał delegację do tego sądu. Wyrok musiał więc być uchylony z powodu niewłaściwości sądu. Wy tłumaczyłem to prezesowi, polecił mi zrobić notatkę. Odparłem, że sędziowie nie piszą notatek, a ja

był wydział dyscyplinarny, orzekałem w nim. Postępowanie było tajne, nie tak jak dziś, gdy starczy, że ktoś złoży bezpodstawnie doniesienie na sędziego, i spuszcza się ze smyczy ludzi żądnych sensacji, którzy trąbią o tym na całą Polskę, choć zarzut jest dęty.

W jakich sprawach dyscyplinarnych pan orzekał?

– I w poważnych, i w śmiesznych. Raz przedwojennemu sędziemu orzekającemu w sprawach cywilnych zarzucono wzięcie łapówki. Zrobił to pieniacz, który w sądzie prawomocnie przegrał kilkanaście spraw. Jedynym sposobem wzruszenia wyroku w jego ostatniej sprawie był zarzut popełnienia przestępstwa łapownictwa przez tegoż sędziego, więc ów pieniacz zwerbował do takiego zarzutu świadka. Po postępowaniu okazało się, że świadek został przekupiony, do czego w końcu się przyznał. Gdy sąd odczytywał wyrok uniewinniający, sędzia płakał jak dziecko. To dowodzi, jaką krzywdę można wyrządzić, bo po uznaniu jego winy byłaby jedna kara: wydalenie z zawodu i proces karny. Sprawiedliwy wyrok jest sprawą nie tylko sędziów, ale także uczciwości i kompetencji całego zespołu ludzi uczestniczących w procesie: policji, prokuratora, świadków.

Pamiętam też np. sprawę sędziego z Częstochowy. Grał w karty z kolegami, zabrakło im alkoholu. Sędzia poszedł po zakupy do kasyna milicyjnego, po drodze odwiedził znajomego milicjanta. Nie zastał go w komendzie, więc zdjął z wieszaka jego kurtkę mundurową, założył ją i wkroczył do kasyna. Był tam młody podporucznik, który, widząc rozchełstanego sierżanta MO w kolorowych skarpetkach i niedopiętym mundurze, poprosił go o legitymację. Potem postępowanie dyscyplinarne, zarzut naruszenia godności sędziego. Dostał upomnienie. Inny sędzia, zresztą bardzo dobry, trochę wypił w restauracji i nieco się zataczał. Zobaczył to milicjant po cywilnemu, który go znał, posłał notatkę do prezesa sądu wojewódzkiego. Skończyło się naganą i zakazem awansu przez parę lat.

Sprawiedliwy wyrok jest sprawą nie tylko sędziów, ale też uczciwości i kompetencji całego zespołu ludzi uczestniczących w procesie: policji, prokuratora, świadków.

mnie jakieś zastrzeżenia organizacyjne? Bo rozumiem, że o sprawach orzecznictwa nie możemy rozmawiać”. Dwie godziny później ogłosiłem wyrok uniewinniający tego górnika. Zastanawiam się, czy ta narada nie wywołała u mnie podświadomego sprzeciwu, mogącego wpłynąć na uniewinnienie, choć przecież orzekało dwóch sędziów i trzech ławników.

Innym razem, już w Sądzie Najwyższym, wezwał mnie prezes Izby Karnej i mówi: „Są na was zażalenia,

wszystko zawarłem w uzasadnieniu. To jedyne dwa przypadki, bo w stanie wojennym, któremu byłem przeciwny, nie wyznaczano mnie do rozstrzygania spraw.

Czy można zmniejszyć podatność sędziów na sugestie władzy?

– Musi panować szacunek społeczny dla niezawisłości sędziów i niezależności sądów. Pożądane są też sprzężone ze sobą czynniki: mądre prawo, osobowość sędziego, dobre wykształcenie dające pewność i poczucie wartości zawodowej, znajomość psychologii (mnie np. pomagało to, że parę lat byłem nauczycielem). Oczywiście, tak jak tańcuch na szyi sędziego jest imitacją złota, również sędzia może być imitacją wymiaru sprawiedliwości. Gdy ja byłem aktywny w zawodzie, to chociaż sędziowie zarabiali marnie, nie było zarzutów korupcji w takiej skali jak w ostatnich latach. I nie było taryfy ulgowej nawet w drobnych sprawach, np. zakupu jakiegoś towaru poza kolejnością. Od razu wszczynano postępowanie, później w Izbie Karnej Sądu Najwyższego

Pani Joannie WĘGRZYŃIAK

wieloletniej kierownicze sekretariatów
Zarządu Głównego i Oddziału
Warszawskiego
Stowarzyszenia Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej,
wyraży współczucia z powodu śmierci

Brata Andrzeja

składają:

członkowie Prezydium ZG SDRP
Jerzy Domański, Sławomir Pietrzyk,
Hanna Świeszcakowska,
Tomasz Miłkowski, Ireneusz Hyra,
Andrzej Maślankiewicz

Obok pracy w sądzie brał pan udział w rozliczaniu zbrodni III Rzeszy. Czy Niemcy chętnie współpracowali z Polską?

– RFN współpracowała lepiej niż NRD – ale to właśnie w RFN miało nastąpić przedawnienie zbrodni hitlerowskich. Polska przeciwstawiła się temu, postanowiono wzmocnić kierownictwo Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich kimś z tytułem naukowym, piastującym wyższe stanowisko. Byłem sędzią Sądu Najwyższego, autorem książek na temat zbrodni hitlerowskich, przesłuchiwałem ofiary pseudomedycznych eksperymentów w niemieckich obozach. Praca w GKBZH miała dla mnie również wymiar osobisty – w styczniu 1945 r. widziałem marsz śmierci więźniów ewakuowanych z Auschwitz-Birkenau do Wodzisławia Śląskiego, gdzie ładowano ich do bydłęcych wagonów i wywożono w głąb Niemiec. Szła nieskończona kolumna wygłodzonych ludzi, pilnowanych przez esesmanów z psami. Co chwila padał strzał, kto nie mógł iść, ginął, pies ściągał zwłoki nad rów, ciężarówka zbierała je do zbiorowej mogiły. Uczestniczyłem w głównym procesie oprawców z Majdanka, na sali siedziałem tuż za Hermine Braunsteiner-Ryan.

Gdyby iść za żądaniem szybkich zmian, trzeba by wprowadzić metody typowe dla rewolucji. Uszczerbku doznałaby zasada niezależności sądów i niezawisłości sędziów.

Gdy byłem wiceministrem sprawiedliwości, rozmawiałem z ministrem sprawiedliwości RFN Klausem Kinkel, chcąc doprowadzić do postawienia przed niemieckim sądem zbrodniarzy, którzy byli bezkarni, bo tylko stosowali prawo obowiązujące w III Rzeszy. Kinkel odmówił zaangażowania się w tę sprawę w sądzie RFN. Początkowo byłem zawiedziony, bo np. hitlerowski sąd doraźny na jednej z sesji skazał przeszło 360 więźniów, co było technicznie niemożliwe nawet przy przestrzeganiu prawa III Rzeszy. Po czasach podporządkowania sądów władzy hitlerowskiej Niemcy bardzo

jednak pilnowali niezawisłości sądownictwa. Zrozumiałem zatem Kinkela, który pod żadnym pozorem nie chciał ingerować w pracę sądu, choć oświadczył, że mnie rozumie. Zbrodniarz, na którym mi zależało, obersturmbannführer sędzia dr Johannes Thümmel spokojnie przeżył więc 96 lat i zmarł w 2002 r.

Ludzie PiS odpowiadają za demoralizację społeczeństwa, niszczenie zaufania do wymiaru sprawiedliwości, podważanie wiarygodności sądów i ich osłabianie.

Erich Koch też żył długo w Barczewie. Dlaczego go nie stracono? To bajka, że czekano, bo może powie, gdzie jest Bursztynowa Komnata.

– Mnie również to frapowało. Nie wiem dlaczego, w pewne układy polityczne nie mogłem wchodzić. Oficjalnie najpierw nie wykonywano wyroku z powodu stanu zdrowia Kocha, potem z uwagi na wiek. To była jakaś wysoka polityczna decyzja, coś za coś. Może chodziło o pożyczkę od RFN i zgodę Polski na akcję łączenia rodzin. Uznałem, że trzeba go nagrać, do więzienia przyjechała telewizja. Gdy zmarł, szef Służby Więziennej spytał mnie

„Przestrzegaliśmy praworządności, by dojść do władzy. Doszliśmy do niej legalnie, w celu uzyskania możliwości działania w sposób nielegalny”. Nasi dygnitarze prawnicy, np. prezydent, prezes PiS, były minister sprawiedliwości, nie rozumieją elementarnego systemu prawa bądź świadomie go gwałcą. A pani prezes

Trybunału Konstytucyjnego jest poniżej wszelkiej krytyki. Podjęcie z nią dyskusji na temat prawa i funkcjonowania TK byłoby bezsensowne, bo w tych kwestiach opiera się chyba na wiedzy Wszechmogącego. Ci ludzie odpowiadają za demoralizację społeczeństwa, niszczenie zaufania do wymiaru sprawiedliwości, podważanie wiarygodności sądów i ich osłabianie, zachwianie funkcjonowania trzeciej władzy.

Czy w Polsce wraca praworządność? Obecna opozycja twierdzi, że wręcz przeciwnie.

– Członkowie poprzedniej ekipy kłamią jak z nut. Mając do dyspozycji swoich posłów, prezydenta i trybunał pani Przyłębskiej, dokładnie pozamykali wszelkie kanały zmian prawa i organizacji wymiaru sprawiedliwości. Odkręcanie tego, co zdewastowali, jest niezwykle trudne. Na szczęście minister Bodnar musi przestrzegać uniwersalnych norm prawnych, by nie spotkać się z zarzutami, że postępuje tak jak poprzednia władza, która tworzyła i naginała prawo, by te uniwersalne normy – także konstytucyjne – bezwstydnie łamać. Opinia społeczna żąda szybkich i gwałtownych zmian. Gdyby iść za tym żądaniem, trzeba by wprowadzić metody typowe dla rewolucji, a szczególnie niebezpiecznego uszczerbku doznałaby zasada niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Praworządne wyjście z tej niepraworządności jest możliwe dzięki zmianom ustawowym, ale mamy takiego prezydenta, jakiego mamy.

Andrzej Dryszel

Przegrana walka z cukrem

Rządowy zakaz sprzedaży energetyków dzieciom to fikcja.
Producenci mają sposoby, jak obejść prawo

Kornel Wawrzyniak

Na początku 2024 r. wprowadzono zakaz sprzedaży napojów energetycznych osobom poniżej 18. roku życia. Otrąbiono sukces, politycy z zadowoleniem poklepują się po plecach, ale mija kolejny rok, a dzieci trują się cukrem i kofeiną. Wystarczyło bowiem kilka dni, aby producenci znaleźli sposób na obejście nowego prawa.

1 mg robi różnicę

Nauki ścisłe, takie jak chemia czy fizyka, korzystają z konkretnej aparatury. Wraz z postępem technologicznym co jakiś czas pewne dane są w niej jednak aktualizowane. Takie zjawisko nazywa się rekalkibracją. Na podobny ruch zdecydowali się... producenci napojów energetycznych, którzy stwierdzili, że nie mogą pozwolić, aby przez rządowy zakaz uciekły im gigantyczne zyski. Producenci dokonali więc drobnych zmian w swoich napojach. Problemem jest tu nie spryt przedsiębiorców, ale dziury legislacyjne.

– Nadal można kupić energetyki bez dowodu. Są specjalne napoje z innym składem. Ja kupuję energetyka zawsze w drodze do szkoły i przelewam do bidonu, takiego jak na herbatę. I nikt mnie na tym nie złapał i nikt mi nic w szkole nie zrobił. Niby nie wolno ich spożywać na terenie szkoły. Ale przecież nikt nie sprawdza, co mam tam nalane, bo jak termos, to znaczy, że mama herbatę do szkoły dała i tyle – opowiada 13-letni Jaś, uczeń jednej z toruńskich szkół podstawowych.

Nowe prawo określa, że energetykiem jest napój, który zawiera 15 mg kofeiny lub tauryny na 100 ml

napoju. Nie można ich sprzedawać w automatach ani w szkołach. Sposób na obejście przepisów okazał się banalnie prosty. Na półkach sklepowych szybko pojawiły się napoje z 14 mg kofeiny na 100 ml, takie jak Level UP w sieci Żabka. Dostępny jest też Tiger Placebo w Biedronce, w którym co prawda nie znajdziemy kofeiny, ale jest aż 12 g cukru na 100 ml.

Wysyp nowych produktów tego typu nie jest przypadkowy. Dietetyczka kliniczna Justyna Marszałkowska-Jakubik twierdzi, że według szacunków nawet 70% dzieci powyżej 12. roku życia sięga regularnie po energetyki. Co gorsza, takie napoje piją okazjonalnie również młodsze dzieci. – Na półki trafił nowy wynalazek, EASY Boost, i choć producent na opakowaniu zaznacza, że nie zaleca się stosowania go przez dzieci,

zaburzenia układu krążenia, a także powikłania sercowo-naczyniowe. Napoje te wykazują też działanie uzależniające.

We wrześniu 2015 r. po raz pierwszy weszła w życie tzw. ustawa sklepikowa, czyli rozporządzenie ministra zdrowia dotyczące wymagań dla żywności sprzedawanej w szkolnych sklepikach. Nowe przepisy nie przypadły nikomu do gustu ze względu na wyśrubowane wymagania, takie jak sprzedaż produktów słodzonych wyłącznie miodem, zakaz sprzedaży wyrobów cukierniczych, choćby drożdżówek, czy możliwość sprzedaży kanapek wyłącznie z ciemnego pieczywa.

I chociaż dziś taka dieta to już żadna kontrowersja, Ministerstwo Zdrowia, zderzwszy się z gniewem rodziców, trochę podburzonych przez samych sklepikarzy, rakiem

Producenci napojów energetycznych stwierdzili, że nie mogą pozwolić na to, aby przez rządowy zakaz uciekły im gigantyczne zyski.

to przez fakt, że ma 14 mg kofeiny, najmłodszy mogą go bez problemu kupić – przestrzega w serwisie YouTube dr Michał Wrzosek, dietetyk kliniczny i sportowy.

Antycukrowy populizm

Według raportu Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Instytutu Badawczego 2,1% polskich dzieci w wieku 3-9 lat regularnie spożywało napoje energetyzujące, natomiast w grupie wiekowej 10-17 lat było to już prawie 36% chłopców i 27,4% dziewcząt. Podczas prac nad projektem ustawy podkreślano, że u dzieci spożywających energetyki częściej występują

wycofało się z poprzedniego rozporządzenia i w 2016 r. wprowadziło nowe, dużo mniej restrykcyjne przepisy. Słowem, minister zdrowia sklepikarzom odpuścił. Na półki wróciły białe bułki i drożdżówki. Zostało kilka zastrzeżeń, ale nie były one zbyt wyśrubowane. Pieczywo półcukiernicze i cukiernicze musi zawierać mniej niż 15 g cukru, 10 g tłuszczu i 1 g soli na 100 g lub 100 ml, aby zostać dopuszczone do sprzedaży w jednostkach oświaty. Ścisłe określone wymagania nałożono również na produkty mleczne inne niż mleko – nie mogą przekroczyć określonej powyżej zawartości tłuszczu i soli ani zawierać więcej niż 13,5 g cukru na 100 g i 100 ml.



Kolejnym antycukrowym populi-
stą został w 2021 r. ówczesny mi-
nister zdrowia Adam Niedzielski,
który wprowadził tzw. podatek cuk-
rowy. Po dwóch miesiącach otrąbił
sukces. Stwierdził, że gwałtowny
wzrost cen odstraszył Polaków od
picia coli. Cena napojów rzeczy-
wiście wzrosła, a ich sprzedaż spad-
ła. Jednak i tu producenci sobie
poradzili. Jedni zaczęli sprzedawać
„syropy smakowe”, drudzy zaś
obniżyć zawartość cukru na rzecz
słodzików, które w ogólnym rozra-
chunku są stratą dla klientów, bo
smak gorszy, a i słodziki nie są do-
bre dla zdrowia. Bardzo popularny
i wychwalany dzięki sprawnemu
marketingowi jest ksylitol, który
w dużych dawkach działa świetnie...
jako środek przeczyszczający.

Najczęstszy jest jednak inny sło-
dzik, szczególnie w napojach takich
jak cola. Choć od trzech lat obser-
wujemy zalew rynku przez napoje
z wielkimi napisami: ZERO, więk-
szość „ubogacona” została sztucz-
nym słodzikiem, związkem chemicz-
nym z grupy estrów peptydowych.
Aspartam, bo tak się on nazywa,
występuje pod kodem E951. Mają

Skasowanie szkolnych sklepików nic nie da, skoro po drodze do szkoły w większych miejscowościach dzieci trafiają na Żabkę, w której nie obowiązują limity cukrowe.

po niego sięgać głównie diabetycy.
W czerwcu 2023 r. Agencja Reutersa
informowała, że WHO uznaje aspar-
tam za substancję rakotwórczą dla
ludzi. Naukowcy od lat alarmowali,
żeby uważać na nią, bo jest trująca
i powoduje nowotwory.

Jest jeszcze acesulfam K, który
również można znaleźć w składzie
napojów typu zero, a często wystę-
puje razem z aspartamem. Wokół te-
go słodzika jest sporo kontrowersji.
Z jednej strony, został dopuszczony
przez odpowiednie agencje do ob-
rotu zarówno w Stanach Zjednoczo-
nych, jak i na terenie Unii Europej-
skiej. Z drugiej, część naukowców
upiera się, że ten związek chemiczny
nie jest dostatecznie dobrze prze-
badany, nie można więc przestać
się martwić o długofalowe skutki
uboczne. Dodatkowo, jak dotychczas
wykazano, sztuczne słodziki, w tym
acesulfam K, rozregulowują meta-
bolizm (w szczególności rozkładanie

w organizmie cukru). Okazuje się,
że choć słodziki nie wprowadzają
do organizmu kalorii i nie podnoszą
poziomu glukozy w taki sam sposób
jak cukier, mogą przyspieszać wystę-
powanie nietolerancji glukozy, rozre-
gulowanie gospodarki insulinowej
i przyczyniać się do wzrostu wagi
oraz do otyłości.

Ekipa Niedzielskiego zaczęła więc
trzy lata temu dobijać Polaków w bar-
dziej wymyślny sposób niż zawałami
spowodowanymi otyłością. W grę
zaczął wchodzić rak i paradoksalnie
również cukrzyca. Nie łudźmy się, ci,
którzy mają ochotę na słodki napój,
i tak go kupią. Z tym zastrzeżeniem,
że przez głupotę decydentów teraz
uzależnieni od cukru piją jeszcze
gorszy produkt niż wcześniej. Z da-
nych przedstawionych w dzienniku
„Rzeczpospolita” wynika, że w pierw-
szym kwartale 2021 r., czyli tuż po
wprowadzeniu podatku cukrowego
w Polsce, sprzedaż coca-coli zero ▶

- sugar była o 8% wyższa niż w poprzednich miesiącach.

W praktyce

Z otyłością uczniów, a zwłaszcza uczennic, zaczął „walczyć” też Przemysław Czarnek, kiedy był ministrem edukacji. Nacisk chciał kłaść na figurę dziewczynek, bo podobno miały większy problem niż chłopcy, co okazało się nieprawdą. Według raportu Narodowego Funduszu

Możemy nagłaśniać wszystkie dane świata, a nawet skasować szkolne sklepiki, ale nic to nie da, skoro po drodze do szkoły w większych miejscowościach dzieci trafiają na więcej niż jedną Żabkę, w której nie obowiązują żadne cukrowe limity nałożone na sklepiki szkolne. – Mój syn chodzi do podstawówki na Smolnej w Warszawie. Akurat na wysokości wejścia do placówki znajduje się Żabka, w której można kupić wszystko. W asortymencie

i Strategii NFZ w raporcie „Cukier, otyłość – konsekwencje”, ten niepokojący trend spowodowany jest nie tyle bezpośrednim spożyciem, ile przede wszystkim obecnością cukru w wielu produktach spożywczych.

Według ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia dzienna dawka cukru dla osoby dorosłej nie powinna przekraczać 60 g dla mężczyzn i 50 g dla kobiet. To niewiele, bo ok. 12 łyżeczek dziennie. Robi się jeszcze ciekawiej, jeśli pomyślimy, że w zwykłym owocowym jogurcie mogą się znajdować cztery łyżeczki cukru. Do tego szklanka gazowanego napoju lub puszka napoju energetycznego i już spożyliśmy dzienną porcję cukru. Niektórzy specjaliści z zakresu medycyny alarmują, że spożywanie słodzonych napojów może skrócić oczekiwaną długość życia nawet o 15 lat. W Polsce ok. 1,4 tys. zgonów rocznie wynika z nadmiernego spożywania słodkich napojów.

Nie ma lepszego sposobu na cukier niż ograniczenie do minimum jego spożycia. Dr hab. Marta Mańczuk z Narodowego Instytutu Onkologii wskazuje, że przede wszystkim należy przywrócić się spożywanym w ciągu dnia produktom i policzyć w nich cukier. Warto też zrezygnować z żywności przetworzonej o długim składzie i z wieloma dodatkami. Druga rzecz to nie podjadać słodczy pomiędzy posiłkami. Słodczy można zastąpić owocami czy orzechami.

Nie ma co się kłócić z zaleceniami. Warto jednak pamiętać, że im chudsza dieta, tym grubszy portfel. Niestety, w Polsce dobór odpowiedniej diety nadal pozostaje dla wielu luksem. Nie chodzi o wynajęcie dietetyka, ale o czas i środki na lepszej jakości produkty spożywcze. W tym miejscu zaczynamy jako społeczeństwo gonić własny ogon. Rządzący najbardziej pomogli w walce z otyłością wśród dzieci, gdyby zajęli się realnym dobrostanem obywateli, a nie roztaczaniem nad nimi wyimaginowanego parasola prawnopodatkowego, który koniec końców nie dość, że okazuje się dziurawy, to właściwie nie istnieje.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Przeciętny Polak spożywa 44,5 kg cukru rocznie w różnej formie.

Zdrowia „Cukier, otyłość – konsekwencje” problem nadwagi dotyczy 31% chłopców i 20% dziewcząt. Mowa jednak o samej nadwadze. Gdy skupimy się na danych dotyczących nadwagi i otyłości wśród dzieci, wiadać, że od dekady utrzymuje się tendencja wzrostowa. Najnowsze informacje z raportu przygotowanego dla Instytutu Matki i Dziecka wskazują, że w Polsce nadwaga i otyłość dotyczy 15% dziewcząt i 20% chłopców w wieku 11 lat. Z większości badań wynika też, że otyłość częściej występuje u chłopców i w dużych miastach. Niecałe 10 lat temu ten odsetek wynosił 13% dla chłopców i 5% dla dziewczynek.

są słodkie bułki, muffinki, kolorowe napoje i „łżejsze energetyki”, które mogą być sprzedawane osobom poniżej 18 lat. Pytam więc, co z tego, że dziecko pójdzie do szkoły nawet z najzdrowszym śniadaniem, skoro zawsze może wejść przed lekcjami lub po szkole do sklepu i zapchać się dowolną ilością cukru w dowolnej postaci – opowiada Julian, młody ojciec z warszawskiego Śródmieścia.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że przeciętny Polak spożywa 44,5 kg cukru rocznie, w różnej formie. W ciągu ostatnich 10 lat ilość konsumowanego cukru na osobę zwiększyła się o 12 kg. Jak podaje Departament Analiz



DKMS
POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

dkms.pl

Zostań dawcą szpiku!

» Otwórz usta, pobierz wymaz, to naprawdę proste!

Zamów pakiet rejestracyjny wchodząc na **dkms.pl** lub **zeskanuj kod QR**.



Z Galicji



Jan Widacki

Partia IPN

Wzwiązku ze wskazaniem przez PiS jako „obywatelskiego kandydata” na urząd prezydenta RP dr. Karola Nawrockiego i poparciem tej kandydatury przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej oczy wszystkich znów skierowały się na ten dziwny organ, któremu Nawrocki szefuje. Organ kosztujący państwo polskie, a więc tak naprawdę polskiego podatnika, niewiele mniej niż Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ta ostatnia, będąc największą polską służbą specjalną, przynajmniej teoretycznie chroni nas przed działaniem obcych wywiadów i przed atakami terrorystów oraz zabezpiecza tajemnice państwa. A IPN? Stoi na straży narodowo-katolickiej wizji historii najnowszej, mitologizując ją i unikając jakiejkolwiek analizy krytycznej. Upowszechnia obsesyjnie kult „żołnierzy wyklętych”, marginalizując rolę Armii Krajowej oraz innych formacji zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego. Gdyby ktoś uczył się historii produkowanej w IPN, nabrałby przekonania, że walka partyzancka w Polsce miała apogeum dopiero po 1945 r., a wcześniej była tylko Brygada Świętokrzyska NSZ i może jeszcze coś niewiele znaczącego. W dodatku głównym przeciwnikiem polskiego podziemia nie byli Niemcy, ale Sowieci.

Pisałem już, także w „Przeglądzie”, że los powojennego podziemia zbrojnego był tragiczny, i to podwójnie. Podjęło ono z różnych powodów, czasami nawet szlachetnych, walkę beznadziejną. Z braku sił, by przeciwstawić się jednostkom sowieckim stacjonującym w Polsce, a nawet jednostkom LWP, ograniczało się do akcji terrorystycznych i zamachów na komunistów, a nieraz na ludzi, których za komunistów uznał lokalny dowódca, na pojedynczych funkcjonariuszy milicji bądź bezpieki albo już tylko na ich rodziny. Niekiedy ofiarami byli ocalali z Holokaustu Żydzi, innym razem słowaccy chłopcy na Spiszu czy Białorusini... Dramatem „żołnierzy wyklętych” było to, że nawet jeśli na początku tego nie zakładali, z czasem po prostu bandycieli. Zastępują najwyżej na współczucie, nie na to, by być wzorcem osobowym dla kogokolwiek. Ale dla historyków IPN są tym wzorcem, na dodatek instytut robi wszystko, by ich kult pielęgnować i propagować.

Tak wypaczona historia nie jest żadną nauczycielką życia. Szkodliwa dla narodu, jest fałszywą przewodniczką polityki. Do badania historii najnowszej nie

potrzeba osobnego instytutu! Szczególnie zaś takiego z personelem dobranym wedle klucza politycznego i światopoglądowego. Badania historyczne wymagają obiektywizmu, dystansu, no i dobrego przygotowania warsztatowego. Czyli wszystkiego tego, czego historykom z IPN często najwyraźniej brakuje.

Pion lustracyjny IPN, utrzymujący prokuratorów o uposażeniu prokuratorów szczebla regionalnego, tym bardziej marnuje nasze pieniądze. W ogóle idea lustracji 35 lat po upadku PRL naprawdę niczemu już nie służy. Prokuratorzy IPN kierują w ostatnich latach do sądów najczęściej wnioski o lustrację osób, które co najwyżej

IPN stoi na straży narodowo-katolickiej wizji historii najnowszej, mitologizując ją i unikając jakiejkolwiek analizy krytycznej.

zajmują stanowiska radnych gminnych. Nawet jeżeli sąd uzna, że przed ponad 35 laty ci ludzie współpracowali z organami bezpieczeństwa PRL, dostaną za karę zakaz kandydowania przez kilka lat do Sejmu, Senatu albo rady gminy. Jaki to ma sens? Nawet jeśli ktoś współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa przed 40 laty, to teraz, skoro został wybrany, widać cieszył się zaufaniem swojej społeczności, która go oceniała za ostatnie lata jego aktywności, a nie za to, co robił kilkadziesiąt lat temu. Przez ten czas nawet zabójstwo by się przedawniło! Pomijam już przykłady celowego wykorzystywania i nadużywania instrumentu lustracji do walki politycznej czy wręcz do niszczenia ludzi (klasyczny jest przypadek rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszka Ziejki).

Naprawdę IPN jest kosztowny, do niczego pożytecznego nie służy, stanowi faktycznie polityczną policję historyczną. Jego archiwa należy przekazać do Archiwum Akt Nowych i udostępniać na ogólnych zasadach. Badania nad historią najnowszą trzeba zostawić uniwersyteckim katedrom historii oraz Instytutowi Historii PAN, a ściganie zbrodni przeciw narodowi polskiemu pozostawić prokuraturze. Będzie taniej, bardziej fachowo i bardziej obiektywnie. A uwolniony od instytutu jego prezes niech już nie udaje apolitycznego i niech sobie robi otwarcie karierę polityczną.



W tamtym czasie Michaił Susłow (z prawej) należał do najważniejszych ludzi Kremla, uważany był za numer 2, po Leonidzie Breżniewie. Nz. obchody 75. urodzin Breżniewa, Kreml, 18-19 grudnia 1981 r.

Tajny referat Susłowa

13 grudnia 1981 r. Wariant wojskowej interwencji leżał na stole. Wszystko było przygotowane. Wojsko, szpitale polowe, nowa ekipa w Warszawie

Robert Walenciak

W grudniu 1981 r. Moskwa była przygotowana na kilka wariantów rozwoju sytuacji w Polsce, była też gotowa do interwencji. Plany były dopracowane i wystarczyło tylko wyrazić na nie zgodę, by zaczęły działać.

Pierwszy wariant, A, zakładał wprowadzenie stanu wojennego przez Wojciecha Jaruzelskiego, siłami samych Polaków. Tak zresztą się stało, Zachód to akceptował.

Wariant drugi, B, zakładał interwencję wojsk radzieckich, którą poparłyby nowo wyłonione polskie władze. Był on najbardziej zbliżony do wariantu afgańskiego z grudnia 1979 r.

Wariant C też zakładał interwencję wojsk radzieckich, ale po okresie zamieszek wewnętrznych. Miało do nich dojść na skutek braków wszystkiego – ZSRR już we wrześniu 1981 r.

poinformował stronę polską, że z początkiem stycznia 1982 r. o połowę zmniejszy dostawy ropy, gazu i rud metali. W takiej sytuacji spowodować zamieszki, a potem je podsyć, nie byłoby trudno. Wówczas interwencja radziecka przyjęta byłaby przez świat z ulgą.

Te warianty leżały na stole. Były omawiane w radzieckich kręgach kierowniczych, mówią o tym nawet te strzępy dokumentów Kremla, które zostały ujawnione. I tylko można się zastanawiać, dlaczego polscy historycy i publicyści nie zwrócili na to uwagi.

Wariant B został opracowany i przedstawiony kierownictwu radzieckiemu. Ba, szerokim gremiom politycznym. Pisze o tym niezycząca już rosyjska historyczka Inessa S. Jaźborowska. W wielkim opracowaniu pod redakcją Adama Daniela Rotfelda i Anatolija W. Torkunowa

„Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich” znalazł się jej artykuł naukowy „Stan wojenny a kierownictwo ZSRR”. Jaźborowska pisała go, mając przynajmniej częściowy dostęp do archiwów Kremla, jeszcze w czasach Jelcyna. Korzystając z okienka historii, mogła się dowiedzieć więcej. Te możliwości od lat są już zablokowane.

Jaźborowska pisze zatem, że 11 listopada 1981 r. na plenum KC KPZR Michaił Susłow wygłosił tajny referat na temat Polski. W tamtym czasie Susłow należał do najważniejszych ludzi Kremla, uważany był za numer 2, po Breżniewie. Kierował też komisją do spraw polskich. Było to ciało tajne, powołane przez Biuro Polityczne KC KPZR 25 sierpnia 1980 r., pięć dni przed porozumieniami sierpniowymi. W skład komisji wchodził m.in. Andriej Gromyko, Jurij Andropow, Dmitrij Ustinow i Konstantin Czernienko, czyli najważniejsi ludzie

w ówczesnym ZSRR, nadzorujący armię, KGB i sprawy międzynarodowe.

Sprawa Polski była więc w zasadzie od samego początku najważniejsza dla radzieckiego kierownictwa. Jak podaje Jazborowska, polskie kwestie omawiano na posiedzeniach Biura Politycznego i Sekretariatu KC stale, cztery-pięć razy w miesiącu. A Breżniew nierzadko rozpoczynał dzień od pytania: „Jak tam się mają sprawy w Polsce?”.

W tej atmosferze 11 listopada 1981 r. podczas posiedzenia KC KPZR Susłow wygłosił tajny referat. Jak interpretuje to Jazborowska, chodziło o oswojenie członków KC z nadchodzącymi wydarzeniami w Polsce.

W referacie Susłow poinformował członków KC KPZR, że oprócz wariantu A (wprowadzenie stanu wojennego przez gen. Jaruzelskiego) przygotowany został w strukturach siłowych i aparacie KC KPZR wariant B. Zakładał on, że „w wypadku narastania anarchii w Polsce” władzę powinny przejąć przy wsparciu wojsk radzieckich „zdrowe siły” w PZPR.

Jak te plany interwencji wyglądały w praktyce? O tym, że do Polski mają wkroczyć wojska radzieckie, czechosłowackie i NRD-owskie, wiemy choćby z zachowanych materiałów sztabu generalnego armii czechosłowackiej. Plany te wydobyli z archiwów w Pradze i przewieźli do Warszawy jeszcze w latach 90. posłowie z Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, którą kierował prof. Jerzy J. Wiatr.

Z relacji czeskich wiemy, że dowódcą grupy interwencyjnej w Polsce miał być gen. František Veselý. Wojska CSRS miały się kierować na Wrocław i Opole. I były gotowe do wejścia już w nocy 6 grudnia. Te plany, nazwane operacją „Karkonosze”, są znane. Uderza w nich to, że nie zawierają ani słowa o współdziałaniu z wojskami polskimi. I że wśród jednostek, które planowano skierować do Polski, były szpitale polowe.

Jest również relacja gen. Władimira Dudnika (Zakarpacki Okręg Wojskowy), członka grupy, która szykowała plany operacji „Bratnia pomoc” od wiosny 1981 r. Jak relacjonuje, pod koniec listopada planowanie zostało zakończone i zaakceptowane

w Moskwie. Plany te pokrywają się z czechosłowackimi, też uwzględniają działania trzech armii – ZSRR, CSRS i NRD.

Jazborowska przypomina także inne relacje: „Istnienie innych wariantów siłowych na wypadek niepowodzenia akcji wprowadzenia stanu wojennego przez siły polskie potwierdziło wielu ówczesnych członków radzieckiego dowództwa. Jeden z nich, generał Wiktor P. Dubynin, udzielił w początkach lat 90. wywiadu Rudolfowi Borieckiemu. Dubynin dowodził w 1981 r. rozmieszczoną koło Mińska dywizją pancerną i uczestniczył w przygotowaniach do wprowadzenia czołgów do rejonu na południe od Warszawy: »Znałem zadania, wiedziałem, gdzie powinienem wkroczyć, znałem wszystkie miejscowości, które planowano zająć«. W 1992 r. opublikował w prasie artykuł, w którym napisał, że w końcu listopada 1981 r. wojska radzieckie były przygotowane

O gotowości do wprowadzenia wojsk radzieckich do Polski w listopadzie-grudniu 1981 r. świadczą również relacje wyższych oficerów z innych okręgów wojskowych, m.in. generałów Władimira W. Dudnika i Dmitrija S. Suchorukowa oraz pułkowników Wiktora I. Ałksnisa, I. Kaczogurnego i W. Konowałowa”.

Trudno zakładać, że tak duża grupa wysokich rangą oficerów nagle zmówiła się, by opowiadać o interwencji.

Wróćmy do referatu Susłowa i tego, że „w wypadku narastania anarchii w Polsce” „zdrowe siły” w PZPR powinny przejąć władzę przy wsparciu wojsk radzieckich. Jak miało wyglądać to wsparcie, już wiemy, a co oznaczało wyrażenie „zdrowe siły w PZPR”? Łatwo się domyślić – Susłowowi chodziło o takich działaczy PZPR, którzy popieraliby radziecką interwencję i z których można by sformować nowe władze.

O tym, że do Polski mają wkroczyć wojska radzieckie, czechosłowackie i NRD-owskie, wiemy choćby z zachowanych materiałów sztabu generalnego armii czechosłowackiej.

do wejścia do Polski 14 grudnia, jeżeli plany wprowadzenia stanu wojennego »nie zadziałają«.

Potwierdza to również w swojej książce »Ja skażu wam prawdę« (»Opowiem wam prawdę«) wiceminister obrony ZSRR generał Władisław J. Aczałow. W latach 80. jako młody dowódca wojsk powietrznodesantowych trenował w trakcie ćwiczeń operacyjno-strategicznym »Zapad 81« m.in. zmasowany desant na tyły przeciwnika na wypadek wprowadzenia wojsk na terytorium Polski. Do zadań oddziałów Aczałowa należało zajęcie Warszawy i Łodzi, w tym również głównych punktów strategicznych (m.in. siedzib KC PZPR, Sejmu, NBP, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony Narodowej), a także internowanie generała Jaruzelskiego i innych przywódców państwa oraz dowódców armii. W celu przygotowania operacji Aczałow incognito dołączył do grupy swych rodaków i obejrzał te obiekty w sierpniu 1981 r.

Chętnych nie brakowało. Podczas którejś z rozmów z Jaruzelskim marszałek Ustinow, minister obrony i członek Biura Politycznego, wykrzykiwał do niego: „My mamy na kim się oprzeć!”.

W kierownictwie ZSRR nie brakowało ludzi optywujących za realizacją wariantu B. Do jego głównych zwolenników należeli rezydent KGB w Warszawie Witalij Pawłow, ambasador ZSRR Siergiej Aristow oraz głównodowodzący wojsk Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow. Oni już mieli umówioną ekipę polskich polityków i generałów, tak w każdym razie uważali. Przedstawiali ich w raportach kierowanych do Moskwy jako osoby cieszące się poważaniem, energiczne, oddane socjalizmowi. Wiedzieli też, że w przypadku udanej interwencji (bo dla czego miałyby się nie udać?) ich pozycja bardzo wzrośnie... Kulikow widział się zresztą w roli dowodzącego inwazją, więc de facto wojskowego namiestnika.

Bardzo ciekawe są w związku z tym relacje z dyskusji kierownictwa Ministerstwa Obrony ZSRR na temat Polski i polskiej armii. 21 października podczas posiedzenia kierownictwa głos zabierał m.in. Kulikow i „wyraził troskę o utrzymanie Polski jako sojusznika i o przygotowania do wprowadzenia do niej rozmieszczonych wokół jej granic oddziałów armii sojuszniczych”.

Polemizował z nim gen. Gribkow, szef sztabu Wojsk Układu Warszawskiego, ostrzegając, że ich wkroczenie może mieć „negatywne konsekwencje”. „Poparli go marszałek

W związku z tym zawieszano z Warszawy do Moskwy radzieckiego attaché wojskowego pułkownika J. Rytowa, on jednak obstawał przy swojej ocenie sytuacji: »Polska to nie Czechosłowacja i tu sprawa może dojść do wielkiej krwi«.

Opinie Rytowa nie trafiały w próżnię. Dowódcy polskich jednostek meldowali do naszego MON o „przyjacielskich” wizytach oficerów radzieckich, o tym, że regularnie wypytowano ich o stosunek do socjalizmu i do gen. Jaruzelskiego. Ich odpowiedzi, jak widać, nie zadowalały radzieckich gości, a nawet ich niepokoiły. To był mocny argument. Postawa

Podobnie sytuację oceniał Jaruzelski. Mieczysławowi Rakowskiemu mówił, że wcześniej Rosjanie grozili, a teraz chcą nas zadusić...

7 grudnia Jaruzelski rozmawiał telefonicznie z Breżniewem. Po tej rozmowie Breżniew zdecydował się wysłać do Warszawy Nikołaja Bajbakowa, przewodniczącego Gosplanu. 8 grudnia Bajbakow, w obecności Kulikowa, rozmawiał z Jaruzelskim. Generał zapisze, że mówił: „Jeśli trzeba będzie podjąć tę bolesną decyzję, to chcielibyśmy mieć pewność, że, po pierwsze, my sami, własnymi siłami ją zrealizujemy. A po drugie, że zostanie zdjęta de facto zapowiedź blokady ekonomicznej”.

Susłow mówił, że „w wypadku narastania anarchii w Polsce” władzę powinny przejąć przy wsparciu wojsk radzieckich „zdrowe siły” w PZPR.

Siergiej L. Sokołow i generał armii Aleksiej A. Japiszew – podaje Jazborowska. – Na jesieni 1981 r. sugerowano już, żeby znacznie ograniczyć plan operacyjny i wykorzystać tylko polskie siły zbrojne”. Choć, jak podkreśla, wojska te miały być użyte w wypadku zaostrenia się sytuacji i pozostawały w stanie gotowości bojowej do kwietnia 1982 r.

„Sytuacja w Wojsku Polskim była niejednoznaczna – pisze Jazborowska. – Krążyły informacje o możliwym oporze zbrojnym w wypadku wkroczenia armii sojuszniczych.

polskich generałów i oficerów, jednoznacznie opowiadających się za Jaruzelskim, była istotnym elementem zniechęcającym do interwencji.

Rosjanie mieli też pomysł gospodarczego zaduszenia Polski. Już we wrześniu ogłosili, że obcinają dostawy i np. z zamówionych 13 mln ton ropy dostarczą 4 mln ton. Blokada gospodarcza, to było jasne dla wszystkich, oznaczała paraliż państwa, a później chaos i zamieszki. I to takie, że interwencja rosyjskiej armii zostałaby przywitana z ulgą.

W takiej atmosferze, kiedy na stole leżały dwa, a w zasadzie trzy warianty rozwoju sytuacji w Polsce, 10 grudnia 1981 r. doszło do posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR. Jego przebieg znamy z przekazanych Polsce stenogramów – czy raczej ich fragmentów.

Ale i z takich spreparowanych stenogramów możemy sporo wynioskować. Jako pierwsza bowiem rzuca się w oczy sama dyskusja. Otóż członkowie radzieckiego biura mówią, że nie powinno być interwencji wojsk radzieckich w Polsce, że sprawę stanu wojennego trzeba zostawić samym Polakom. I trzeba będzie wspomóc Polskę gospodarczo. Rzec dzieje się kilkadziesiąt godzin przed ogłoszeniem stanu wojennego. Członkowie biura są przekonani, że to nastąpi. Dlaczego więc zastanawiają się, czy armia radziecka powinna interweniować, czy nie? Dlaczego w ogóle przychodzi im to do głowy? Dlaczego zachowują się, jakby z kimś polemizowali?

Ta zagadka przestaje być zagadką, gdy przypomnimy sobie o wcześniejszych wydarzeniach. O tajnym referacie Susłowa z 11 listopada. O wariantach rozwoju sytuacji w Polsce, które wówczas zakreślił. I o wizycie Bajbakowa w Warszawie.

Dopiero wtedy zrozumiemy, o czym była dyskusja. I że warianty B i C odłożone zostają na półkę. Nie do szuflady, ale na półkę, bo przecież nigdy nic nie wiadomo.

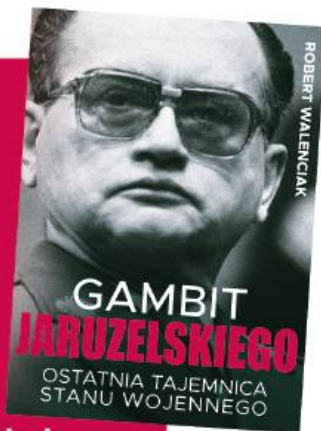
Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

KTO SZUKA PRAWDY, ZNAJDZIE JĄ U WALENCIAKA

Ostatnia tajemnica stanu wojennego



Książka **PRZEGLĄDU** dostępna TYLKO jako E-BOOK



Kup na sklep.tygodnikprzeglad.pl

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Czas nie pracuje dla Ukrainy

Dziesięć lat temu, w obliczu rosyjskiej aneksji Krymu, pozwoliłem sobie wygłosić pogląd, że sprawą dla Ukrainy najważniejszą jest zachowanie pokoju. Uważałem, że prezydentura Wiktora Janukowycza gwarantuje przetrwanie państwa w dotychczasowym kształcie terytorialnym. Oraz że daje czas na powolne zbliżanie się Ukrainy do struktur europejskich – nawet gdyby sam Janukowycz tego nie chciał. Na moje poglądy zareagowano oburzeniem. Jeden z dziennikarzy nazwał mnie enkawudystą.

Czy teraz spotkają mnie podobne obelgi? Po 24 lutego 2022 r. sytuacja jest klarowna. Rosja ukazała się w postaci w pełni już imperialnej. Jako partner stała się nielojalna i wiarołomna. Podeptała prawo narodów, zniszczyła powojenny aksjomat nienaruszalności granic, potraktowała jak świstek papieru własne zobowiązania zawarte 5 grudnia 1994 r. w memorandum budapeszteńskim. I dla tych działań brak usprawiedliwienia: Ukraina niczym Rosji nie zagrażała, niczym jej nie prowokowała. Choć – pardon! – prowokowała ją swym istnieniem. Bo z ukraińską odrębnością i niepodległością Rosja nigdy się nie pogodziła. A dziś do walki z narodem ukraińskim (podobno bratnim) zaprosiła dziesiątki tysięcy Azjatów. W dodatku z reżimu najbardziej w świecie zbrodniczego: z państwa Kima. Nigdy do tego stopnia nie zdradziła Rosja swej ruskości i swej słowiańskości. Bo o jej europejskości szkoda już nawet gadać.

Te prawdy są dzisiaj oczywiste, lecz co nam da ich powtarzanie? Front ukraiński się cofa, Rosja żąda bezwarunkowej kapitulacji, a większość Ukraińców chce już tylko pokoju. W Ameryce miejsce Joego Bidena zajmie niebawem Donald Trump. W Europie Środkowej tworzy się oś antyukraińska: Bratysława-Budapeszt-Bukareszt. W Europie Zachodniej rosną w siłę ugrupowania prorosyjskie. Sytuację Ukrainy, mimo udanych ataków w głąbi Rosji, pogarsza w istocie każdy dzień.

*W niebezpieczeństwie strzykwa dzieli się na dwoje:
jedną siebie oddaje na pożarcie świata,
drugą sobą ucieka.*

Dźwięczy mi w uszach ten wiersz Wisławy Szymborskiej i przepraszam, że go tu instrumentalizuję. Polska w obronie swej niepodległości nieraz przyjmowała rolę strzykwy. Nie lubimy pamiętać, że twórcy Konstytucji 3 maja, chcąc uciec od protektoratu rosyjskiego, gotowi

byli oddać Prusom Gdańsk i Toruń; ani że stawka na państwa centralne w I wojnie światowej łączyła się z rezygnacją z Wielkopolski. Znając z polskiej historii takie pomysły, można tym bardziej być pewnym, że również Ukraina będzie musiała zostać strzykwą. Czy odda Rosji także Połtawszczyznę – kolebkę swego języka literackiego? Ale czy w ogóle zachowa swą siłę sprawczą?

Dziś bowiem wariantu strzykwy i tak już nikt nie rozważa. Nikt w świecie nie myśli o oddaniu Rosji części ukraińskiego terytorium w zamian za przystąpienie reszty do NATO. Rosja, po akcesie do Paktu Szwecji i Finlandii, nie byłaby w stanie czegoś takiego przełknąć. Kompromis? Tylko taki, który mógłby być wstępem do dalszego obezwładnienia Ukrainy. Rosja nie po to trzy lata krwawiła się w wojnie, by teraz zrezygnować z szansy „ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej”. A więc:

zniszczenie Ukrainy na raty (drogą zawieranych kompromisów) lub zniszczenie jej od razu. W tym drugim przypadku byłby to – jak słychać – podział Ukrainy na trzy części. Pierwsza zostałaby bezpośrednio włączona do Rosji. Druga utworzyłaby państwo podporządkowane Rosji. Pozostawałby ukraiński zachód: tereny – jak mówi Rosja – „dyskusyjne”, o przyszłości których miałyby decydować Polska, Węgry i Rumunia. Cóż, frazę z „Eneidy”: *Timeo Danaos et dona ferentes* – „Danaów się lękam, choć dary przynoszą” – wielokrotnie dostosowywano do rozmaitych sytuacji. Dziś niech nas Bóg broni przed przyjęciem jakiegokolwiek rosyjskiego daru.

Zgoda na aneksję byłaby zniszczeniem zasad, które legły u podstaw powojennej Europy. A zatem nie ma wyjścia: trzeba wzmacniać Ukrainę militarnie, jak długo się da. A przez to wzmacniać jej siłę negocjacyjną w przyszłych – tak czy inaczej przecież nieuchronnych – rokowaniach. Oczywiście zawsze istnieje ryzyko, że sytuacja wymknie się spod kontroli. Jednak akurat teraz, gdy szala przechyla się na korzyść Rosji, gdy pogłębia się zmęczenie Ukraińców i zmienia sytuacja międzynarodowa, wybuch wojny światowej można praktycznie wykluczyć. Natomiast pozostaje kwestia, jak długo ma trwać to wzmacnianie. Czas nie pracuje dla Ukrainy. Po wojnie będzie to państwo mniejsze i słabsze niż przed wojną. I choć to brzmi strasznie, jest to wariant raczej optymistyczny.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Zapomniana katastrofa

Skażenie w Bhopalu było tragiczniejsze niż późniejsza o 15 miesięcy awaria w Czarnobylu. Zostało jednak medialnie przykryte

Bohdan Piętko

W nocy z 2 na 3 grudnia 1984 r. doszło do największej katastrofy przemysłowej w historii. Wydarzyła się w indyjskim Bhopalu – liczącej wówczas 1,5 mln mieszkańców stolicy stanu Madhya Pradesh. Tej nocy w zakładach chemicznych filii amerykańskiego koncernu Union Carbide (światowego potentata w produkcji nawozów sztucznych i środków ochrony roślin) nastąpiła awaria zaworu bezpieczeństwa w zbiorniku magazynowym. W rezultacie doszło do wycieku izocyjanianu metylu – silnie trującego organicznego związku chemicznego, będącego półproduktem przy wytwarzaniu pestycydów z grupy karbaminianów.

W świetle oficjalnych danych w wyniku bezpośredniego skażenia zginęło 3787 osób. Jednak według szacunków organizacji Greenpeace – wliczając ofiary zmarłe później – zginęło 20 tys. ludzi, a co najmniej 120 tys. doznało trwałych szkód na zdrowiu, takich jak zaburzenia oddychania, choroby nowotworowe, utrata wzroku i inne. Z tego ponad 50 tys. osób utraciło zdolność do pracy. Z kolei według wyliczeń Międzynarodowej Kampanii na rzecz Sprawiedliwości w Bhopalu z 1991 r., opartych na informacjach rządowych, zmarło 15 tys. osób, a 560 tys. zostało poszkodowanych. W tym 495 tys. osób sklasyfikowano jako ranne w wyniku katastrofy, 22 tys. – jako całkowicie niezdolne do pracy, 3 tys. jako poważnie niezdolne, a 8,5 tys. – częściowo niezdolne.

Katastrofa w Bhopalu była groźniejsza i miała o wiele tragiczniejsze skutki niż późniejsza o 15 miesięcy

katastrofa w Czarnobylu. Została jednak medialnie przykryta właśnie przez pożar reaktora na Ukrainie, co na Zachodzie było tematem eksplloatowanym politycznie przez długie lata. O Bhopalu, poza Indiami, właściwie zapomniano.

Tragedia w Bhopalu jest przykładem tego, co politologia ładnie nazywa rozwojem zależnym, a inni – neokolonializmem lub dzikim kapitalizmem. Wielki kapitał przemysłowy, szczególnie amerykański, zbudował potęgę finansową na niskich kosztach produkcji. Te najprościej uzyskać dzięki taniej sile roboczej oraz zredukowaniu, najlepiej do

użyciu izocyjanianu metylu. Początkowo izocyjanian metylu importowano, jednak w 1979 r. Union Carbide zdecydował się produkować go na miejscu. Oczywiście przy minimalnych nakładach, bez oglądania się na kwestie bezpieczeństwa i nowoczesną technologię.

Fabryka Union Carbide w Bhopalu znajdowała się obok gęsto zaludnionych dzielnic i stacji kolejowej o dużym natężeniu ruchu. Ulokowanie jej w pobliżu tak zurbanizowanego obszaru stanowiło bezpośrednie naruszenie planu rozwoju miasta z 1975 r. Zakładał on bowiem, że zakłady reprezentujące niebezpieczne

W wyniku bezpośredniego skażenia zginęło 3787 osób. Ogólna liczba ofiar śmiertelnych to nawet 20 tys. Co najmniej 120 tys. doznało zaś trwałych szkód na zdrowiu.

zera, inwestycji w bezpieczeństwo produkcji i ochronę pracy. Ponieważ zachodni świat wywalczył sobie cywilizowane standardy prawa pracy i BHP, coraz trudniej było stosować powyższe zasady w USA. Dlatego Union Carbide, wzorem innych zachodnich korporacji, postanowił poszukać tanich sposobów produkcji w krajach Trzeciego Świata. Wybrał Indie.

Niebezpieczna fabryka po sąsiedzku

Spółka zależna Union Carbide India Limited, należąca do Union Carbide (50,9%) i indyjskich inwestorów (49,1%), otworzyła zakład produkcji pestycydów w Bhopalu w 1969 r. Pestycydy i herbicydy były wytwarzane z organicznego związku chemicznego o nazwie karbaryl przy

gałęzie przemysłu nie będą sąsiadowały z zaludnionymi obszarami. Amerykański koncern nie chciał na to się zgodzić ze względu na koszty transportu pracowników.

Pierwszy wniosek Union Carbide India Limited o pozwolenie na budowę fabryki blisko węzła komunikacyjnego i obszarów zamieszkałych został odrzucony. Mimo to koncern zgodę na taką właśnie lokalizację uzyskał. Nietrudno się domyślić, w jaki sposób, biorąc pod uwagę poziom skorumpowania indyjskich urzędników i postkolonialną rzeczywistość kraju, który odzyskał niepodległość w 1947 r. Najdelikatniej rzecz ujmując, państwo indyjskie okazało się niewydolne i zbyt słabe, by zmusić Amerykanów do przestrzegania miejscowego prawa i procedur bezpieczeństwa.



W nocy z 2 na 3 grudnia 1984 r. w Bhopalu miała miejsce największa katastrofa przemysłowa w historii. W wyniku skażenia wielu ludzi traciło wzrok.

W kwestii bezpieczeństwa i stanu technicznego linii produkcyjnej izocyjanianu metylu Union Carbide wykazał się całkowitym lekceważeniem. Fatalne warunki pracy, szybko pogarszający się stan techniczny fabryki i skandaliczne łamanie wszelkich przepisów BHP były rezultatem ciągłych cięć finansowych i oszczędzania na wszystkim. Profil działalności biznesowej Union Carbide w Indiach został oparty na standardach typowych dla kapitalizmu z XIX w., czyli „jak najmniej zainwestować, jak najwięcej zarobić”. Ten model biznesowy doskonale opisał Władysław Reymont w powieści „Ziemia obiecana”, po mistrzowsku zekranizowanej przez Andrzeja Wajdę.

W fabryce Union Carbide w Bhopalu wszystko było na opak, od wspomnianej lokalizacji w centrum miasta po stan techniczny i brak wykwalifikowanego personelu. Nie działały podstawowe urządzenia, takie jak płuczkaz gazu i flara gazowa, które w razie awarii zbiorników z izocyjanianem metylu miały zmniejszyć jej skutki. Ze względu na oszczędności zbiorniki te nie były chłodzone, co stanowiło złamanie elementarnej zasady bezpieczeństwa i w konsekwencji doprowadziło do tragedii. Lista zaniedbań i złamanych zasad

już nawet nie tyle bezpieczeństwa, ile etyki była zresztą dłuższa, poczynając od zatrudniania najmniej wykwalifikowanego personelu za jak najniższe wynagrodzenie, a na braku terminowych remontów oraz inwestycji w zabezpieczenia i technologie kończąc.

Poważne ostrzeżenia

Przed grudniem 1984 r. w fabryce dochodziło do licznych i niejednokrotnie poważnych wypadków, w tym awarii szczelności zbiorników

Ludzie mieszkający najbliżej fabryki zginęli we śnie albo udusili się w męczarniach niedługo po wybiegnięciu z domów.

izocyjanianu metylu. Kierownictwo koncernu miało pełną świadomość sytuacji. Już w 1981 r. amerykańscy eksperci wizytujący fabrykę ostrzegali centralę Union Carbide przed niekontrolowaną reakcją zachodzącą w zbiornikach z izocyjanianem metylu. Coraz bardziej alarmujące sygnały o zagrożeniu były jednak lekceważone zarówno przez kierownictwo Union Carbide India Limited, jak i amerykańską centralę. W 1984 r. tylko sześciu pracowników (zamiast 12) obsługiwało instalację

izocyjanianu metylu. Nie było kierownika odpowiedzialnego za pracę na nocnej zmianie, a kontrolę urządzeń pomiarowych prowadzono co dwie godziny, zamiast co godzinę. Ponadto kierownictwo Union Carbide India Limited nakazało korzystanie z instrukcji obsługi wyłącznie w języku angielskim, ignorując fakt, że zaledwie kilku pracowników zakładu posługiwało się tym językiem w stopniu wystarczającym.

Do tragedii doszło po północy 3 grudnia 1984 r. Do jednego ze zbiorników (którego stan techniczny od dawna był fatalny) z izocyjanianem metylu przez nieszczelną izolację dostała się woda. Uruchomiło to reakcję chemiczną prowadzącą do wytworzenia się metyloaminy i dwutlenku węgla oraz gwałtownego wzrostu temperatury, do ponad 200 st. C. To z kolei spowodowało szybki skok ciśnienia w zbiorniku, a w konsekwencji jego nagłe rozszczelnienie. 50 minut po północy ze zbiornika E610 uwolnione zostały co najmniej 43 tony trującego izocyjanianu metylu, cięższego od powietrza. Ogromna chmura toksycznego gazu natychmiast rozprzestrzeniła się nad uśpionym miastem. Przypominało to wielki atak gazowy.

Ludzie mieszkający najbliżej fabryki zginęli we śnie albo udusili się w męczarniach niedługo po wybiegnięciu z domów. Syrena alarmowa w mieście działała tylko przez chwilę, po czym została wyłączona.

W rezultacie wiele osób zbyt późno dowiedziało się o zagrożeniu. Szpitale w Bhopalu nie były przygotowane na tragedię o takiej skali. Lekarze nie wiedzieli, jak sobie radzić z zatruciem izocyjanianem metylu. Wybuchła panika. Ludzie tłoczyli się pod szpitalami, padali nieprzytomni i umierali w wyniku uduszenia lub tracili wzrok. Kiedy medycy zorientowali się, że ofiarom należy podać bromek ipratropiowy – środek rozszerzający oskrzela, stosowany w przewlekłym ▶

▶ zapaleniu płuc – starczyło go tylko dla nielicznych.

W rejonie bezpośredniego skażenia – wycieku gazu i zatrucia wody pitnej – znalazło się co najmniej pół miliona ludzi. Do rana 3 grudnia 1984 r. zmarło prawie 4 tys. osób. O wiele więcej niż w przypadku awarii w Czarnobylu, gdzie na skutek pożaru reaktora i napromieniania zginęło bezpośrednio od 31 do 100 ofiar. Osoby narażone w Bhopalu na kontakt z izocyjaniem metylu umierały długie lata po tragedii. Dotknęły je niewydolność nerek, nowotwory płuc, problemy z oddychaniem, całkowite lub częściowe uszkodzenie wzroku i inne groźne choroby. Jeśli całkowita

nie podał danych umożliwiających zidentyfikowanie sabotażysty. Żaden pracownik nie był ścigany sądowo z tego powodu. Międzynarodowa Kampania na rzecz Sprawiedliwości w Bhopalu ostro skrytykowała firmę konsultingową wynajętą przez Union Carbide, która „dla pieniędzy ogłosiła pseudonaukowe tezy, popierające teorię sabotażu”.

Union Carbide uniknął także odpowiedzialności karnej i finansowej. Sprzyjały temu – tak jak w przypadku długoletniego bezkarnego bagatelizowania procedur bezpieczeństwa – stosunki społeczno-polityczne w Indiach. Przede wszystkim skorumpowanie tamtejszych elit politycznych oraz fakt, że

ds. Wycieku Gazu i Rehabilitacji Ofiar Tragedii w Bhopalu pod koniec października 2003 r. rekompensaty otrzymało 554 895 osób, które w wyniku katastrofy odniosły obrażenia, i 15 310 członków rodzin ofiar śmiertelnych. Średnia kwota przyznana rodzinom ofiar śmiertelnych wyniosła 2,2 tys. dol.

Sprzedaż Union Carbide India Limited w latach 1992-1994 była ucieczką od procesów cywilnych, które zagrażały majątkowi Union Carbide z powodu braku odpowiedzialności karnej. Nabywcą została spółka Eveready Industries India Ltd., która w 1998 r. wypowiedziała 99-letnią dzierżawę terenów po fabryce Union Carbide i przeniosła się poza zasięg władz stanu Madhya Pradesh. Został jedynie skażony obszar. Brak politycznego poparcia ze strony władz stanu Madhya Pradesh i władz centralnych spowodował, że sprawa dekontaminacji skażonej strefy utknęła w miejscu.

Wyniki badań próbek wody, przeprowadzonych w 2002 r. w Wielkiej Brytanii na zlecenie BBC, ujawniły skażenie terenu byłej fabryki 500-krotnie przekraczające obowiązujące normy.

W 2001 r. Union Carbide został zakupiony przez Dow Chemical, giganta w branży chemicznej z siedzibą w Midland w Teksasie. Korporacja była jednym ze sponsorów igrzysk olimpijskich w Londynie w 2012 r. Fakt ten oburzył opinię publiczną. Meredith Alexander, olimpijska komisarz ds. zrównoważonych igrzysk, na znak protestu podała się do dymisji. Argumentowała, że amerykańska korporacja powinna wypłacić godne odszkodowania rodzinom ofiar i żyjącym ofiarom tragedii w Bhopalu. Dow Chemical jednak nie poczuwał się ani do wypłacenia odszkodowań, ani do zrehabilitowania skażonego obszaru.

Cała ta historia wiele mówi o etyce amerykańskiego kapitału korporacyjnego i realiach globalizacji w wydaniu amerykańskim. Tak wiele, że nic nie trzeba dodawać.

Historia Bhopalu wiele mówi o etyce amerykańskiego kapitału korporacyjnego i realiach globalizacji w wydaniu amerykańskim.

liczba ofiar śmiertelnych katastrofy przemysłowej w Bhopalu wyniosła według szacunków 15-20 tys., to łączna liczba poszkodowanych sięga nawet 700 tys., w tym ok. 200 tys. dzieci. To jednak nie wszystko, ponieważ uszczerbku na zdrowiu w różnym stopniu doznało też potomstwo osób, które przeżyły katastrofę. Do dziś w Bhopalu rodzą się kalekie lub ciężko chore dzieci. Teren dawnej fabryki Union Carbide jest nadal skażony toksynami, które zagrażają ludziom.

Koncern natychmiast zrzucił z siebie odpowiedzialność za tę tragedię. W sposób charakterystyczny zwłaszcza dla amerykańskiego kapitału korporacyjnego obarczył wyłączną winą indyjskich pracowników fabryki. Przy wsparciu dobrze opłaconych prawników i inżynierskiej firmy konsultingowej Union Carbide sporządził raport, według którego katastrofa była rzekomo rezultatem sabotażu, a nie skandalicznych zaniedbań. Raport stwierdzał, że zbiornik E610 był szczelny, a katastrofę spowodował pracownik, który celowo odłączył wskaźnik pomiarowy i wpuścił dużą ilość wody do zbiornika z izocyjaniem metylu przez zawór zdemontowanego miernika. Jednak Union Carbide nigdy

ogromna większość ofiar pochodziła z 22 biednych dzielnic otaczających teren fabryki. W kraju, którego kultura wyrosła z systemu kastowego, los biedoty nie był priorytetem. Dlatego zlekceważono nawet skromne żądania poszkodowanych, którzy np. w 2014 r. podczas jednej z manifestacji przed siedzibą stanowego ministerstwa sprawiedliwości w Bhopalu domagali się odszkodowania w wysokości 500 tys. rupii (ok. 6,7 tys. dol.) dla każdej ofiary katastrofy.

Rekompensaty, ale bez przesady

10 grudnia 1984 r. Union Carbide przekazał rządowi Indii 2 mln dol. na doraźną pomoc ofiarom. Dodatkowo w lutym 1985 r. amerykański koncern przekazał 5 mln dol. na fundusz pomocy ustanowiony przez pracowników fabryki. Ufundował też szpital otwarty w 2001 r. Środki na tę placówkę oraz na rekompensaty (bo raczej nie odszkodowania) dla ofiar pochodziły ze sprzedaży w kwietniu 1992 r. 50,9% udziałów Union Carbide India Limited. Amerykańska centrala nie poniosła zatem bezpośrednio kosztów rekompensat. Według danych Departamentu

Bohdan Piętka

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Listy otwarte rzadko zmieniają świat, ale często bywają istotnym elementem debaty, zapisem historii, wyrazem nie tylko bezradności, lecz także odwagi i determinacji, świadectwem sporu i różnic, dokumentacją hipokryzji i głupoty. W niektórych kwestiach nie kosztują nic i nie wymagają niczego. W innych wręcz przeciwnie. Jeśli w dzisiejszej Polsce coś bardzo zdumiewa (nie, nie wszystkich, nigdy wszystkich nie zdumiewa to samo), tym czymś jest milczenie wobec zbrodni ludobójstwa, czystek etnicznych i zagładzania na śmierć mieszkańców Gazy. Cisza środowisk inteligenckich, akademickich, medialnych. Z tego zadziwiającego bezgłosu wyłamuje się „List otwarty: apel o równe standardy w stosowaniu prawa międzynarodowego adresowany do Premiera RP, Rady Ministrów RP, Ministra Spraw Zagranicznych i Ministra Sprawiedliwości”.

od polskiego rządu, my, obywatelki i obywatele, mieszkańcy i mieszkańcy Polski, solidarni i współczujący cierpiącym.

Chcemy jednocześnie podkreślić, że utożsamianie krytyki zbrodniczej polityki państwa Izrael z antysemityzmem uważamy za absurdalne i niemoralne, a także – za groźne dla bliskiej wielu z nas kultury i tradycji żydowskiej. Nie godzimy się na sprowadzanie tej kultury i tradycji do polityki jednego państwa, wielokrotnie potępianej przez organizacje międzynarodowe, organizacje praw człowieka i część izraelskiego społeczeństwa. Oznaczałoby to zaprzepaszczenie żydowskiego dziedzictwa, o którym Marek Edelman, przywódca powstania w getcie warszawskim, a po wojnie lekarz w Polsce, mawiał, że być Żydem, to znaczy być po stronie bitych i krzywdzonych. Odmawiamy także posłuchu argumentom tych, którzy próbują przekonywać, że mocarstwo okupujące, wysiedlające

Polsko, aresztuj Netanjahu

Czytamy w nim m.in.: „My, dla których pamięć Zagłady jest wyzwaniem etycznym, zawierającym się w hasło »nigdy więcej – dla nikogo, nigdzie»,

my, które i którzy od roku z przerażeniem obserwujemy masakrę, dokonywaną przez Izrael na Palestynkach i Palestyńczykach w Strefie Gazy, ataki na mieszkańców i mieszkanki Zachodniego Brzegu, bombardowanie cywilów w Libanie,

my, które i którzy śledzimy doniesienia o nieludzkich torturach w izraelskich więzieniach, o zabijaniu palestyńskich dziennikarzy, pracowników ochrony zdrowia i ONZ, o blokowaniu przez Izrael pomocy humanitarnej kierowanej do Gazy,

my, które i którzy od ponad roku z przerażeniem i z gniewem obserwujemy pierwsze w historii relacjonowane na żywo ludobójstwo, którego sprawcy publicznie chwalą się swoimi zamiarami i czynami,

z nadzieją przyjmujemy nakaz aresztowania Beniamina Netanjahu i Joawa Galanta, wydany przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Jak podkreślają od lat organizacje prawnoczerwone, pociąganie sprawców łamania praw człowieka do odpowiedzialności karnej jest jednym z najważniejszych narzędzi przywracania sprawiedliwości. Społeczność międzynarodowa odpowiedzialna jest za to, by oprawcy dowiedzieli się, że nie stoją ponad prawem.

Dlatego wzywamy rząd Polski, państwa, które podpisało Statut Rzymski powołujący Międzynarodowy Trybunał Karny, by jednoznacznie zadeklarował, że podporządkuje się decyzji Międzynarodowego Trybunału Karnego i przyłączy się do ściągania wskazanych przezeń podejrzanych o popełnienie zbrodni wojennych. Tego wymaga elementarna solidarność z Palestynkami i Palestyńczykami. Tego wymaga elementarne poszanowanie dla ludzkiego życia, każdego życia. Tego oczekujemy

i wywłaszczające Palestynki i Palestyńczyków jest stroną słabszą niż okupowana ludność Zachodniego Brzegu i ta od blisko dwóch dekad uwięziona i obłożona w Gazie. Wzywamy Izrael do natychmiastowego zawieszenia broni i pociągnięcia winnych masakr i zbrodni wojennych do odpowiedzialności. Wzywamy rząd polski do podporządkowania się orzeczeniu MTK. Palestyńskie siostry i braci zapewniamy o naszej solidarności i dajemy wyraz naszym marzeniom o wolności i pokoju dla Palestyny, wolności i pokoju dla całego świata”.

Gdyby w miejsce konkretnych ofiar (Palestynek, Palestyńczyków, mieszkańców Gazy) i sprawców zbrodni (izraelskiego rządu, premiera, wojska) wpisać litery albo ofiary i sprawców jakiegokolwiek innej zbrodni wojennej, oczywistość apelu byłaby bezsporna. Ale te zbrodnie otoczone są albo milczeniem, albo, co już zupełnie niewyobrażalne, aprobatą i wsparciem. Polski nieprzepracowany antysemityzm zaszpachlowany jest tu bezkrytyczną, ślepą proizraelskością, rozumianą jako wsparcie dla zbrodni rządu Netanjahu.

Kłęką należy też nazwać sposób relacjonowania zbrodni izraelskich w Gazie przez polskie media, w tym publiczne. Powiedzieć, że patrzą przychylnie na działania izraelskich wojsk, to nie powiedzieć nic. Informując, nie zachowują żadnych proporcji w uwadze poświećanej ludobójstwu w Gazie i wojnie w Ukrainie czy choćby demonstracjom w Gruzji. O roli USA we wspieraniu izraelskich działań niemal w ogóle się nie wspomina.

A wystarczyłoby uznać za wiążące hasło: „Nigdy więcej, nikomu, nigdzie”. Ale to trudne. Ja sam powyższy list oczywiście podpisałem, czekam na jego upublicznienie. To nie wymaga heroicznej odwagi, podpisujcie Państwo. A co zrobi polskie państwo? Zobaczmy. Pełni obaw. ■

Choroba prezydencka

Co pięć lat nasza scena polityczna zapada na swoiste schorzenie, skłócające wszystkich ze wszystkimi, nakręcające niebywałą spiralę demagogii i populizmu

Paweł Siergiejczyk

Entuzjazm polskiej prawicy po zwycięstwie wyborczym Donalda Trumpa nie powinien nikogo dziwić. Naszych prawicowców nie interesuje bowiem stabilność świata, w którym Polska musi istnieć, ani przyszłość Europy, stanowiącej nasze naturalne zaplecze. Prawica ma tylko jeden cel: odzyskać władzę nad Polską, by zapewnić sobie bezkarność i skutecznie stłamsić wszystkich liberalnych i lewicowych przeciwników. A że podobna motywacja kieruje Trumpem, nasi pisowcy i konfederaci w naturalny sposób zapisują się do „międzynarodówki trumpowców”, która wszędzie, gdzie może, stara się naśladować swojego idola.

Ale triumfalne zwycięstwo amerykańskiej prawicy ma dla jej polskiej odpowiedniczki także znaczenie praktyczne, nastąpiło bowiem kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi w Polsce. A to właśnie wybór głowy państwa w głosowaniu powszechnym jest tą konkurencją, w której prawica zawsze miała największe szanse na sukces. Wybory prezydenckie są bowiem realizacją dość powszechnego po prawej stronie przekonania, że większościowy (jednomandatowy) system wyborczy – wzorowany na krajach anglosaskich, zwłaszcza USA – jest pod każdym względem lepszy niż proporcjonalny (wielomandatowy). Ten pogląd, za którym nie stoją żadne racjonalne argumenty – poza faktem, że w wyborach jednomandatowych łatwiej liczy się głosy i szybciej podaje wyniki – znalazł w Polsce praktyczną realizację na poziomie Senatu (stu senatorów wybieranych w stu okręgach) i samorządu terytorialnego (bezpośrednie wybory

wójtów, burmistrzów i prezydentów miast), gdyż na poziomie Sejmu klucza to konstytucja. Ale początkiem marszu w stronę amerykanizacji polskiej polityki były właśnie powszechne wybory prezydenckie, które odbywają się w III RP od 1990 r.

Swoją przegrodę z prezydenturą Polacy rozpoczęli ponad sto lat temu i wcale nie była to taka prosta i oczywista sprawa, jak dziś mogłoby się wydawać. Naród, którym przez osiem wieków rządzili rodzimi lub sprowadzani z zagranicy królowie, a przez kolejne stulecie monarchowie państw zaborczych, drugą niepodległość rozpoczął w duchu lewicowego zwrotu ustrojowego. Powołana przez

III Republiki, która dla środowisk lewicowych i liberalnych stanowiła punkt odniesienia pod względem ideowym, dla endecji zaś – pod względem geopolitycznym (jako najważniejszy kraj, który pokonał Niemcy w I wojnie światowej). Francuski model państwa ze słabą prezydenturą i dominacją parlamentu nad władzą wykonawczą podobał się endekom również dlatego, że przeniesienie go na polski grunt oddalało groźbę dominacji Piłsudskiego – a to było prawdziwą obsesją narodowców w tamtych czasach. Dlatego konstytucja marcowa postawiła na czele państwa prezydenta na wzór ówczesnej Francji, a nie Stanów

Rodzimej prawicy nie interesuje stabilność świata, w którym Polska musi istnieć, ani przyszłość Europy, stanowiącej nasze naturalne zaplecze.

cesarzy niemieckiego i austriackiego Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, złożona z dwóch arystokratów i arcybiskupa warszawskiego, w obliczu klęski wojennej swoich patronów w listopadzie 1918 r. przekazała władzę w Warszawie w ręce Józefa Piłsudskiego. Ten wieloletni przywódca niepodległościowych socjalistów stanął na czele odrodzonej Rzeczypospolitej jako naczelnik państwa, nawiązując w ten sposób do tradycji kościuszkowskiej. O powrocie do monarchii nie było w II RP mowy, choć monarchiści nadal istnieli i, co ciekawe, nieraz wiązali nadzieje właśnie z osobą Piłsudskiego (jak znany publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz).

Konstytucję marcową z 1921 r. pisano jednak w zupełnie innym duchu: wzorem dla niej był ustrój francuskiej

Zjednoczonych, gdzie prezydent jest też szefem władzy wykonawczej.

Przedmiot rozgrywek

Nic dziwnego, że w takich warunkach Piłsudski nie chciał zostać pierwszym w naszych dziejach prezydentem. Fakt, że prawica stanowiła najsilniejszą frakcję w drugim już Sejmie wolnej Polski (wybrany w listopadzie 1922 r.), skłonił naczelnika państwa do wycofania się z czynnego życia politycznego. Wybór prezydenta stał się więc przedmiotem rozgrywek poszczególnych frakcji parlamentarnych, wśród których kluczową, centrową pozycję zajmowało PSL „Piast” Wincentego Witosa. Krótkowzroczność prawicy i klasowa pycha jej ziemiańskiego zaplecza uniemożliwiły realizację

jedynego sensownego rozwiązania, czyli wyboru na prezydenta Witosę – reprezentanta chłopskiej większości ówczesnego społeczeństwa. Taki wybór miałby wymiar symboliczny i bez wątpienia ułatwiłby utożsamienie się owej większości z nowym państwem.

Endecja uznała jednak, że stanowisko głowy państwa „po prostu jej się należy”, dlatego postanowiła urzędem prezydenckim uhonorować swojego głównego sponsora z czasów I wojny światowej, największego właściciela ziemskiego, hrabiego Maurycego Zamoyskiego. Już nawet nie krótkowzrocznością, ale zwyczajną głupotą było liczenie na to, że chłopscy posłowie z klubu Witosę poprą tę kandydaturę. Skutek był nieoczekiwany – dzięki głosom ludowców z różnych frakcji, ale także posłów lewicy i mniejszości narodowych na prezydenta wybrany został minister spraw zagranicznych Gabriel Narutowicz.

Nie była to postać formatu „ojców niepodległości” – Piłsudskiego, Dmowskiego, Paderewskiego, Witosę czy Daszyńskiego. Pocho- dzący ze Żmudzi skromny profesor hydrotechniki, który większość życia spędził w Szwajcarii, nie mógł się podobać narodowo-katolickiej prawicy jako człowiek o poglądach liberalno-demokratycznych, daleki od Kościoła, za to należący do masonerii, w dodatku rodzinie związany z litewskim ruchem narodowym: jego starszy brat Stanisław Narutowicz był jednym z sygnatariuszy aktu niepodległości Litwy w lutym 1918 r.

Nienawistna kampania wymierzona w pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej nie była w XX-wiecznej Polsce niczym nowym. Już podczas rewolucji 1905 r. narodowcy prowadzili walkę – nieraz bardzo krwawą – z polskimi socjalistami, później zaś głównym obiektem ich nienawiści był Józef Piłsudski jako przywódca orientacji antyrosyjskiej, naczelnik państwa, a nawet naczelny wódz w wojnie 1920 r. Dodajmy do tego antyżydowską kampanię rozpętaną przez endecję w odwecie za wybór w Warszawie (jak twierdzono, głosami żydowskimi) w 1912 r. socjalistycznego posła do Dumy rosyjskiej,

który pokonał pewnego zwycięstwa kandydata narodowców. Od tej pory retoryka antysemicka (uzupełniona z czasem o antymasońską), antysocjalistyczna i antypiłsudczykowska stanowić będzie klucz do sukcesów politycznych narodowej prawicy, popieranej przez dużą część biskupów i proboszczów.

Atmosferę pierwszych dni po wyborze Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r. wiernie oddaje znakomity film Jerzego Kawalerowicza „Śmierć prezydenta” (1977). Zabójstwo dokonane przez Eligiusza Niewiadomskiego nie było zatem przypadkowym incydentem, lecz tragicznym efektem tygodniowego szczucia prawicowej propagandy przeciw nowemu prezydentowi (jako wybranemu „przez

Pisowcy i konfederaci zapisują się do „międzynarodówki trumpowców”, która wszędzie, gdzie może, stara się naśladować swojego idola.

Żydów” i inne mniejszości narodowe), a tak naprawdę wieloletniego szczucia przeciw Piłsudskiemu i lewicy w ogóle. Dziś, po 14 latach propagandy „smoleńskiej” i ośmiu latach pisowskich rządów w TVP, jesteśmy w stanie doskonale sobie wyobrazić tamtą atmosferę i tamten język „obrońców wiary i narodu”.

Pogłębiona przepaść

Śmierć Narutowicza miała efekt bezpośredni: następcą zamordowanego prezydenta został inny kandydat klubów ludowych, Stanisław Wojciechowski. Ale był też efekt dalekosieźny: przepaść między obozami Piłsudskiego i Dmowskiego jeszcze się pogłębiła i już nigdy nie miała zostać zasypana. Przewrót majowy 1926 r. był przecież drastyczną reakcją Piłsudskiego na próbę powrotu prawicy do władzy, a rządy piłsudczyków aż do samego końca w 1939 r. – mimo niejednokrotnie brutalnej walki z opozycją – skutecznie blokowały groźbę stoczenia się Polski w kierunku nacjonalistycznej dyktatury na wzór włoski, niemiecki czy hiszpański. Endecja była bowiem wyraźnie zafascynowana

„narodowymi rewolucjami” w tych krajach i gdyby nie Piłsudski, bardzo możliwe, że również Polska poszłaby tą drogą – ze wszystkimi tego fatalnymi skutkami w polityce wewnętrznej i międzynarodowej.

Jest faktem bardzo wymownym, że żaden prezydent II RP nie zakończył urzędowania w sposób normalny i zgodny z prawem. Zawsze następowało to w wyniku przemocy. Narutowicz zginął w zamachu, Wojciechowski ustąpił pod naciskiem przewrotu wojskowego, Ignacy Mościcki zaś nie dokończył drugiej kadencji, został internowany w Rumunii we wrześniu 1939 r. Wszyscy trzej stanowią jednak swoisty symbol niepodległej Polski: każdy był profesorem, a więc wybitnym przedstawicielem inteligencji.

W dodatku inteligencji o poglądach lewicowych, bo wszyscy trzej w młodości działali w ruchu socjalistycznym, a Wojciechowski i Mościcki byli bliskimi współpracownikami Piłsudskiego w podziemnej PPS. Ich późniejsze wybory były różne, lecz „postępowa” formacja ideowa niewątpliwie wpłynęła na to, że II RP nie stała się „katolickim państwem narodu polskiego”, do czego dążyła endecja prawica.

Autorytet prezydenta Mościckiego, stojącego na czele państwa przez 13 lat, był zresztą konsekwentnie budowany przez obóz sanacyjny, z samym Piłsudskim na czele. Przyjęcie konstytucji kwietniowej w 1935 r. sprawiło, że po śmierci marszałka to prezydent stał się najważniejszą osobą w państwie, co Mościcki zaczął wykorzystywać, uzyskując realny wpływ na rządzenie krajem. Dzięki niemu właśnie stery polityki gospodarczej przejął wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, rozpoczynając realizację ambitnych planów rozbudowy państwowego przemysłu. „Grupa zamkowa” Mościckiego ogólnie zresztą skupiała bardziej liberalną część sanacji, konkurując z kręgiem klakierów marszałka ▶

► Edwarda Rydza-Śmigłego, który politycznie flirtował z młodymi nacjonalistami. To zresztą Rydz-Śmigły planował przejęcie urzędu prezydenta w wyborach przewidzianych na 1940 r., jednak wojna pokrzyżowała te plany.

Ostatecznie drugą kadencję Mościckiego przerwała wojna, ale konstytucja kwietniowa dała mu możliwość wyznaczenia następcy w sytuacji kryzysowej. Mościcki skorzystał z tego, gdy znalazł się w „pułapce rumuńskiej” – następcą miał zostać gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador w Rzymie, były adiutant Piłsudskiego. Jednak wskutek oporu Francuzów, wówczas głównych aliantów Polski, Mościcki musiał zmienić decyzję i ostatecznie prezydentem RP na uchodźstwie został inny przedstawiciel sanacji, lecz o wiele mniej znaczący i doświadczony – były marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz.

Jego urzędowanie, najpierw we Francji, a od czerwca 1940 r. w Londynie, upłynęło w warunkach wojny, ale też ciągłego konfliktu politycznego z rządem RP tworzonym przez przywódców antysanacyjnej opozycji z premierami gen. Władysławem Sikorskim, a potem Stanisławem Mikołajczykiem. Raczkiewicz zarzucał im uległość wobec Związku Radzieckiego, ale sam nie był w stanie niczego zrobić, gdyż piłsudczycy zostali odsunięci od wpływu na kierunek polskiej polityki. Ostateczną klęską Raczkiewicza było cofnięcie uznania dla władz RP

na uchodźstwie przez USA i Wielką Brytanię w lipcu 1945 r. Umierając dwa lata później, mianował swoim następcą kolejnego przedstawiciela obozu sanacyjnego, byłego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego.

Ta decyzja wywołała oburzenie części emigracji politycznej, ponieważ wcześniej uzgodniono, że następnym prezydentem zostanie premier Tomasz Arciszewski, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy PPS. Jeszcze większy skandal wywołał prezydent Zaleski, który po siedmioletniej kadencji nie złożył urzędu, lecz postanowił go pełnić dożywotnio. Spowodowało to wypowiedzenie mu posłuszeństwa przez większość polityków emigracyjnych, którzy utworzyli pozakonstytucyjną Radę Trzech, uznającą się za kolegialną głowę państwa aż do śmierci Zaleskiego w 1972 r. (w zmieniającym się składzie Rady Trzech znaleźli się generałowie Władysław Anders oraz Tadeusz Bór-Komorowski).

Dopiero od 1972 r. urząd prezydenta RP na uchodźstwie stał się instytucją stabilną, choć wyłącznie symboliczną. Kolejni następcy Zaleskiego szanowali już konstytucyjną kadencję siedmiu lat. Byli to: przedwojenny prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski (do 1979 r.), ambasador II RP w Londynie i emigracyjny minister spraw zagranicznych Edward Raczyński (do 1986 r.), wieloletni premier rządu emigracyjnego Kazimierz Sabbat (do lipca 1989 r.) oraz przewodniczący Związku Harcerstwa

Polskiego na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Ten ostatni złożył urząd 22 grudnia 1990 r. na ręce nowo wybranego w kraju prezydenta Lecha Wałęsy, symbolicznie zamykając w ten sposób dzieje władz polskich w Londynie.

Oczywiście emigracyjni prezydenci nie mieli realnego wpływu na losy narodu. Prawdziwa historia Polski rozgrywała się w kraju, gdzie nowa władza od 1944 r. postanowiła wykorzystać przedwojenne przywiązanie Polaków do urzędu prezydenta. Dlatego budowanie autorytetu prezydenta (najpierw Krajowej Rady Narodowej, a od 1947 r. Rzeczypospolitej Polskiej) Bolesława Bieruta do złudzenia przypominało przedwojenny kult Ignacego Mościckiego – z obowiązkowymi portretami głowy państwa w każdej szkole i urzędzie, z udziałem prezydenta w najważniejszych uroczystościach państwowych i kościelnych.

Powrót do urzędu

Dopiero w 1952 r., gdy fundamenty stalinizmu były już mocne, zdecydowano się na uchwalenie nowej konstytucji, która zmieniła nazwę państwa na PRL i zniósła urząd prezydenta, zastępując go – na wzór radziecki – kolektywną Radą Państwa. Jednak przywiązanie do przedwojennej tradycji sprawiło, że kolejni przewodniczący Rady Państwa nie byli zwykłymi funkcjonariuszami PZPR, lecz ludźmi o wysokiej pozycji osobistej. Dlatego na czele Rady Państwa stali: jeden z najstarszych stażem komunistów z KPP Aleksander Zawadzki (do śmierci w 1964 r.), były I sekretarz KC w przełomowym roku 1956 Edward Ochab (do kwietnia 1968 r., gdy zaprotestował przeciwko marcowej nagonce antysemitkiej), marszałek Polski, wieloletni minister obrony narodowej Marian Spychalski (do grudnia 1970 r., gdy odszedł wraz z Władysławem Gomułą), wieloletni premier rodem z PPS Józef Cyrankiewicz (do marca 1972 r.), inny były PPS-owiec, znany historyk i były minister oświaty, prof. Henryk Jabłoński (do listopada 1985 r.) i wreszcie gen. Wojciech Jarużelski, który symbolizuje łagodną

Z głębokim smutkiem żegnamy
zmarłego w dniu 16 listopada 2024 r.

Krzysztofa Józwiaka

Członka Rady Senioralnej Instytutu Władysława Orkana
oraz członka Kapituły Nagrody imienia Władysława Orkana.
Organizatora uniwersytetów ludowych w Polsce po 1989 r.
Aktywnego działacza ruchu ludowego w Polsce.

Wyrazy współczucia Rodzinie i Najbliższym

Składają Dyrekcja i Pracownicy Muzeum Niepodległości w Warszawie

ewolucję ustrojową, gdyż płynnie przejął urząd prezydenta PRL (a potem III RP) w lipcu 1989 r. i sprawował go do grudnia 1990 r.

Powrót urzędu prezydenta był zresztą tylko kwestią czasu – taka propozycja pojawiła się już w połowie lat 70. w kontekście osoby Edwarda Gierka, który jednak przedłożył realną władzę szefa partii nad względy prestiżowo-protokolarne (wszak był pierwszym przywódcą PRL, który utrzymywał częste kontakty z prezydentami Francji i USA). Warto jednak pamiętać,

najwyższe emocje. A wszystko tylko po to, by wybrać kogoś, kogo władza jest głównie symboliczna i stanowi jedynie dopełnienie układu parlamentarno-rządowego (wyjąwszy istotne niekiedy prawo wetowania ustaw sejmowych). Wzięliśmy wyborczy przykład z Amerykanów i Francuzów, podczas gdy nasza konstytucja daje prezydentowi uprawnienia niewiele większe niż jego odpowiednikom w Niemczech, we Włoszech czy w Izraelu. Tam jednak nikt nie myśli o powszechnych wyborach głowy państwa.

Wybór głowy państwa w głosowaniu powszechnym jest tą konkurencją, w której prawica zawsze miała największe szanse na sukces.

że gen. Jaruzelski wcale nie miał ochoty zostać pierwszym powojennym prezydentem demokratycznej Polski. Musiał go do tego namówić dopiero amerykański prezydent George H.W. Bush, specjalnie w tym celu odwiedzający Warszawę niedługo przed głosowaniem w Sejmie kontraktowym. I choć generała spotkało w tym głosowaniu niemałe upokorzenie (został wybrany tylko jednym głosem przewagi), urząd pełnił z najwyższą kulturą i godnością, lojalnie wspierając reformy rządu Tadeusza Mazowieckiego. A gdy większość elit politycznych uznała, że jego czas dobiegł końca, bez przeszkód ustąpił miejsca pierwszemu prezydentowi wybranemu w wyborach powszechnych, Lechowi Wałęsie.

Tamte wybory, przeprowadzone w ekspresowym tempie jesienią 1990 r., wprowadziły do polskiej polityki nową zasadę, że głowę państwa wybierają wszyscy obywatele, a nie tylko parlament. Niestety, doświadczenia siedmiu kolejnych kampanii prezydenckich dobitnie pokazały, że chyba nie był to dobry pomysł. Co pięć lat nasza scena polityczna zapada bowiem na swoistą „chorobę prezydencką”, która pobudza w licznych politykach niczym nieuzasadnione ambicje, skłóca wszystkich ze wszystkimi, nakręca niebywałą spiralę demagogii i populizmu, wzbudza w obywatelach

Zresztą Niemcom i Włochom możemy pozazdrościć poziomu prezydentów, podobnie jak możemy zazdrościć poziomu prezydentów II RP. Nie da się bowiem ukryć, że najwyższy urząd jest w Polsce systematycznie deprecjonowany, i to – podobnie jak sto lat temu – głównie przez prawicę. Dość przypomnieć kampanię nienawiści wobec gen. Jaruzelskiego, która zresztą nie skończyła się wraz z jego ustąpieniem, lecz trwała do końca jego życia. Również kampania znieślawiająca Lecha Wałęsę jako agenta „Bolka”, rozpoczęta przez Antoniego Macierewicza w czerwcu 1992 r., do dziś jest kontynuowana przez obóz pisowski. Przez całe 10 lat prawica wszelkich odcieni znieważała i zwalczała także prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który dał wolnej Polsce konstytucję oraz miejsce w NATO i Unii Europejskiej. Urzędowanie Bronisława Komorowskiego zaś od początku do końca upływało pod znakiem podważania prawomocności jego wyboru: Jarosław Kaczyński stwierdził, że Komorowski został wybrany „przez nieporozumienie”, a propaganda pisowska wprost nazywała go „Komoruskim”. Warto też wspomnieć o prawicowych kampaniach brutalnie, a nieraz wręcz kłamliwie atakujących kandydatów, którzy ostatecznie prezydentami nie zostali: Tadeusza Mazowieckiego w 1990 r., Włodzimierza

Cimoszewicza w 2005 r. i Rafała Trzaskowskiego w 2020 r.

Na tym tle pisowskie zarzuty, jako by Lech Kaczyński padł ofiarą „przemysłu nienawiści”, można włożyć między bajki. Nigdy nie podważano prawomocności wyboru brata lidera PiS, nigdy nie odmawiano mu zasług w działalności opozycyjnej w czasach PRL ani osiągnięć na wysokich urządach w III RP. Krytykowano niektóre jego posunięcia, zwłaszcza gdy ulegał poglądom brata, lecz chwalało inne, szczególnie w polityce zagranicznej. I przede wszystkim Lech Kaczyński szanował konstytucję, czego nie da się powiedzieć o jego samozwańczym spadkobiercy Andrzeju Dudzie. Obecny prezydent bowiem bardzo daleko odbiega od poziomu intelektualnego i moralnego wszystkich poprzedników. Zapewne dlatego piastuje ten urząd z nadania Jarosława Kaczyńskiego, który od początku lat 90. odgrywał kluczową rolę w deprecjonowaniu kolejnych prezydentów wolnej Polski (z wyjątkiem własnego brata).

Wiosenne wybory odbędą się już bez udziału Andrzeja Dudy, ale to nie znaczy, że poziom rozpoczynającej się kampanii prezydenckiej będzie wyższy. Kandydaci prawicy (których zawsze startuje kilku, od pozornie poważnych po całkiem egzotycznych) z pewnością wyciągną wnioski z lekcji amerykańskiej i będą naśladowali Donalda Trumpa, dodając do jego prostackiej demagogii własne fobie personalne i ideologiczne. A druga tura wyborów, w której bez wątpienia znów zmierzą się kandydaci PO i PiS, zawsze stanowi dużą niewiadomą. I właśnie w tej niewiadomej prawica upatruje swoją nową szansę, bo wcale nie jest powiedziane, że większość wyborców, która w październiku 2023 r. odsunęła PiS od władzy, okaże się tą samą większością, która wybierze nowego prezydenta. Jeżeli więc na razie nie ma możliwości uwolnienia od choroby prezydenckiej naszego systemu ustrojowego (wymagałoby to zmiany konstytucji i powrotu do wyboru prezydenta przez parlament), trzeba zrobić wszystko, by urząd ten nie pozostał na kolejne pięć lat w rękach prawicy.

Paweł Siegiejczyk



LATYNOSKI LISTEK FIGOWY

Marco Rubio zostanie nowym sekretarzem stanu USA. I wygląda na to, że będzie po prostu figurantem

Mateusz Mazzini

„Nie dajcie się zwieść. Wszyscy macie rodziny, przyjaciół. Rozmawiajcie z nimi. Nie dajcie im zagłosować na oszusta” – tymi słowami w lutym 2016 r., na wiecu kampanijnym, republikański senator z Florydy Marco Rubio próbował namówić wyborców, by poparli go w walce o nominację prezydencką. A dokładnie, żeby poparli jego, a nie Donalda Trumpa. Innym razem zwrócił uwagę, że przyszły prezydent „ma małe dłonie”, co wszyscy, z Trumpem na czele, odebrali jako aluzję seksualną. Po drodze była jeszcze seria mniej lub bardziej krytycznych komentarzy pod adresem rywala i wytykanie mu niekompetencji. To jednak rzeczywistość sprzed ponad ośmiu lat – w dzisiejszej polityce cała epoka. Wtedy Rubio, polityk wciąż młody, ale już rozpoznawalny, zasłużony dla Partii Republikańskiej, o sprecyzowanych, czasami ostrych jak brzytwa poglądach, naprawdę wierzył, że to

on będzie rywalem Hillary Clinton w walce o prezydenturę.

Ani w 2016 r., ani nigdy potem to marzenie się nie ziściło, a jego pozycja na scenie politycznej, zamiast się wzmacniać, słabła. Głównie dlatego, że Rubia można nie lubić, można się z nim nie zgadzać, ale trzeba mu oddać, że jest bliższy tradycyjnemu postrzeganiu republikanizmu, zwłaszcza pod względem funkcjonowania samej partii i działania administracji federalnej. To nie jest antysystemowy radykał z ruchu MAGA ani kleptokrata chcący przekuć pieniądze we władzę. To po prostu konserwatysta, co w bieżącym układzie sił za ocenę tylko komplikuje sytuację.

Ostatnia szansa na karierę

Od wejścia Trumpa do głównego nurtu polityki minęła już dekada i z pełną odpowiedzialnością trzeba stwierdzić, że zmienił on Partię Republikańską na dobre. Powrotu do tego, co Martin Wolf z „Financial Timesa” niedawno nazwał

„republikanizmem z werandy klubu dla gentlemanów”, już nie ma i nie będzie. Politycy tacy jak Mitt Romney, Liz Cheney czy nawet George W. Bush w dzisiejszej GOP już by się nie odnaleźli. Zresztą GOP pod rządami Trumpa ich nie chce. Dziś ugrupowanie to przechodzi fazę jednowładztwa, w której dominuje pomysł wysadzania instytucji w powietrze zamiast zarządzania nimi – w czym właśnie Romney albo John McCain byli akurat całkiem niezli.

Rubio, wywodzący się raczej ze starej szkoły, musiał być tego świadom. Od dłuższego czasu stał w rozkroku, bo z jednej strony utrzymywał tradycyjne pozycje konserwatywne chociażby w kwestii migracji i bezpieczeństwa publicznego, z drugiej zaś podcpeiał się pod postulaty wyborczej bazy Trumpa, atakując ruchy walczące z katastrofą klimatyczną i zieloną transformacją energetyczną. Dla niego znalezienie się w nowej administracji było prawdopodobnie ostatnią szansą wejścia na wyższy poziom w karierze

politycznej. Przestałby być tylko hiszpańskobrzmiącym kongresmem z Florydy, który dużo pisze na X (dawniej Twitterze) o latynoskich komunistach, i zostałby naprawdę kimś. Przyjęcie nominacji na stanowisko sekretarza stanu dawało mu taką możliwość. Nie ma co się dziwić, że skorzystał.

Jako szef Departamentu Stanu będzie zawiadywał największym korpusem dyplomatycznym na świecie. Pod jego zarządem znajdzie się 76 tys. pracowników, z czego w samym Waszyngtonie 13 tys., głównie członków służby cywilnej i wykwalifikowanych urzędników. Do tego dochodzi 16 tys. tzw. Foreign Service Officers, neutralnych światopoglądowo i bezpartyjnych zawodowych dyplomatów działających w 270 amerykańskich placówkach różnego szczebla rozsianych po całym świecie. Zmieniają się średnio co trzy lata, choć od tej zasady obowiązują wyjątki, zwłaszcza w miejscach zapalnych, takich jak Bliski Wschód, Afryka czy Kaukaz. Resztę personelu stanowią pracownicy zatrudniani lokalnie, często niebędący nawet Amerykanami, ale podlegający pod regulacje departamentu i pobierający stamtąd pensję. W połączeniu z dyplomatami wojskowymi, agentami CIA i personelem eksperckim instytucji zlokalizowanych w Waszyngtonie, np. Narodowej Rady Bezpieczeństwa i Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, to właśnie dyplomaci – w tym numer 1, sekretarz stanu – stanowią źródło potęgi USA w sprawach międzynarodowych.

Dziedzictwo Tillersona

Problem w tym, że Donald Trump jako prezydent niekoniecznie lubi i zamierza z tych narzędzi korzystać. Udowodnił to już w czasie pierwszej kadencji, kiedy na stanowisko sekretarza stanu powołał Rexa Tillersona, byłego prezesa zarządu giganta wydobywczego ExxonMobil. Jak przypomina „Washington Post”, prezydent elekt uzasadniał wtedy decyzję rzekomą „szeroką siecią kontaktów” Tillersona na arenie międzynarodowej. Argumentacja ta pokazała jednak, że Trump kompletnie nie

rozumie, na czym polega dyplomacja międzynarodowa. Według niego fakt, że Tillerson dużo jeździł po świecie i handlował z bogatymi ludźmi, spotykając się z głowami państw, wystarczył, by go uznać za dobrego reprezentanta USA w polityce międzynarodowej. A to, że biznesmen nie miał pojęcia o funkcjonowaniu organizacji multilateralnych, nie znał języków obcych i nie dostrzegał wartości własnych podwładnych, dla Trumpa nie stanowiło żadnego problemu.

Marco Rubio będzie musiał uporać się z faktem, że Trump dyplomacji nie rozumie, nie lubi i nie zamierza w nią inwestować.

Dla Tillersona też nie. Jak wyliczyła telewizja ABC, kiedy przez niecałe półtora roku sprawował funkcję sekretarza stanu, struktura departamentu miała trudne do wyobrażenia luki. Aż 40% wszystkich stanowisk kierowniczych pozostawało nieobsadzonych, a całkowita liczba amerykańskich dyplomatów w randze ambasadora akredytowanych w innych krajach zmalała o 60%.

Tillerson nigdy również nie powołał aż 22 swoich zastępców, asystentów ani osób odpowiedzialnych za konkretne obszary geograficzne.

Na razie to Elon Musk jest głównym emisariuszem prezydenta elekta.

Za jego kadencji Stany Zjednoczone nie miały ambasadora w Korei Południowej ani przy Unii Europejskiej, wakaty były też wśród kierowników działów ds. Europy, Azji Południowo-Wschodniej i przez pewien czas także Ameryki Łacińskiej. Trump z Tillersonem wybił zęby amerykańskiej dyplomacji, a kolejni politycy zajmujący się kwestiami międzynarodowymi do końca tamtej kadencji nigdy tych dziur nie załatali.

Trump 2.0 przyniesie jednak zupełnie inną rzeczywistość, także w Departamencie Stanu. Co zresztą widać już po pierwszych ruchach

kadrowych i politycznych, a przecież do zaprzysiężenia pozostał jeszcze miesiąc. Sama nominacja Rubia jest akurat decyzją ciekawą, wartą analizy, ale równie ważne jest pytanie, czy senator z Florydy będzie miał cokolwiek do powiedzenia.

Ile wytrzyma senator z Florydy

Ma kubańskie korzenie, mówi biegle po hiszpańsku i jest pierwszym Latynosem na tym stanowisku, co dla amerykańskiej polityki ozna-

cza przewrót wręcz kopernikański. Do tej pory bowiem region ten, choć przecież geograficznie najbliższy, co najmniej od czasów Billa Clintona był całkowicie ignorowany. Brian Winter, redaktor naczelny branżowej publikacji „Americas Quarterly”, po nominacji Rubia zwrócił uwagę na fakt, że ostatnim wielkim projektem Waszyngtonu zwróconym na południe była NAFTA (North American Free Trade Agreement, Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu), stworzona na początku lat 90. Potem kolejne administracje zachowywały się, jakby Ameryka Łacińska nie istniała, co zresztą teraz odbija się czkawką. W czasach zimnej wojny Biały Dom definiował ten obszar jako własne podwórko, gdzie można było bez przeszkód realizować swoje interesy strategiczne. Niestety, najczęściej poprzez przewroty wojskowe, przy użyciu karabinów i brudnych pieniędzy.

Później interweniować w Mesoameryce próbował jeszcze Ronald Reagan. I zapadła cisza. Dla George’a W. Busha ważniejszy okazał się Bliski Wschód, na południe od El Paso był w stanie dostrzec tylko istnienie reżimów lewicowych, które zresztą wpisywał na listę państw wspierających terroryzm. Znalazła się na niej i Kuba, w czym relatywnie niewielki udział miał też Rubio. Był wtedy członkiem stanowej ▶

► legislatury na Florydzie i głośno krytykował istniejący jeszcze reżim braci Castro. Swoją drogą, widać na tym przykładzie, jak wiele zmieniło się przez ostatnie dwie dekady w amerykańskiej polityce. Kuba była złem wcielonym, Floryda tzw. stanem wahającym się, gdzie bardziej progresywni mieszkańcy mieszały się z konserwatywnymi potomkami emigracji latynoskiej, głównie kubańskiej, antykomunistycznej. Wyborcy latynosców stanowili grupę mniej liczną, ale bardziej jednolitą, głoszącą według przewidywalnych linii ideologicznych.

Nic z tego nie jest już dzisiaj prawdą. Nie ma jednego „elektoratu latynoskiego”, co doskonale pokazały ostatnie wybory prezydenckie. Floryda jest twierdzą republikanów, a Kuba mało kogo obchodzi, bo sypie się od środka. Miejsce Castro jako ludowego demona zajęł „nielegalny imigrant z Południa”, definiowany jako przestępca bez względu na to, kim jest.

Biorąc pod uwagę te zmiany, ale też kluczową rolę migracji w ostatniej kampanii, łatwo przewidzieć, że ten temat będzie zajmować kilka pierwszych miejsc na liście priorytetów Rubia. Opanować kryzys – a trzeba to nazwać kryzysem: przez cztery

lata administracji Bidena granicę nielegalnie przekroczyło 3,1 mln osób – nie będzie łatwo. Głównym partnerem po drugiej stronie będzie lewicowa prezydentka Meksyku Claudia Sheinbaum, więc niewykluczone, że Rubio szybko znajdzie się na cenzurowanym. Tillerson wytrzymał na tym stanowisku 14 miesięcy. Senator z Florydy będzie miał szczęście, jeśli powtórzy ten wyczyn.

Po co Trumpowi Rubio

Chyba że zgodzi się odgrywać rolę listka figowego. Figuranta powołanego, bo ktoś po prostu musi szefować Departamentowi Stanu. I niewykluczone, że Rubio, polityk znany z próżności, zgodzi się na

działanie. Biorąc pod uwagę fakt, że Rubio, przynajmniej częściowo, w eksperckość zdaje się wierzyć, nie będzie mu łatwo współistnieć z takim szefem.

Z tego powodu obszar polityki zagranicznej będzie papierkiem lakmusem funkcjonowania administracji Trumpa. Na razie wszystko zdaje się zmierzać w stronę arbitralnego podejmowania decyzji, pogardy dla instytucji, zmniejszania zatrudnienia w kluczowych departamentach i udowadniania ludziom, że tego całego rządu federalnego zupełnie nie potrzebują. Co zresztą byłoby realizacją oczekiwań ruchu MAGA.

Problem w tym, że takie zarządzanie państwem trudno w ogóle nazwać zarządzaniem, nie mówiąc

Przez cztery lata administracji Bidena granicę nielegalnie przekroczyło 3,1 mln osób. Opanować kryzys nie będzie łatwo.

takie rozwiązanie. Trump pokazał już bowiem, że jego podejście do polityki zagranicznej w drugiej administracji będzie jak „Tillerson na sterydach”. Jeszcze przed zaprzyśięciem wysłał na rozmowy z ambasadorem Iranu, prawdopodobnie wroga numer 1 tej administracji, nie Rubia, ale Elona Muska. Twórca Tesli uczestniczył też w rozmowie telefonicznej Trumpa z Wołodymyrem Zełenskim. Należy więc zadać pytanie, po co Trumpowi Marco Rubio i cały zawodowy korpus dyplomatyczny, skoro o interesy Ameryki – czytając: swoje własne – zamierza dbać przy pomocy Muska, człowieka spoza struktur rządowych?

Pod rządami nowego-starego prezydenta Stany bez wątpienia ruszą w kierunku kleptokracji z zawrotną prędkością. Trump niejednokrotnie udawał, że stosunki międzynarodowe traktuje typowo transakcyjnie, widzi w nich replikę spotkań biznesowych. To czyste negocjacje, a najlepiej negocjuje się z jednym partnerem, wyłącznie za pomocą instynktów. Stąd niechęć zarówno do multilateralizmu i organizacji międzynarodowych, jak i do ekspertów próbujących wpłynąć na jego

o tym, że jest sprzeczne z ideą demokracji. Trump oddaje władzę ludziom bez przygotowania, którzy pozycję kupili sobie za ogromne pieniądze. Niby w amerykańskiej polityce do pewnego stopnia zawsze tak było, ale nigdy ludzie ci nie funkcjonowali całkowicie poza strukturami rządowymi. Na razie to Elon Musk jest głównym emisariuszem prezydenta elekta i to raczej się nie zmieni, przynajmniej dopóki panowie się nie pokłócą. A w końcu do tego dojdzie, bo żaden nigdy nie pracował dla nikogo poza samym sobą. Katastrofa jest więc nieunikniona, choć to temat na osobną analizę.

Marco Rubio, człowiek politycznie zbudowany na niechęci do komunizmu i przekonany o roli Ameryki jako szeryfa pokoju i bezpieczeństwa na świecie, będzie musiał uporać się z faktem, że Trump dyplomacji nie rozumie, nie lubi i nie zamierza w nią inwestować. To zadanie trudne, o ile w ogóle możliwe. A czasu będzie bardzo mało, bo krzesła w administracji Trumpa są zawsze gorące.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Wojna o koniec wojny

Przez najbliższe miesiące będziemy oglądać, jak Kaczyński z Nawrockim kończą wojnę polsko-polską. Prezes to kończenie zapowiedział, a słowo prezesa jest święte. Czeką nas niezwykle krwawych bitew w ramach wojny o koniec wojny. Przypomina mi się, jak w czasach imperium sowieckiego w Moskwie i w koloniach walczone o pokój. Była nawet zajmująca się tym organizacja, wszędzie wisiały hasła: „Walczymy o pokój”. Symbolizował tę wojnę biały gołąbek pokoju. Nawet radziecka broń termojądrowa walczyła o pokój. Walczyli, tłumiąc powstanie węgierskie i pacyfikując Czechosłowację, o pokój też walczyli w Afganistanie. Teraz będzie u nas wojna, by zakończyć wojnę polsko-polską. A ja się dowiedziałem od prezesa, że nie mam genu polskości. Pocieszam się, że to dotyczy kilkunastu milionów Polaków. Ewentualnie mają ten gen, ale zostali oszukani przez tych bez genu.

Moja znajoma dyrektorka szkoły mówi, że na szczęście bardzo się poprawiła sytuacja materialna nauczycieli. A większym problemem niż uczniowie są rodzice. Rozsypały się zasady wychowawcze i między rodzicami wybuchają nieustanne konflikty, na co zezwalać, a czego zakazywać. To również istotny powód rozwodów. Największy problem jest z dziewczynkami, co zresztą obserwuję u znajomych. Obliczyłem, że dotyczy to co najmniej czterech rodzin, z którymi jesteśmy blisko. Rozpadł się model grzecznej dziewczynki, a nie ma nowej formy.

Krytykowałem w poprzednim felietonie naszą policję, że taka opieszala. W Warszawie i w jej okolicach grasowały gangi dekarzy, którzy oferowali tanie usługi, po czym grozili i żądali wielkich pieniędzy, policja jednak nie przyjmowała skarg. Mój kolega Piotr Pytlakowski z „Polityki”, który podobnie jak ja padł ich ofiarą, napisał o tym tekst. Piotr także odbijał się od policyjnej ściany. Artykuł zadziałał, parę dni po jego publikacji gang rynnarzy, jeden z kilku, został złapany. Czy policja się zrehabilitowała? Chyba nie. Dlaczego wcześniej nie interesowało jej przestępstwo na tak dużą skalę? Dlaczego funkcjonariusze odsyłali zgłaszających się pokrzywdzonych, mówiąc, że to się nadaje tylko na sprawę cywilną? Miałem numer komórki jednego z oszustów, ale nie zainteresowali się tym. Jest pewne, że bez „Polityki” Mołdawianie – tak się przedstawiali, ale już wiemy, że to byli Rumuni – grasowali by nadal bez przeszkód. Zadzwońiłem teraz na podany

numer, na który mają się zgłaszać poszkodowani, czekam na wizytę policji, ale czy się doczekam? A na marginesie, znamienne, że na wiadomość o złapaniu gangu wpadł w internecie mój przyjaciel, który mieszka w Toronto. Pocieszyło mnie, że było tak wiele ofiar, że nie tylko ja – wymienili mi dobre rynny na atrapy – okazałem się taką fujarą.

Na targach książki historycznej w zamkowych Arkadach Kubickiego na stoisku Iskier podpisywałem swój „Alfabet polifoniczny”. Tłumy ludzi, książka niby umiera, ale, jak widać, nie chce umrzeć. W pobliżu podpisywała coś Magdalena Ogórek, ładna jak lalka Barbie. Niestety, mnóstwo ludzi do niej. Zastanawia mnie, co siedzi w głowie tej kobiety, przecież dobrze wykształconej, kiedyś ofiarnej działaczki SLD. Ależ ona się tam krzątała! Pamiętam, jak lata temu w jakimś programie telewizyjnym gromiła polski Kościół. W końcu kandydowała z ramienia lewicy na prezydenta, a potem taka wolta. Jeśli jest to cynizm – a co może być innego – to zbudowała na tym fundamencie świątynię wiary w pisowską ideologię, ale na pewno potrafiłaby wygłosić wykład na temat, jak bardzo obrzydliwą i prymitywną. Kwestia tylko za ile.

Wynotowałem sobie te słowa, ale nie mogę teraz znaleźć autora, niech mi wybaczy: „PiS przyznaje sobie prawo wieczystego użytkowania Polski. I każdego, kto mu go odmawia, nazywa złodziejem, Niemcem albo komunistą. Zasada jest prosta: jeśli głosujecie na PiS, dajecie im wszystko, jeśli głosujecie na ich przeciwników, nie dajecie im nic. W efekcie każde zachowanie PiS jest ochroną tego, co im się należy, każde zachowanie ich przeciwników jest gwałtem i rozbojem. To genialnie proste narzędzie do wykastrowania demokracji”. W punkt.

Ledwie PiS ma swojego kandydata na prezydenta, stało się jasne, że to cynik i łobuz. Towarzystwo, w którym się obracał, to sutenerzy, gangsterzy i faszyci. Już teraz coraz więcej jest dowodów, a co będzie potem? Ale pisowski elektorat i tak nie uwierzy, to materiał dla niezdecydowanych. Ale będziemy się denerwować do końca. Wygrana Trumpa, faszysty, w kraju o większych niż u nas tradycjach demokratycznych zabiera nam pewność siebie i dowodzi, że wszystko jest możliwe.

Władca, który przeprasza, to rzadki przypadek

Na każdym kroku domagamy się empatii wobec siebie,
nie mając żadnego zrozumienia dla innych

JAN ENGLERT

– aktor teatralny i filmowy, reżyser,
profesor sztuk teatralnych

Jan Englert – (ur. w 1943 r.)
od 2003 r. dyrektor artystyczny
Teatru Narodowego w Warszawie.
Jeden z najwybitniejszych aktorów
swojego pokolenia. W wieku 14 lat
zadebiutował w „Kanale” Andrzeja
Wajdy. Na koncie ma role w takich
tytułach jak „Dom”, „Sól ziemi
czarnej”, „Perła w koronie”, „Katyń”
czy „Kiler”. Premiera filmu „Skrzyżowanie” z jego udziałem została
zaplanowana na marzec 2025 r.



Rozmawia Jan Tracz

Jak często mówi pan „przepraszam”? Przychodzi to panu z trudem?

– Chyba całkiem często przepraszam. I nie, dziś nie przychodzi mi to z trudem. Jeśli kogoś przepraszam, to dla kompromisu, a nie z konformizmu. To ma być kompromis! Często mieszamy te dwa pojęcia, zapominając, że kompromis służy sprawie, a konformizm naszym korzyściom.

Podpytuję, bo pański bohater dramatu „Skrzyżowanie”, Tadeusz, ma z tym problem. Po nieumyślnym spowodowaniu śmierci na tytułowym skrzyżowaniu czuje skruchę,

choć nie potrafi jej ośwoić. Tłumi emocje, oszukując cały świat zewnętrzny.

– Rozmawiamy o mnie czy o roli? **Zależy, czy i gdzie zaciera się granica między rzeczywistością a fikcją.**

– Przepraszam mojej postaci filmowej, Tadeusza, które niejako rozumiem, w moim wypadku nie byłyby takie proste. On jest schorowanym człowiekiem i ma pełną świadomość odchodzenia: może dlatego niektóre rzeczy (m.in. samo przepraszanie) przychodzą mu tak bezproblemowo. Niegdyś był ordynatorem, kierownikiem szpitala i miał pełnię władzy. Gdy ją stracił, już nigdy nie był do końca sobą. Władca, który przeprasza, to bardzo

rzadki przypadek. Kiedy panujący wypowiada to jedno magiczne słowo, musi oddać również pole bitwy. Jednak musimy pamiętać o jego chorobie. Słowo „przepraszam” mówi do kogoś zupełnie obcego, a nie do rodziny lub do najbliższych przyjaciół. Tak jest dla niego łatwiej; być może widzi tę osobę ostatni raz w życiu.

Czuć w pańskim głosie zwątpienie.

– Bo według mnie on nie ma za co przepraszać, nie popełnił żadnego błędu! Tadeusz bez niczyjej pomocy nałożył na siebie bagaż niezawinionej odpowiedzialności i teraz sam będzie musiał nieść ten ciężar. Tak naprawdę o tym jest cały film. Dlatego nie do końca potrafię się

z Tadeuszem identyfikować. Oczywiście w „Skrzyżowaniu” znajdziemy całkiem sporo ze mnie. Ale nie w formie 1:1. Dla mnie siła tego dramatu polega na tym, że jednoznaczne odpowiedzi są realnie niemożliwe, czyli wypisz wymaluj prawdziwe życie! I nie tylko on powinien przepraszać: cała jego rodzina ma swoje za uszami! Tadeusz jako jedyny potrafi to zrobić i udowadnia, że próbuje coś w swoim życiu zmienić, póki jeszcze jest czas.

Czy Tadeusz od zawsze miał w sobie ten pierwiastek drapieżcy, który zostaje uwypuklony w drugiej części filmu? Po wypadku pański bohater bardzo się zmienia. Nawet jego własna rodzina zupełnie go nie poznaje.

– Nie do końca. Powiedziałbym, że w mojej interpretacji było zupełnie na odwrót: on żył jak drapieżca, ale ten wypadek pozwala mu spojrzeć na świat pod zupełnie innym kątem. Każdy, kto ma władzę (np. w rodzinie) i jest liderem, musi mieć w sobie ten pierwiastek drapieżcy, o którym pan wspomina. Bo wtedy odpowiada nie tylko za siebie, ale i za całe stado. Czyli pojawia się obowiązek: trzeba polować dla rodziny. Kiedy popatrzymy na to, w jaki sposób Tadeusza traktują jego najbliżsi, to jednak zdamy sobie sprawę, że to on jest tym zjadanym. Nagle z predatora stał się ofiarą. Protestuję przeciwko nazywaniu go wyłącznie drapieżnikiem. Tadeusza można określić mianem „chorego Króla Lwa”, tym bardziej że nasz bohater nie kojarzy nam się z czymś krwawym i bezwzględny. Myślę, że nigdy taki nie był.

Tyle że Tadeusz krytycznie podchodzi do swojej żony i syna.

– W taki sposób się broni – inaczej byłby zupełnie bezradny. Wszystko sprowadza się u niego do procesu starzenia. Wie pan, jaka jest najkrótsza definicja starzenia się?

Jaka?

– Starzenie się to tracić pewności siebie. Jedni krzyczą dwa razy głośniejsze, aby się nie wydało, że nie są już tak pewni jak kiedyś. Natomiast drudzy zaczynają robić pewnego rodzaju bilans życia. A ten nie zawsze się zgadza; nieraz

znajdujemy w nim niedobory. To sprawia, że człowiek zaczyna się przyglądać ludziom, którzy zawinili wobec niego. A nowe przemyślenia skłaniają do prawdziwej empatii, ale dotyczy to tylko ludzi myślących. Niestety, żyjemy w czasach, w których na każdym kroku domagamy się empatii wobec siebie samych, nie mając przy tym żadnego zrozumienia dla innych. Taki syndrom pokolenia internetowego, przynajmniej tak to widzę.

To zarzut?

– Nie! Raczej stwierdzenie faktu. Wszystkie moje rozmowy, choćby te ze studentami, często się kończą, kiedy ktoś mówi do mnie: „Ale pan rozumie, to jest dla mnie bardzo ważne!”. Sformułowanie „dla mnie ważne” w ułamku sekundy ucina

Starzenie się to tracić pewności siebie. Jedni krzyczą dwa razy głośniejsze, aby się nie wydało, że nie są już tak pewni jak kiedyś. Drudzy zaczynają robić bilans życia.

dyskusję. Tadeusz to trochę inna bajka, głównie związana z jego wiekiem. Po wypadku zaczyna się przyglądać, co może zrobić dla kogoś, czyli patrzy na objawiającą się w nim szlachetność. Ale nie w kontekście najbliższych, tylko wobec kogoś zupełnie obcego. Ten mój Tadeusz chyba sam do końca nie rozumie swojej nowej sytuacji.

Skąd się bierze ta znieczulica Tadeusza wobec własnej rodziny?

– W jego rodzinie nie ma podziału na dobrych i złych, szlachetnych i niehonorowych. Niby się kochają i szanują, ale to tylko pozory. Dla mnie oni są spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Jeżeli rodzina przez lata nie wypracuje sobie umiejętności szukania kompromisu, który czasem może uwierać ego niektórych, to potem do głosu dochodzi tego typu frustracje i niedopowiedzenia. Zdradzę jedynie tyle, że w „Skrzyżowaniu” na jaw wyjdą pewne fakty, które być może pozwolą widzom nieco lepiej zrozumieć postawę samego Tadeusza. Pojawia się w nim potrzeba wyjścia ze skorupy, aby emocje, które tłamsił w sobie od lat, w końcu ujrzęły światło dzienne.

Muszę przyznać, że tak dogłębne analizowanie postaci jest dla mnie niebezpieczną zabawą. Jeżeli jednak uważa pan, że Tadeusz ma coś z drapieżcy, to fantastycznie!

Tak?

– No tak, bo moja praca została wykonana z nawiązką. Zależało mi, aby to była postać wielowymiarowa. Dziś rozmawiamy o Tadeuszu i zastanawiamy się, jaki był naprawdę, ale ja nie uzurpuję sobie prawa do jednej jedynej opinii o moim bohaterze. „Skrzyżowanie” można czytać na różne sposoby, czasem bardziej osobiście. To introwertyczne kino ciszy i dobrej narracji, oparte na łagodnych półtonach. Nie znajdziemy tam błyskawic, fajerwerków ani scenariuszowych fal powodziowych. Dla mnie to dramat o niebanalnej

codzienności. O rzeczach, które naprawdę trudno nam dostrzec, choć są blisko nas. Jeśli kogoś interesuje ten nieuchwytny duchowy element, który mamy w sobie, ale nie do końca go rozumiemy, to najnowszy film Dominiki Montean-Pańków będzie właśnie dla niego.

Mówi pan o sobie, że jest złożony z wielu Englertów. Czy któregoś znajdziemy w Tadeuszu?

– Na pewno. Ogólnie wszyscy składamy się z kilku różnych postaci, które rezonują z nami w zależności od wieku. Ludzie się zmieniają, nie jesteśmy przecież stałymi istotami. Takie zobiektywizowanie siebie samego wydaje mi się wielką frajdą. Zakładam, że Tadeusz podejmuje właśnie taką próbę. Pragnie spojrzeć na siebie z nowej perspektywy.

Powiedział pan kiedyś, że artystą jest ten, kto nie włazi w rzeczywistość, tylko stwarza zupełnie nową.

– Stwarza to może za dużo powiedziane. Tak naprawdę każdy może być „artystą” i nie dotyczy to jedynie sztuki. Złoszczę się, kiedy ludzie używają sformułowania „my, artyści”. Co to w ogóle znaczy? Na swojej ▶

► drodze spotkałem może pięciu. To byli ludzie, którzy roztaczali wokół siebie swoistą aurę. Nie o każdym mogę to powiedzieć.

Czy na potrzeby „Skrzyżowania” stworzył pan własny mikrokosmos Tadeusza?

– Mógłbym przytaknąć i przejść do pańskiego kolejnego pytania (śmiech). Ale szczerze? Nie wiem! Na to musi odpowiedzieć przede wszystkim widz. Specyfika tego zawodu polega na tym, że nie ma

będzie takie zaskakiwanie samego siebie, o które pan pyta. Z drugiej strony nadal zdumiewają mnie studenci. Od 44 lat prowadzę zajęcia z aktorstwa i za każdym razem „dżia-ders” Englert czegoś się uczy.

Muszę nadmienić, że mówi pan to z ogromną dumą.

– Nie mam czego się wstydzić! Może i jestem zacofany technologicznie, ale zawsze będę nowoczesny, jeśli chodzi o humanizm i rozmowę z drugim człowiekiem. Ucząc

wtedy, kiedy się uwzględnia zmiany w odbiorcy!

W relacji mistrz-czeladnik świat zmienił się na tyle, że czeladnicy sami oczekują, aby mistrz ot tak ich znalazł. Nic z tych rzeczy! Mistrz nie ogłasza się mistrzem. To czeladnicy powinni szukać swojego przewodnika, a dodatkowo ten musi być szczęśliwy, że tacy w ogóle się znaleźli! To taka relacja, którą nazywam obopólnym wampiryzmem: ja wysysam coś z nich, a oni ze mnie. I chyba dzięki temu cały czas jestem na fali, bo dla mnie nic nie zastąpi rozmowy z drugim człowiekiem. Łatwo mi głosić takie rzeczy na potrzeby wywiadu, ale jak nie teraz, to kiedy? No i widzi pan: za dużo dziś mówię o sobie, uwiera mnie to (śmiech).

A tak na dobrą sprawę: czy aktorstwo – nie tylko pańskie – da się w ogóle opisać słowami?

– Wszystko da się opisać słowami, trzeba tylko chcieć! Sam przykładowo określam siebie mianem bardzo dobrego rzemieślnika, który nigdy nie pofrunął.

Dlaczego?

– Ze strachu przed upadkiem. Od zawsze czułem, że odpowiadam także za innych, nie tylko za siebie. Ale kto wie, może przed śmiercią zdążyć być odpowiedzialny wyłącznie za siebie i wreszcie pofrunę w taki sposób, jak zawsze chciałem... Na ten moment po prostu jestem „aktor/reżyser”, który swoje osiągnął, choć może mógł trochę więcej. To jedna z nielicznych rzeczy, których jestem dziś pewien. Cała reszta to nawracające niepewności. W moim wieku codziennie pojawia się ich coraz więcej! Na tym polega starzenie się, co oczywiście bywa cholernie niebezpieczne. Nawet teraz, kiedy rozmawiam z panem, nie jestem do końca przekonany, czy moje odpowiedzi są w pełni sensowne. Skąd mogę wiedzieć, czy mam rację? Wszystko, co panu powiedziałem, musi pan wziąć w nawias. Czasem nawet kwadratowy.

Trudno było panu pożegnać się z Tadeuszem? Siedzi on w panu jeszcze?

– Nie bardzo. Tak jak mówiłem, nieco jednak się różniły.

Jan Tracz

Mistrz nie ogłasza się mistrzem. To czeladnicy powinni szukać przewodnika, a dodatkowo ten musi być szczęśliwy, że tacy w ogóle się znaleźli!

znaczenia, co ja czuję lub chciałem poczuć. Liczy się tylko, na ile efekt końcowy będzie dla kogoś inspirujący. Nikogo nie obchodzi, co ja mam do powiedzenia w tej materii. Aktorstwo od zawsze było sztuką konwencji, czyli umowy między dwiema stronami.

Czy 81-letniego Jana Englerta coś jeszcze potrafi zaskoczyć w tym zawodzie?

– W tym wieku już o to trudno, niestety. Mogą mnie zaskakiwać pewne sytuacje, których nie będę potrafił rozwiązać. Ale to wciąż nie

w Akademii Teatralnej, sam nieustannie korzystam, bo dzięki temu nie odklejam się od rzeczywistości. Przychodzę do studentów i nagle widzę, że tego samego Szekspira muszę czytać zupełnie na nowo, tym razem przez pryzmat doświadczeń ludzi o 60 lat młodszych ode mnie. Ja mam jedynie narzędzia, które mogę im przekazać, ale cała reszta należy już do nich. Jednak muszę rozumieć, o co im chodzi, bo inaczej nie będziemy nadawać na tych samych falach. Dzielenie się tym, czego człowiek się nauczył, ma sens tylko



MIĘDZY OKŁADKAMI

Paweł Sołtys

Sierpień

Czarne, Wołowiec 2024

Idzie przez miasto jak przez tren. Melancholijny, typowy u Pawła Sołtysa bohater-narrator włóczy się po Warszawie spalonej od słońca, snuje nieśpiesznie historie jej i własne. Ten osobliwy spacer to oglądanie podszewki miasta i codziennych, czasem magicznych historii. Warszawa jest tu bohaterką, ale i adresatką, a bezcelowa włóczęga sposobem pisania. Niby wszyscy ten styl znamy, ileż było takich książek, ale smutnych literackich bardów stolica ma ledwie kilku, w młodszym pokoleniu zaś to Sołtys gra pierwsze skrzypce. Choć bardziej niż skrzypce pasowałaby tu harmonijka ustna. Dla warszawskich flâneurów i miłośników autora pozycja obowiązkowa, reszcie poziom nostalgii może rozbić miernik smutku.

Rafał Pikuła

**W rolach własnych**

Młodzi aktorzy kończą szkołę filmową. Zaraz wypłyną na szerokie wody. Flesze, nagrody, wywiady. Tak przynajmniej im się wydaje. A debiutująca za kamerą Gabriela Muskała pyta, ile dla realizacji marzenia o sukcesie człowiek jest w stanie poświęcić. Każdy bohater musi przetestować się sam, do czego okazją jest pojawienie się w szkole uznanego reżysera. Jednego z tych, któremu roli się nie odmawia. I to on uruchomi nowe procesy w grupie, dotąd zwartej. Muskała udaje się zachodzące zmiany pokazać w sposób fascynujący. Wykorzystuje do tego scenę. Sięga po Biblię i Słowackiego, z których postacie studenci niby mają odgrywać, a tak naprawdę coraz niebezpieczniej zbliżają się do nich w prawdziwym życiu. Czy to sztuka namieszała im w głowie, czy ambicja? Zwróćcie uwagę na Sebastiana Dełę. Ten młody aktor potrafi wygrać za pomocą tylko mimiki więcej niż niejeden starszy kolega przy użyciu wszystkich dostępnych środków.

Artur Zaborski



„Błazny”, reż. Gabriela Muskała, prod. Polska, w kinach od 13 grudnia

KURTyna W GÓRĘ



„Godej do mie”, tekst i reżyseria Robert Talarczyk, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego, premiera 5 kwietnia 2024

Śląskie gry małżeńskie

Spektakl kończy się wspólną kolacją z aktorami, Agnieszką Radzikowską i Dariuszem Chojnackim. Wcześniej trzdziesiątka widzów ogląda ich małżeńskie zmagania w autentycznej przestrzeni apartamentu hotelowego. Podczas pokazów w trakcie warszawskiego „Przystanku Śląsk” był to hotel Westin, w Katowicach jest to Diament Plaza. Taka przestrzeń sprawia, że aktorzy grają dosłownie o krok od publiczności, która od czasu do czasu przemieszcza się z salonu do sypialni i z powrotem, a niekiedy pozostaje na miejscu i tylko przysłuchuje się dźwiękom dobiegającym z sąsiedniego pomieszczenia.

Dobrze sytuowane małżeństwo o średnim stażu przeżywa kryzys po rodzinnej tragedii. Oboje próbują radzić sobie z traumą, ale nie potrafią. Emocje buzują, w powietrzu wisi rozstanie. Oprócz wspomnianej tragedii i dość typowych małżeńskich kłopotów u spodu ich relacji pojawia się, zwłaszcza u niego, śląskość jako potrzeba samookreślenia. Żona tę potrzebę odpycha. Tak czy owak, w „Godej do mie” dochodzi do głosu język śląski i jest to istotna nowość: bo tym razem nie porachunki historyczne, rozliczenia z polskością, śląskością i niemieckością ani korzenie ludowe są na pierwszym planie, ale sprawy intymne, rodzinne, codzienne, które może unieść język śląski, kto wie, czy nie udatniej niż polski służący porozumieniu, przynajmniej komuś, kto śląski pragnie kultywować. A że pragnie, zaświadcza obecność w salonie dwóch książek Szczepana Twardocha.

Rzecz została inteligentnie skrojona przez Roberta Talarczyka (scenariusz i reżyseria), a zagrana bez trzymanki. Warto obejrzeć, choć pewnie nie będzie to łatwe. Spektakl grywany jest rzadko, a przy tym dla tak niewielkiej liczby widzów.

Tomasz Miłkowski

NA POWAŻNIE

Ślub między snem a jawą

Teatr Wielki w Poznaniu ma w repertuarze nową operę, którą zamówił u polskiego kompozytora w związku z jubileuszami pisarza i dramaturga Witolda Gombrowicza. Oniryczny spektakl z pogranicza teatru absurdu przybrał bardzo atrakcyjną formę sceniczną. Rzecz dzieje się zarówno na królewskim dworze, jak i w wiejskiej karczmie, w więzieniu i w szpitalu. Prapremierowe widowisko można obejrzeć także na stronach TVP Poznań oraz platformie Opera Vision.

Bronisław Tumilowicz



Zygmunt Krauze, „Ślub”, kierownictwo muzyczne Katarzyna Tomala-Jedynak, libretto, reżyseria, scenografia Krzysztof Cicheński, kostiumy Julia Kosek, Teatr Wielki w Poznaniu, prapremiera 23 listopada 2024

Kolumnę przygotowała
Agata Gogotkiewicz



KRZYK PORTRETU

Francis Bacon: Sztuka jest obsesją na punkcie życia, a naszą największą obsesją jako ludzi jesteśmy my sami

Daniel Wójtowicz
Korespondencja z Londynu

W twarzy człowieka kryje się prawda o całym świecie. Nic nie jest tak trudne do przedstawienia. Nic nie jest bardziej odkrywcze. To twarz, ten najbardziej indywidualny i niesłychanie złożony fragment ludzkiego ciała, jest wiecznym wyzwaniem dla twórców portretów.

Francis Bacon, irlandzki Brytyjczyk, geniusz malarstwa XX w., dokonał w tej sztuce przewrotu na równi z Picasssem. Liczne portrety, które wyszły spod jego ręki, składają się na głośną wystawę „Obecność człowieka” w londyńskiej National Portrait Gallery. Zgromadzonych zostało na niej wiele prac pozyskanych z innych muzeów świata i choćby dlatego stała się wielkim wydarzeniem.

Tę zachwycającą wystawę otwierają wizerunki krzyczących męskich postaci. Bacon mówił o blasku i kolorze, który wydobywa się z ich ust. Twarze nie są ani pełne, ani dosłowne. Wyraz całości zdeterminowany jest przez krzyk – przeraźliwy, agresywny, a jednocześnie pełen bezzadności.

Tak czytelna wymowa malowanych przez niego twarzy jawi się jako oblicze nas wszystkich, całej ludzkości. Jako dopełnienie – jedna z najsłynniejszych prac Bacona,

przedstawiająca Innocentego X siedzącego na tronie w przezroczystym pudle. Z szeroko rozwartych ust papieża wydobywa się prawie że słyszalny, makabryczny krzyk. Trudno o bardziej wymowny obraz papieżstwa i jego dramaturgii.

Francis Bacon (1909-1992), ekscentryczny samouk, rozwijał swoją twórczość w latach wielkich przeobrażeń w sztuce. Włączył się w nurt zmian, tworząc początkowo w duchu kubizmu i surrealizmu, by ostatecznie wykształcić własny, niepowtarzalny styl. Głównym tematem jego obrazów był człowiek.

Zapytany kiedyś o liczne autoportrety żartował, że musi malować samego siebie, bo nie ma chętnych do pozowania mu. Być może przed wieloma laty nie każdy miał tyle odwagi, aby zobaczyć tak ukazaną własną twarz. Bacon bowiem malował wizerunki zdeformowane, które mogły szokować. Dziś znacznie bardziej szokują ceny obrazów. Każdy portret wart jest wiele milionów – w 2013 r. „Trzy studia do portretu Lucjana Freuda” zostały sprzedane za 142 mln dol.).

Bacon doskonale wiedział, że osoba portretowana oczekuje wiernego, wręcz fotograficznego odbicia, najlepiej zgodnego z jej własnym wyobrażeniem na swój temat. On zaś był zdania, że należy oddać nie tylko podobieństwo zewnętrzne, ale również – a może przede wszystkim – to, co w twarzy się kryje. Powtarzał za



1. Wystawa „Obecność człowieka”, listopad 2024 r.
2. Trzy studia do portretu Muriel Belcher, 1966
3. Head VI, 1949 – reinterpretacja namalowanego przez Velázquezę portretu papieża Innocentego X.
4. Autoportret, 1977



Picassem, że sztuka jest kłamstwem, które uświadamia prawdę.

„Zawsze pragnę odmieniać, przekształcać wygląd ludzi, nie mogę malować ich dosłownie. Na przykład spośród dwóch portretów Michela Leirisa ten, który jest mniej dosłowny, jest w istocie bardziej poruszający. (...) Nie wiadomo więc, co decyduje o tym, że coś wygląda bardziej realnie. Wąska i podłużna twarz z tego portretu nie ma nic wspólnego z prawdziwym Michelem, a jednak przypomina go bardzo mocno. To jedna z tych rzeczy, których nie da się w malarstwie wytłumaczyć”, mówił w jednym z wywiadów.

Bardzo często podpisywał portrety jako „studium”, chcąc w ten sposób podkreślić, że nigdy nie uważa stworzonego wizerunku za ostateczny.

Na wystawie jest kilka prac przedstawiających postaci o niedoprecyzowanych rysach, zamkniętą w szarym pomieszczeniu. Malarz przyznawał, że portretowany jest osobą znerwicowaną, więc zobrazowanie go w klaustrofobicznym kontekście bardzo celnie oddawało to, co czuje.

„Muszę do tego uchwycić wszystkie pulsacje danej osoby – twierdził. – Dlatego malowanie portretów jest

tak trudne i fascynujące. Model jest kimś z krwi i kości i trzeba oddać jego emanację. Nie mam tutaj na myśli niczego w rodzaju spirytualizmu, to ostatnia rzecz, w jaką bym wierzył. Energia brzmi lepiej. Istnieje coś takiego jak wygląd i energia z nim związana. Bardzo trudno ją jednak uchwycić”.

Siła zdeformowanych twarzy tkwi w odejściu od faktycznego wyglądu, przy jednoczesnym ogromnym przybliżeniu się do prawdy o istocie człowieka. „Bo gdyby można było słowami wyrazić to, co jest na obrazie, to jaki sens miałoby malowanie?”, pytał przewrotnie jeden z najważniejszych amerykańskich artystów XX w., Edward Hopper.

Cytowane wypowiedzi Francisca Bacona pochodzą z książki Davida Sylvestra „Rozmowy z Francisem Baconem. Brutalność faktu” (Zysk i S-ka, 1997) oraz z samej wystawy.

Francis Bacon. Obecność człowieka
National Portrait Gallery w Londynie
do 19 stycznia

Jak KOWR wspiera rolnictwo ekologiczne

Z każdym rokiem rośnie liczba producentów żywności ekologicznej

Grzegorz Rudnik

Jednym z głównych zadań realizowanych przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa jest dbanie o rozwój rolnictwa ekologicznego. W tym obszarze KOWR realizuje także działania informacyjne dotyczące unijnego logo produkcji ekologicznej oraz promujące wytwarzanie w naszym kraju produktów z tym oznaczeniem. Cele i zadania związane z rozwojem oraz promocją rolnictwa ekologicznego zostały określone w „Ramowym Planie Działań dla Żywności i Rolnictwa Ekologicznego w Polsce na lata 2021-2030”. Nad ich realizacją czuwa także Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dla którego to jeden z priorytetów.

Wsparcie rolnictwa ekologicznego dotyczy wszystkich uczestników

badawczych i krajowym doradztwem rolniczym.

Co robimy dla ekorolnictwa?

W ramowym planie uwzględniono prowadzone przez MRiRW i KOWR działania informacyjno-promocyjne na rzecz produktów ekologicznych oraz unijnego logo produkcji ekologicznej. Chodzi szczególnie o zapewnienie wsparcia dla wzrostu eksportu produktów rolno-spożywczych, jak również promocji i zwiększania konkurencyjności polskiej żywności w kraju i za granicą. Pod hasłem „Poland tastes good” organizowany jest m.in. udział producentów i eksporterów (w tym producentów produktów ekologicznych) w międzynarodowych przedsięwzięciach promocyjnych czy informacyjnych. Działania te obejmują obecność naszych firm

zagranicznych wydarzeń targowo-wystawienniczych, w których nasze firmy powinny uczestniczyć. Decyzje w tej kwestii zapadają z udziałem przedsiębiorców oraz organizacji i stowarzyszeń branżowych.

Plan na rok 2025 uwzględnia 23 wydarzenia w następujących miejscach:

- Europa: Niemcy, Włochy, Wielka Brytania, Grecja, Niderlandy;
- Bliski Wschód i Afryka Północna: Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Egipt;
- Azja: Chiny, Singapur, Tajlandia, Korea Południowa, Malezja, Wietnam, Kazachstan;
- Ameryka Północna i Południowa: USA i Chile;
- Australia.

Ponadto KOWR wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi zaangażowany jest w realizację kampanii informacyjno-promocyjnych dotyczących rolnictwa ekologicznego pod hasłem #KupujŚwiadomie produkt ekologiczny. Mają one na celu budowanie rozpoznawalności logo produkcji ekologicznej UE, edukację konsumentów na temat metod produk-

cji zdrowej żywności oraz zalet posiadania unijnego certyfikatu. Celem kampanii jest również zwiększenie spożycia żywności produkowanej w kraju, a co za tym idzie – wzrost konkurencyjności polskich produktów rolno-spożywczych. Towarzyszy temu skierowana do rolników oraz producentów żywności kampania dotycząca przepisów, uwarunkowań prawnych związanych z unijnym systemem jakości oraz dobrych praktyk.

Działania te prowadzone są z wykorzystaniem różnych kanałów komunikacji, np. za pośrednictwem

W 2023 r. najwięcej producentów ekologicznych funkcjonowało na terenie województw podlaskiego, warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego i zachodniopomorskiego.

łańcucha żywnościowego, popularnie określanego terminem „od pola do stołu”. To kompleks prac obejmujący wsparcie rolników udzielane w sferze produkcji rolnej, surowców oraz przetwórstwa. Inne działania promują inwestycje i potencjał rynkowy, szczególnie małych i średnich gospodarstw, oraz skracanie łańcuchów dostaw. Ważne są też działania kształtujące popyt oraz zaufanie konsumentów do ekologicznych produktów i produkcji, aż po wsparcie udzielane instytucjom zajmującym się prowadzeniem prac

na polskich stoiskach narodowych na targach rolno-spożywczych (np. BIOFACH w Norymberdze – najważniejszym wydarzeniu dla branży na świecie), a także ich udział w towarzyszących targom misjach handlowych oraz spotkaniach biznesowych.

KOWR realizuje też sektorowy program promocji branży spożywczej w ramach projektu Ministerstwa Rozwoju i Technologii „Umiejętności dla MŚP – BRAND HUB” w latach 2024-2029. A każdego roku, na podstawie analizy potencjału importowego, opracowuje plan



Świetną okazją do promocji żywności ekologicznej są wydarzenia o charakterze targowym.



strony internetowej www.kupujswiadomie.gov.pl. Informacje są też upowszechniane w radiu i telewizji, w mediach społecznościowych, reklamach zewnętrznych oraz podczas konkursów organizowanych z udziałem kół gospodyń wiejskich, pod nazwą „Bitwa Regionów”. Szczególne zasługi w tym obszarze ma Oddział Terenowy KOWR w Lublinie.

Świetną okazją do promocji żywności ekologicznej są wydarzenia o charakterze targowym – w tym coroczny Festiwal Polskiej Żywności #KupujŚwiadomie organizowany w Warszawie. KOWR podejmuje także akcje skierowane do dzieci i młodzieży dotyczące zdrowego odżywiania, wzrostu świadomości na temat produktów certyfikowanych i ekologicznych oraz zwracania uwagi na jakość żywności. Tego rodzaju praktyki przewidziane są w ramach polityki promocji żywności UE, czyli mechanizmu Wspólnej Polityki Rolnej – „Wsparcie działań promocyjnych i informacyjnych na rynkach wybranych produktów rolnych”, którym w Polsce zajmuje się KOWR, a agencją płatniczą jest ARiMR.

W ramach realizacji tego mechanizmu współfinansowane są działania informacyjne i promocyjne prowadzone na terenie państw Unii Europejskiej oraz na obszarze

niektórych państw trzecich. Jego głównym celem jest wsparcie programów, które dostarczają konsumentom wiedzy na temat walorów, specyficznych cech oraz jakości produktów rolno-spożywczych wytworzonych na terenie UE. Tym samym wpływa to na wzrost ich sprzedaży.

W 2024 r. wspierano realizację dwóch branżowych oraz międzybranżowych programów informacyjnych i promocyjnych dotyczących koszyka różnych produktów ekologicznych. Były to: „Żywność ekologiczna z UE – dobry wybór”, czyli trzyletni program promocyjny w Zjednoczonych Emiratach Arabskich o łącznym budżecie 2,6 mln euro, oraz „Przestaw się na eko – szukaj Euroliścia 2” – dwuletni program promocyjny skierowany na rynek naszego kraju, o łącznym budżecie 1,2 mln euro.

KOWR uczestniczy w realizacji działań dotyczących rolnictwa ekologicznego również poprzez końcowe wdrażanie dwóch poddziałań w zakresie działania 3. „Systemy jakości produktów rolnych i środków spożywczych” w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020.

Sektor rolno-spożywczy w Polsce dysponuje też branżowymi fundu-

szami promocji produktów rolno-spożywczych, których obsługę powierzono KOWR. Głównym celem funduszy jest wspieranie marketingu, wzrostu spożycia i promocji produktów rolno-spożywczych, w tym produktów rolnictwa ekologicznego. Środkami tymi zarządzają wyłącznie przedstawiciele organizacji branżowych reprezentujący producentów rolnych oraz przetwórców działających w danej branży. Środki z funduszy promocji mogą zostać przeznaczone na informowanie o jakości i zaletach produktów oraz promocję spożycia poszczególnych produktów, wspierają badania naukowe i prace rozwojowe mające na celu poprawę ich jakości.

Jednym ze sposobów upowszechniania wśród dzieci zdrowych nawyków żywieniowych, skutkującym zwiększeniem w ich diecie udziału świeżych owoców i warzyw oraz mleka spożywczego, jest prowadzony przez KOWR „Program dla szkół”, będący instrumentem wspólnej polityki rolnej Unii Europejskiej. Dzięki utrwaleniu zdrowych nawyków żywieniowych na wczesnym etapie rozwoju młodzi ludzie częściej sięgają po żywność o wysokich walorach zdrowotnych. ▶

► Począwszy od roku szkolnego 2021/2022, w ramach programu realizowane są wycieczki edukacyjne, podczas których uczniowie mają okazję zapoznać się z produktami ekologicznymi najwyższej jakości.

Wsparcie dla producentów ekologicznych

Wsparcie finansowe dla sektora rolnictwa ekologicznego w ramach Wspólnej Polityki Rolnej UE na lata 2023-2027 jest realizowane na podstawie „Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027”, w tym w ramach interwencji I 8.11 „Rolnictwo ekologiczne”. Celem tych działań jest wspieranie dobrowolnych zobowiązań rolników, którzy chcą utrzymać lub przejść na praktyki i metody rolnictwa ekologicznego określone w prawodawstwie unijnym i krajowym. Wspieraniem objęte są powierzchnie następujących grup upraw: rolnicze,

produkcyjno-doświadczalnego w zakresie produkcji metodami ekologicznymi. CDR w Brwinowie Oddział w Radomiu prowadzi również prace związane z koordynacją i działalnością sieci gospodarstw demonstracyjnych oraz szkolenia z zakresu przetwórstwa na poziomie gospodarstwa.

W Polsce od 2004 r. wspierane są także badania naukowe na rzecz rolnictwa ekologicznego prowadzone przez państwowe instytuty badawcze, uczelnie rolnicze oraz placówki Polskiej Akademii Nauk.

Nasze ekorolnictwo w Europie

Według danych Eurostatu w 2022 r. pod względem powierzchni ekologicznych użytków rolnych Polska zajmowała 10. pozycję w Unii Europejskiej, po Francji, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, Grecji, Portugalii, Rumunii, Szwecji i Czechach.

Według stanu na dzień 31 grudnia 2023 r. łączna powierzchnia

22,4 tys. producentów rolnych, o 5,5% więcej niż w 2022 r. (od 2020 r. wzrost o 20%, tj. o 3,8 tys.). Drugą grupę – 1,2 tys. (5%) – stanowili producenci zajmujący się przygotowaniem produktów ekologicznych (tj. przetwarzaniem, konserwowaniem lub innymi działaniami, którym poddawany jest nieprzetworzony produkt). Ich liczba w stosunku do 2020 r. wzrosła o 9% (98 podmiotów). Kolejną grupę stanowili producenci ekologiczni prowadzący działalność w zakresie dystrybucji/wprowadzania do obrotu produktów ekologicznych – 1,18 tys. (4,9%).

W 2023 r. najwięcej producentów ekologicznych funkcjonowało na terenie województwa podlaskiego (4,64 tys., 19,3% ogółu producentów ekologicznych w kraju), a następnie: warmińsko-mazurskiego (3,83 tys., 16,0%), mazowieckiego (3,02 tys., 12,6%) i zachodniopomorskiego (2,94 tys., 12,3%).

W 2023 r. największy przyrost liczby producentów ekologicznych rok do roku odnotowano w województwie podlaskim (o 543 producentów), a następnie: zachodniopomorskim (o 307), warmińsko-mazurskim (o 144) i mazowieckim (również o 144).

Według danych Głównego Inspektoratu Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS) największą powierzchnię ekologicznych użytków rolnych zajmowały w Polsce w 2022 r. zboża uprawiane na ziarno (34%), rośliny na paszę (22%), łąki i pastwiska (18%), plantacje warzyw i owoców (10%) oraz rośliny strączkowe na nasiona (8%). W 2022 r. w gospodarstwach ekologicznych najczęściej prowadzony był chów drobiu (94% ogółu inwentarza ekologicznego w Polsce), owiec (1,4%) i bydła mlecznego (1,2%). Możemy być pewni, że w przyszłości liczba gospodarstw oraz przedsiębiorstw zajmujących się produkcją żywności ekologicznej będzie rosła.

Grzegorz Rudnik

Prowadzony przez KOWR „Program dla szkół” jest instrumentem wspólnej polityki rolnej Unii Europejskiej.

warzywne, zielarskie, sadownicze podstawowe, jagodowe, sadownicze ekstensywne, paszowe oraz trwałe użytki zielone, prowadzone zgodnie z zasadami rolnictwa ekologicznego.

Małe gospodarstwa z uprawami ekologicznymi o powierzchni użytków rolnych nie większej niż 10 ha mogą otrzymać wsparcie w ramach interwencji na uproszczonych zasadach, niezależnie od grupy upraw. Wnioski o płatności składane są w jednostkach organizacyjnych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

W obszarze krajowego doradztwa w zakresie produkcji ekologicznej działa Centrum Doradztwa Rolniczego (CDR) w Brwinowie Oddział w Radomiu, do którego zadań należy koordynacja doradztwa w zakresie rolnictwa ekologicznego, przekazywanie wiedzy o produkcji żywności metodami ekologicznymi pracownikom ośrodków doradztwa rolniczego i rolnikom oraz prowadzenie gospodarstwa

ekologicznych użytków rolnych w Polsce wynosiła 636,02 tys. ha, o 14,7% (81,39 tys. ha) więcej niż rok wcześniej. Od 2019 r. odnotowywany jest stopniowy wzrost areálu tych upraw, w tym czasie łączna powierzchnia ekologicznych użytków rolnych wzrosła o 25% (tj. o 128 tys. ha). Rolnictwo ekologiczne na obecnym etapie rozwoju w kraju to m.in. stopniowo rosnąca liczba producentów ekologicznych i powierzchni ekologicznych użytków rolnych, a także popyt przewyższający podaż. W tym okresie produkcją ekologiczną w Polsce zajmowało się niemal 24 tys. producentów ekologicznych i w odniesieniu do 2022 r. ich liczba wzrosła o 5% (tj. o 1,11 tys.). Od 2020 r. zauważalna jest tendencja wzrostowa – od tego czasu liczba producentów ekologicznych zwiększyła się o ponad 18% (o 3,72 tys.).

Najliczniejszą grupę producentów ekologicznych stanowią rolnicy (93,2%). W 2023 r. działalność w tym zakresie prowadziło



Material powstał przy wsparciu Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Wkwestii mowy śląskiej wolę mieć wątpliwości niż rację. Są tacy, dla których śląszczyzna jest sprawą polityczną i nie podlega dyskusji jej status jako języka, podobnie jak kwestia śląskiej narodowości. Znam wśród nich tyluż prawdziwych śląskich patriotów, co silesialanserów, moszczących się na mile widzianym w mediach miejscu „etatowego” górnośląskiego radykała. Sam dwukrotnie podawałem w spisie powszechnym narodowość śląską, ale czyniłem to bardziej z przekory niż z powinności wobec heimat. Jestem wysoce zdystansowany do podobnych formularzy, dlatego jako wyznanie wpisałem pastafarianizm, choć do Kościoła Łatającego Potwora Spaghetti mam stosunek równie chłodny jak do wszystkich innych religii. Dla mnie śląski może pozostać etnolektem albo stać się regionalnym językiem, szkoda go strześcić, mam na to

awanturniczy obraz wdarł się w łaski nie tylko publiczności festiwalu kina niezależnego, lecz także szacownych decydentów, którzy zgłosili go jako irlandzką kandydaturę do Oscara. Językiem gaeilge mówi obecnie w Irlandii mniej ludzi niż po polsku, choć jako mowa narodowa uczony był w szkołach – tyle że raczej jako językowy skansen, dzieciaki w czytankach sylabizowały, jak w trudzie i znoju kopać torf. Chłopaki z Kneecap dotarli do bandy z drugiej strony, rapując po irlandzku o ćpaniu, j... policji i obywateli Zjednoczonego Królestwa, co z dużo lepszym skutkiem przyczyniło się do popularyzacji gaeilge wśród ludzi młodych.

Stawę członkowie tria zdobyli wypinaniem gołego zadka w stronę Brytoli (w sensie ścisłym), ugruntowali zaś, grając ze zdumiewającym aktorskim talentem samych siebie w filmie, którego „większość budżetu

Lekcja żywego języka

wywalone, a szarpanina polityczna potrafi wszystko oszpeścić. Godołych na placu za bajtla, pisałem śląskie dialogi w powieści o Śląsku 20 lat temu, 10 lat temu robiłem za małpę, godając na żądanie warszawskich teściów (wstydu nie ma, z miłości robiłem rzeczy znacznie gorsze) – ale kiedy wydzwaniiali do mnie dziennikarze z pytaniem o stanowisko w sprawie śląskiego języka, odpowiadałem, że moje opinie są zbyt miękkie, aby mogły ich zainteresować, niech dzwonią do Twardocha.

Tymczasem do kin trafił fantastyczny film o trzech takich, co przedawkowali mowę ojczystą. Oglądałem północnoirlandzki „Kneecap” raczej jako widowiskowy autobopis raperskiego tercetu niż podręcznik bojownika o ustawowe uznanie języka, ale przyszło mi do głowy, że całą tę awanturę mielibyśmy dawno za sobą, gdyby Paktofonika rapowała po ślunsku. Leszek Dawid, filmując historię katowickiego tria, ubiegł o 12 lat Richa Peppiatta w filmowej lekcji żywego języka.

Wyobrażam sobie, że wskutek jakiegoś nadzwyczajnego przeoczenia polski dystrybutor filmu „Kneecap”, zamiast dokleić do oryginalnego tytułu wabik „Hip-hopowa rewolucja”, puściłby film w obieg pod nazwą „Rzepka”. I oto w tej halucynacji do kin zmierzają wycieczki wczesnoszkolne, w ciemno obstawiając, że chodzi o adaptację rymowanki Tuwima, a także specjaliści od artroskopii, wiedzeni chirurgicznym instynktem. Tymczasem nazwa zespołu, będąca też tytułem filmu, wzięła się od kneecappingu – czyli przestrzeliwania kolan, ulubionej metody porachunków zwaśnionych frakcji zbrojnych w Belfaście.

Skala zamieszania, które by z tego nieporozumienia wyniknęło, jest odpowiednikiem mocy, z jaką ten

została wydana na narkotyki”, jak wyznawali z rozbrajającą szczerością. Tym jednak, co mnie ujmuje w filmie Peppiatta, jest nie pronarkotykowy i nacjonalistyczny fristajl, ale inteligentny humor i dawka autoironii. Choć jeden z protagonistów występuje w kominiarce, przyjął ksywę DJ Próvaí (od Provisional IRA, radykalnego odłamu Irlandzkiej Armii Republikańskiej) i nazywa swoich fanów Fenianami, prywatnie okazuje się niespełnionym nauczycielem muzyki i całkiem sympatycznym gościem. Niejaki Liam Óg Ó Hannaidh, znany jako Mo Chara, nie schodzi z lubieżni, na której spotkał dziewczynę o skrajnie odmiennych poglądach, a jako że oboje podczas szczytowania mają w zwyczaju głośno je manifestować, ona krzyczy: „Northern Ireland!”, podczas gdy on wrzeszczy: „North of Ireland!”. Nie mogło też zabraknąć Michaela Fassbendera, pysznie zabawiającego się wizerunkiem Bobby’ego Sandsa, północnoirlandzkiego męczennika IRA, którego Fassbender zagrał w pamiętnym „Głodzie” Steve’a McQueena. Teraz przemyka chyłkiem po zaułkach jako Bobby Sandals, rzecz jasna w sandałach, a niegrzeczny syn (w tej roli trzeci raper Móglaí Bap) przywozi mu prezent na 10. rocznicę uporowanej śmierci. Mamy tu także trochę ślapsticku, kiedy Mo Chara w narodowym dresie trafia na przygotowania do parady oranzystów i z marszu podległości robi się bieg za skradzionym berłem, są zabawne konsekwencje pomylenia ekstazy z ketaminą, wskutek których film zmienia się w plastelinową animację, dzieje się tu dużo, szybko i młodo, ale rzecz jest tak uwodząca, że chce się po seansie wrzucić na DuoLingo naukę irlandzkiego. „Tiocfaidh ár lá!” już umiem.



Redaktor naczelny „Przeglądu” z ministrami kultury i dziedzictwa narodowego Hanną Wróblewską.

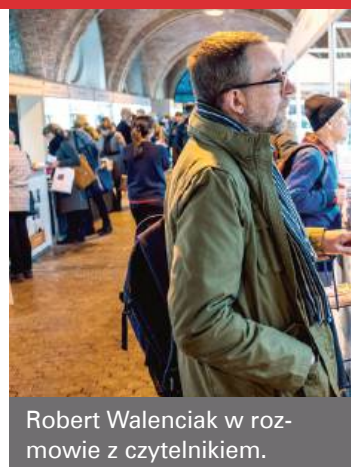


Redaktor Paweł Dybicz na stoisku „Przeglądu”.

PRZEGLĄD na



Autorka najnowszej książki „Przeglądu” o wyborach prezydenckich w USA Eliza Sarnacka-Mahoney oraz Halina i Michał Kabatowie.



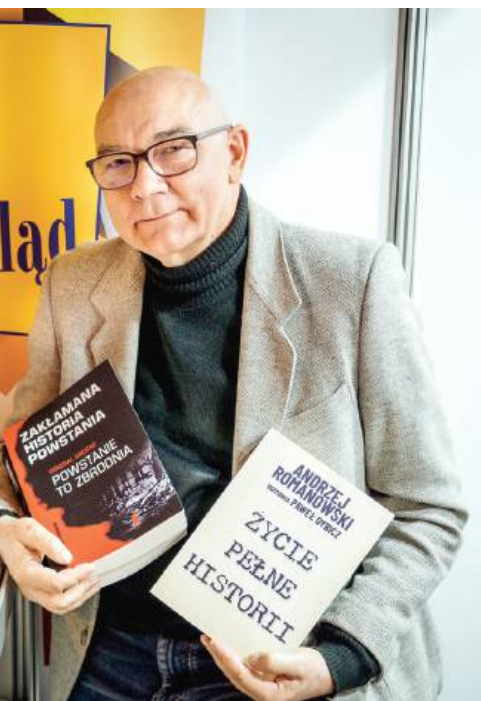
Robert Walenciak w rozmowie z czytelnikiem.



Wiesław Uchański



Eliza Sarnacka-Mahoney



Piotr Ciszewski i jego książki.

Targach Książki Historycznej



Tomasz Turowski



Leszek Kamiński

Dzika puszcza, czyli las lasów

Puszczy Rominckiej nie udało się przebić do szerszej publiczności. Ktoś czasem o niej wspomina, ale medialnie praktycznie nie istnieje

Mikołaj Gospodarek

Puszcza Romincka rozciąga się na granicy Pojezierza Litewskiego i Mazur Garbatych. Przecięta jest również granicą Polski i obwodu królewieckiego. W mojej ocenie, a widziałem w Polsce niemal wszystkie kompleksy leśne określane mianem puszczy, jest to najdziksze miejsce z nich wszystkich. Konkurować z nim może jedynie Obwód Ochronny Rezerwat w Puszczy Białowieskiej. Ten jednak nie jest ogólnodostępny dla turystów. Puszcza Romincka jest dostępna. Tu granice wyznacza sama natura. Bardzo wyraźne granice. Przez swoje położenie Puszcza Romincka jest nieco zapomnianym miejscem. Na jej skraju znajduje się jedna z największych atrakcji w północno-wschodniej części Polski, czyli słynne mosty kolejowe w Stańczykach. Zaglądają w to miejsce zarówno turyści wypoczywający na Mazurach, jak i na Suwalszczyźnie. Puszcza w większości administracyjnie znajduje się na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Granica województw biegnie jej wschodnim skrajem. W pobliżu tego kompleksu leśnego znajduje się również jeden z sześciu trójstyków granic. Nieopodal Wisztyńca zbiegają się granice Polski, Litwy i Rosji. Dodatkowo również granice województwa podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. Trójstyk i Stańczyki latem pękają w szwach. W puszczy natomiast panuje cisza. Dlaczego tak jest?

Puszczy Rominckiej nigdy nie udało się przebić do szerszej

publiczności. Gdzieś tam ktoś czasem o niej wspomina, ale medialnie praktycznie nie istnieje. Największym miastem w pobliżu jest Gołdap, która jednak szczyci się tym, że jest jedynym w tej części Polski uzdrowiskiem, a nie tym, że leży tuż obok tak niezwyklej puszczy. (...)

Przez środek puszczy biegnie znakowany na zielono Szlak Mazur Garbatych (Jasieniec – Stańczyki). Po południowych obrzeżach przebiega Suwalski Gigant, czyli szlak z Jastrzębnej do Gołdapi. Gdyby tego było mało, to wytyczono także pętlę rowerową liczącą 80 km, czyli Szlak Rominckich Jeleni, która się rozpoczyna i kończy w Jurkiszkach. Park Krajobrazowy Puszczy Rominckiej opracował nawet grę terenową, którą można pobrać ze strony parku. Gra rozpoczyna i kończy się w Stańczykach, nieopodal wejścia na zabytkowe mosty. Długość trasy wynosi 4 km, przejście zajmuje do dwóch godzin. (...)

To czego brakuje tej puszczy? Rozgłosu i odkrywców! (...) W kilku miejscach, gdzie natknąłem się na relację z puszczy, znalazłem jej jakże trafne porównanie do tajgi. Kiedy spojrzę na to z dystansem i porównam do tego, co miałem okazję zobaczyć na Syberii, rzeczywiście widzę podobieństwa. Z pewnością wpływ na jej wygląd ma surowy klimat, w którym rośnie. Tuż obok przecież znajduje się polski biegun zimna.

Moja fascynacja Puszczą Romincką rodziła się powoli. Kilka razy przejeżdżałem obok. Pewnego razu zapuściłem się na przejazd leśną drogą z Żytkiem do Bludzia Małego.

Mosty w Stańczykach.



Jest to fragment udostępniony dla ruchu, więc bez problemu przemknąłem szutrową drogą wśród wysokich sosen. Po drodze zobaczyłem drogowy znak do Małego Głazu Wilhelma II. Zaintrygowała mnie ta nazwa i po powrocie do domu zgłębiłem temat. Jeszcze nie skończyłem czytać, co to za głąz, a już wiedziałem, że przy następnej okazji muszę je zobaczyć.

Cała historia związana jest z cesarzem Wilhelmem II, który polował w puszczy. Na jej terenie ustawiono łącznie 17 pamiątkowych głązów w miejscach, w których władca ustrzelił dorodnego jelenia. Po polskiej stronie granicy obecnie znajduje się osiem głązów. Pierwszym głązem, który odnalazłem, był „Głąz mały”, który znajduje się przy zielonym szlaku. Jest to najstarszy głąz w polskiej części puszczy, który ustawiono w czasie polowania we wrześniu 1900 r., kiedy to cesarz ustrzelił jelenia o 24 odnogach poroża. „Głąz dwustronny” i „Głąz dwutysięczny” położone są blisko siebie w pobliżu osady Boczek. Prowadzi do nich dobrze oznakowana ścieżka. „Głąz dwustronny” znajduje się z dala od głównej drogi i upamiętnia polowanie z 1904 r. Z tego



miejsca cesarz trafił jelenia o 28 odnogach poroża. „Głaz dwutysięczny” ustawiono w 1912 r. po ustrzeleniu przez cesarza Wilhelma dwutysięcznego jelenia. Kolejne głazy to „Głaz w błocie”, „Głaz na wyspie” i „Głaz bez napisu”. Pozostałe dwa znajdują się na terenie rezerwatów przyrody, gdzie nie wolno wchodzić. Z tych, które wymieniałem, tak naprawdę trudno dotrzeć jedynie do „Głazu na wyspie”, znajdującego się w otoczeniu mokradeł. Reszta jest dość dobrze oznakowana i poza wysiłkiem fizycznym polegającym na pokonaniu znacznych odległości nie ma większego problemu, żeby je odnaleźć.

Nie znam drugiej puszczy w Polsce z takimi głazami. Stare kompleksy leśne zazwyczaj kryją w sobie różne tajemnice. Często są to jednak niejasne przekazy i rozmydlone na przestrzeni wieków legendy o polowaniach królów czy jakichś cudownych zdarzeniach. W Puszczy Rominckiej historię, choć dla niektórych straszną, bo dotyczącą zabijania zwierząt, mamy wyrytą na głazach. Dla mnie jest to lekcja historii, a także świadectwo tego, jak piękna musiała być natura w tym miejscu, skoro żyły w niej jelenie o 28 odnogach poroża.

Zdaję sobie sprawę, że Puszcza Romincka jest atrakcją dla koneserów. Zapewnia naturalny detoks od telefonu, bo zasięg w tym miejscu jest nikły, a jeśli się pojawia, to zazwyczaj z obwodu królewieckiego, więc ceny połączeń czy dostępu do internetu są bardzo wysokie. Trzeba

Czego brakuje tej puszczy? Rozgłosu i odkrywców.

więc zaopatrzyć się w tradycyjną mapę lub pobrać wcześniej ten obszar, aby potem móc używać w wersji offline. Ja w czasie szukania głazów korzystałem z aplikacji Mapa Turystyczna i bezbłędnie odnalazłem trzy głazy. Kolejne trzy zostawiłem sobie na później i teraz mam kolejny pretekst do powrotu do puszczy. Czy uda mi się odnaleźć „Głaz na wyspie”? Czas pokaże.

Dziki, zdający się nie mieć końca las zachwyca i jednocześnie przeraża. Wędrując samotnie po puszczy, cały czas miałem wrażenie, że zza pnia drzewa wyskoczy

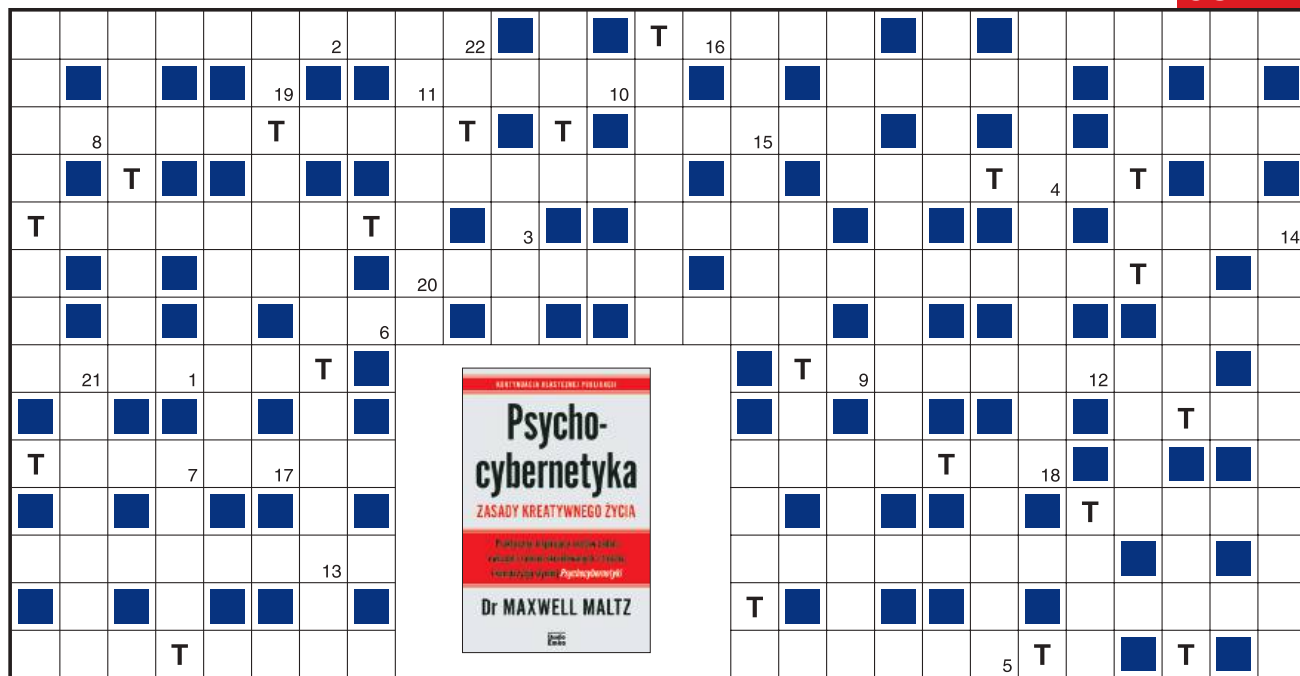
dzikie zwierzę. Takiego uczucia nie doświadczyłem nawet w najbardziej odludnych zakątkach Bieszczadów. Naprawdę cieszyłem się, że w tych lasach nie żyją niedźwiedzie brunatne. Strachliwy nie jestem, ale ta puszcza ma w sobie coś mrocznego i tajemniczego. A może tak po prostu powinna wyglądać każda polska puszcza? To przecież w końcu dzięki las i dom dzikich zwierząt.

Pozostając przy temacie puszczy i lasów, nie sposób pominąć również drugiego ogromnego kompleksu leśnego na Suwalszczyźnie, czyli Puszczy Augustowskiej. Mam wrażenie, że ona rozmyła się w świadomości turystów i jej poszczególne fragmenty traktowane są jak zwykły las. A przecież ta puszcza jest niezwyczajna! Morzem zieleni zalewa nie tylko teren Polski, ale również Litwy i Białorusi. Skrywa w sobie malowniczy Wigierski Park Narodowy, a także 13 rezerwatów przyrody.

Do moich ulubionych miejsc w Puszczy Augustowskiej zalicza się malownicza dolina Rospudy pod Augustowem, a także okolice Mikaszówki nad Kanałem Augustowskim. Z tego drugiego miejsca wiele razy przebiegałem się przez las bocznymi drogami w kierunku Lipska. Gdy kończy się asfalt, zaczyna się tam blues. Miejscami droga jest bardzo dziurawa i wyboista, ale nigdy tam nie utknąłem. Najciekawszy jest odcinek z Gruszki do Lubinowa. Gdy wyjedzie się z puszczy, przed oczami pojawiają się położone przy samej granicy z Białorusią Nowe Leśne Bohatery i kawałek dalej Stare Leśne Bohatery. Tym, którzy nie lubią ekstremalnych przeżyć za kółkiem, polecam przejazd nad Jezioro Płaskie, do którego wiedzie leśna droga z Rygoła. Nad brzegiem znajduje się jedno z moich ulubionych pól namiotowych. Samo jezioro wygląda niczym oceaniczny atol, choć w tym wypadku to jego lazurowa woda jest wyspą otoczoną morzem drzew.



Fragmenty książki Mikołaja Gospodarka
Jak poznać Suwalszczyznę?
Subiektywny przewodnik po krajoznacach przyrodniczo-kulturowych, Paśny Buriat, Suwałki 2024



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- autor dowcipnych sentencji
- dokumenty prawne, urzędowe
- nagle, nieopanowane szaleństwo
- imię Miss Świata Kreglickiej
- ze sfermentowanego zakieru ryżowego, daktylowego

- przedsiębiorca eksploatujący statki
- ...String Quartet nagradzany Fryderykami
- podstawowa jednostka pamięci komputera
- zbiornik zasilający paliwem silnik
- „...wszystkich świętych” Budki Suflera

- miasto, gdzie działał Al Capone
- wynalazca fonografu i żarówki
- hołdowanie skrajnym poglądom
- zewnętrzna ściana budynku
- określenie, też obraźliwe
- wyobrażany jako uskrzydłony chłopiec z łukiem
- wymyślny chwytów komediowych
- nauczyciel niemieckiego
- pierwiastek o symbolu Al
- okrywają jeża i świerk
- Pahlawi tam rządzą
- linia łącząca punkty o jednakowej temperaturze
- marka czeskich motocykli

- hiszpański żołnierz straży granicznej
- pisowski organizowany w Przysusze
- biletów, osobista, rodzicielska
- graniaste z zabawy
- oprócz mazaków w tornistrze
- „...wody” Guillerma del Toro
- gdy duren do niego, to szczególnie głupi
- stopień „Hubala”
- chłopiec w komży
- wypijał je ukradkiem kot Makawity
- strojnisa zawsze na czasie
- ...i ambrozja
- dziewięciu muzyków
- szpilka, słupki lub kacuszka
- karczma, gospoda
- po przybyciu rozbijany, na koniec zwijany

- ...włosowa – sierść
- zniżka, opust
- i krach, i resztki budowli
- złota lub błaznek Nemo
- wybijany przy słuchaniu muzyki
- płazy plamiste z Gorczańskiego Parku Narodowego
- stroni od towarzystwa
- Mogadyszu jej stolicą
- spadkobierczyni, następczyni
- rekordowy skok
- trzymany przyjacielski układ
- tłum jak stado koni
- budowla w poprzek rzeki
- ciernisty krzew z rodzaju śliw
- publiczna odbita PiS
- pokazuje, ile stopni
- Iris jej uosobieniem
- nieco większy od wróbla
- splecione włosy lub czosnek

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1199”. Do rozlosowania książki „Psychocybernetyka. Zasady kreatywnego życia” ufundowane przez Studio Emka. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 15 grudnia 2024 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1196” z nr. 47: *Zło nie zna miłości.*
Nagrody otrzymują: Witold Kamiński z Łodzi, Kazimierz Szczotka z Lipowej, Włodzimierz Zdanowicz z Wrocławia.

Zakręty historii

Gdy rok temu Donald Tusk przejmował władzę, jedną z jego pierwszych decyzji była zmiana na stanowisku ambasadora RP przy Unii Europejskiej. Odwołany został Andrzej Sadoś, w jego miejsce przyszedł Piotr Serafin.

Nie obyło się bez awantury, PiS wołało, że rząd obniża rangę naszego przedstawicielstwa, bo Sadoś był ambasadorem, a Serafin już nie. Z prostego powodu – prezydent Duda odmawiał podpisania aktu odwołania pierwszego i powołania drugiego.

Co potem się zmieniło? Od 1 lutego 2024 r. Sadoś podjął nową pracę, został asystentem europośła PiS Ryszarda Czarneckiego. A ponieważ nie mógł nim być jako pracownik MSZ i ambasador, Duda podpisał jego odwołanie z dniem 30 stycznia 2024 r. Pracą dla Czarneckiego Sadoś długo się nie cieszył, bo jego nowy szef przegrał w wyborach europejskich. Znalezione mu zatem nowe źródło utrzymania – został sekretarzem generalnym grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) w Parlamencie Europejskim. Tej, do której należą m.in. Prawo i Sprawiedliwość oraz Bracia Włosi Giorgii Meloni.

Inaczej potoczyły się losy zastępców Sadosia. Hubert Czerniuk, który miał wielkie ambicje i łączono go z różnymi ważnymi stanowiskami, wrócił do Warszawy. Dziś pracuje w Biurze ds. Przewodnictwa Polski w Radzie Unii Europejskiej. Ma samodzielne stanowisko ds. obsługi merytorycznej.

Dyrektorką tego biura jest Magdalena Bogdziejewicz. Pracuje w MSZ od roku 1999 na różnych stanowiskach. W 2015 r. trafiła do Biura Dyrektora

Generalnego MSZ, najpierw była tam zastępczynią dyrektora biura, od kwietnia 2017 r. dyrektorką, a później przez kilka tygodni pełniła obowiązki dyrektora generalnego SZ. Czyli pracowała z Grażyną Sikorską, Dariuszem Wiśniewskim i Andrzejem Jasionowskim. W czasach PiS była więc w MSZ osobą ważną. Ulokową w kręgach decyzyjnych. Szefowie musieli być z jej pracy zadowoleni, gdyż w roku 2018 została wysłana na stanowisko ambasadora RP w Singapurze. Gdy w 2023 r. wróciła do kraju, objęła Biuro ds. Przewodnictwa.

Zastępcą Sadosia w przedstawicielstwie RP od roku 2019 był też Arkadiusz Pluciński. On również nie może narzekać, nadal jest na swoim stanowisku. Reprezentuje RP w Komitecie Stałych Przedstawicieli Coreper.

W ten sposób możemy o MSZ Sikorskiego powiedzieć wszystko i specjalnie się nie pomylimy. Możemy bowiem mówić, że tnie ludzi PiS – i jak dowodzi przykład Sadosia oraz parunastu innych ambasadorów, będzie to prawda. Ale możemy też mówić, że ich oszczędza i znajduje im różne miejsca – to także będzie trafne i zgodne z rzeczywistością. Bo osoby, które w czasach PiS były ambasadorami czy dyrektorami, również na najwyższych stanowiskach w MSZ zauważymy.

Ten stan niektórych frustruje, bo nic się nie zmienia. A chyba nie powinien – MSZ od zawsze było wielkim pociągiem, z którego na zakrętach historii jedni wysiadali, drudzy do niego wsiadali, towarzystwo się mieszało, pociąg jechał dalej. A czy można inaczej?

Attaché

Dyrektor generalny grupy Mercedes-Benz Ola Källenius przekazuje papieżowi Franciszkowi nowy, elektryczny papamobil. Watykan, 4 grudnia 2024 r.





PENETRACJE

TYGODNIK
ANGORA
MEDIÓW I KULTURY

MAREK PALCZEWSKI,
MEDIOZNAWCA

Czy z każdym powinniśmy rozmawiać? Czy z każdym warto rozmawiać? Czy prawdziwy dziennikarz musi chwycić się brzytwy, by zaistnieć w mediach? NIE, NIE i jeszcze raz NIE! Nie musimy uprawiać dziennikarstwa rynsztokowego! Nie musimy promować w mediach kanalii, złoczyńców i morderców! Ale chęć wybijania się mocą sensacji, niezwykłości i przekraczaniem granic przyzwoitości odbiera niektórym rozum i instynkt dziennikarski. Krzysztof Stanowski, założyciel Kanału Zero, (...) postanowił zrobić wywiad (plan na 10 grudnia) z Januszem Walusiem – mordercą i terrorystą, Polakiem powracającym z RPA do kraju. Został on skazany prawomocnym wyrokiem za zabicie z zimną krwią czarnoskórego komunisty Chrisa Haniego.

MONDE
diplomatie

OLIVER EAGLETON,
REDAKTOR „NEW LEFT REVIEW”

Pomimo dwupartyjnych wysiłków zmierzających do wymazania spuścizny Corbyna pozostaje on na brytyjskiej lewicy centralnym punktem odniesienia. Nie mogą startować jako kandydat Partii Pracy, kandydował jako niezależny w swoim okręgu wyborczym w północnym Londynie i zdecydowanie pokonał kandydata Starmera. Czterech innych niezależnych, sytuujących się na lewo od Partii Pracy, wybrano po kampanii, podczas której potępiali trwające w Strefie Gazy ludobójstwo. Z kolei Partia Zielonych, która prowadziła kampanię na rzecz zwiększenia inwestycji klimatycznych i renacjonalizacji usług publicznych, wysłała do Westminsteru czterech posłów i zdobyła prawie 2 mln głosów, co w skali brytyjskiej znacznie uszczupliło głosy oddane na Partię Pracy.

VIVA!

JOANNA SARAPATA,
MALARKA

Rodzice nadali kierunek mojemu życiu, ale wszystkie późniejsze decyzje podejmowałam sama. Poznałam swojego przyszłego męża, ojca mojego starszego syna, i obrałam kierunek Saint-Tropez. Chris urodził się już tam. Starałam się być przykładną matką, żoną prasującą koszule. Podobało mi się to, bo czułam, że stworzyliśmy prawdziwą rodzinę. On był kapitanem jachtu należącego do moich pracodawców. Zaiskrzyło między nami, gdy tylko zobaczyłam go w drzwiach. Dzisiaj chyba to już nie byłoby możliwe, bo dorośli ludzie są dojrzały, mają różne doświadczenia, kombinują. A ja wtedy nie kombinowałam. Po siedmiu miesiącach siedziałam już w samolocie do Saint-Tropez.

PANI

KATARZYNA HERMAN,
AKTORKA

Przyglądam się starszym i mądrzejszym, takim jak Maja Komorowska czy Jan Peszek, i myślę sobie, że najważniejsze to zachować młodość w głowie. Oczywiście, jakkolwiek człowiek beczelnie i entuzjastycznie by żył, to widać, że oczy są bardziej podkrążone niż kiedyś, nos dłuższy, a owal opada, ale sprawny umysł i energia dają błysk w oku. Zresztą starzenie się to nie jest równia pochyła, zmiany osiągają swój punkt kulminacyjny i potem wyhamowują. Czekam na ten moment wyhamowania. (...) Myślałam, że jestem kochliwa i piorun sycylijski trafi mnie od razu po złożeniu papierów rozwodowych. Ale to nie takie proste, jestem fajna, ale fajnych, samotnych ludzi na świecie są miliony.

ANAGRAMY

Przestawiając litery, utwórz wyrazy z podanych słów.

Wyrazy z sześciu liter

J A Z 1

+ S A K

=

□ □ □ □ □ □

D A N 2

+ K U R

=

□ □ □ □ □ □

Wyrazy z siedmiu liter

K Ł O S 3

+ G A Z

=

□ □ □ □ □ □ □

I K R A 4

+ W A T

=

□ □ □ □ □ □ □

Wyrazy z ośmiu liter

B I E L 5

+ R O W Y

=

□ □ □ □ □ □ □ □

F O N T 6

+ R E G A

=

□ □ □ □ □ □ □ □

ROZWIĄZANIA: SZAJKA, NADBRUK, ZŁOŚKA, WIATRAK, WIELORYB, ETNOGRAF



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
 +48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji:
 Agata Gogolkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
 Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz,
 Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek,
 Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski,
 Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini,
 Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuła,
 Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,

Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest,
 Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak,
 Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
 Beata Znamirska-Soczawa

Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun,
 Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
 Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak,
 Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoredaktorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Aby język giętki...

JACEK ŻAKOWSKI O DANIELU OBAJTKU

Kto lub co chroni teraz Obajtka? I czy rok to naprawdę za mało, by dołączyć do Palikota?

JOLANTA KWAŚNIEWSKA

O GRZYBIENIU SIĘ W JĘZYK

Mam poczucie humoru, które parę razy uratowało mnie w trudnych sytuacjach. Nauczyłam się, że lepiej ugryźć się w język, niż wbić szpilę.

ANDRZEJ STANKIEWICZ

O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Wielki strateg, który nie potrafił przewidzieć jednego prostego kroku naprzód – utraty władzy.

KRZYSZTOF VARGA O KANDYDATACH RAZEM

Osobiście widziałbym jako propozycję Paulinę Matysiak, w końcu jak się ośmięścić, to na całego. Stawiam jednak na Adriana Zandberga, to kandydat marzenie dla twórców memów.

PAWEŁ JANAS O REPREZENTACJI

Nasze aspiracje nie przystają do możliwości. Niestety, cierpliwa praca to u nas towar deficytowy.

IRENA SANTOR O MAZOWSZU

Nie było na nas nacisku, nie było indoktrynacji. A co do socrealistycznej polityki kulturalnej, to z dzisiejszej perspektywy Mazowsze wydaje mi się apolityczne.

MAGDALENA CIELECKA O WIDZU

Widz mi nie uwierz, gdy będę grać stęraną życiem matką ósemki dzieci, kopiącą motyką kartofle w polu.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

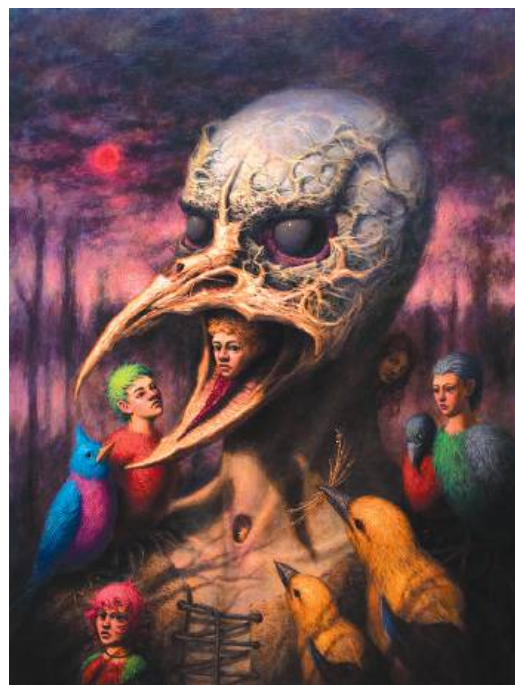
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
 07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WKBKPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Odpływ



Zgromadzenie

W krainie podświadomości

Mateusz Lisiewicz (ur. w 1990 r. w Wolsztynie) od 2013 r. zawodowo zajmuje się tatuażem, w 2018 r. rozpoczął zaś naukę malarstwa. Jego obrazy charakteryzuje tajemnicza atmosfera, w pracach widać inspirację mitologiami, legendami i twórczością dawnych mistrzów. Artysta wykorzystuje swój znakomity warsztat do przedstawiania historii z pogranicza jawy i snu. Miejszem akcji jest bliżej nieokreślony fantastyczny świat – trochę

podziemny, trochę kosmiczny, na pewno surrealny, a bohaterami dziwne stworzenia i ludzie o cechach czasem półbogów i półbogiń.

Galeria i Dom Aukcyjny ToTuart
Warszawa, plac Konesera 10A
do 4 stycznia



Chciwość – kara



Znalezisko

eprasa.pl 40962155d7



FESTIWAL FILMOWY

Warszawa
9-15.12
kino Kinoteka

eurazjafestiwal.com

**Filmowe podróże,
które poruszają serca
JUŻ W POLSCE!**

Dofinansowanie:



♦ TEATR CAPITOL ♦

Sylwester 2024/25

z najlepszymi komediami!



GDAŃSK



KRAKÓW



WARSZAWA

♦ KUP

BILET
TEATR CAPITOL

♦ www.teatrcapitol.pl ♦

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru

